



*Charlotte Lamb*

# Na śmierć i życie

Tytuł oryginału:

*Deadly Rivals*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wąska plaża nie opodal willi była własnością prywatną. Zbiegało się do niej meandrami wąskiej kamienistej ścieżki wprost z ogrodów posiadłości. Na obrzeżu pasa bielusieńkie-go piasku i wypiętrzających się nad nim skałek rosły sosny. Codziennie rano, przed śniadaniem, Olivia przychodziła tu popływać. W ciepłym, lazurowym morzu czuła się jak Ewa w raju. Brakowało jedynie Adama i węża, bo też nikt nigdy jej nie towarzyszył. Ojciec wstawał znacznie później, a na jego gości nie mogła liczyć. Podobnie jak on należeli do śpiochów.

Uwielbiała te wczesne godziny dnia. W espadrylach i czarnym, obcisłym kostiumie kąpielowym zbiegała po nierównościach terenu. Z uczuciem fantastycznej lekkości chłoneła całą sobą rzeński chłód powietrza, wypełnionego szumem morza i pokrzykiwaniem mew.

Tego ranka rozpierała ją taka radość, że kiedy tylko dotarła do plaży, puściła się biegiem po piasku, wymachując rękami w powietrzu, jakby pozazdrościła ptakom. Chwilę później usłyszała czyjeś wołanie, jakieś ostre, wykrzykiwane po grecku słowa. Nie zdążyła przystanąć, gdy coś z impetem zważyło się na nią. Upadła na plecy bez tchu i zobaczyła nad sobą nagie ramiona mężczyzny. Krzyknęła, lecz napastnik zakrył jej usta dłonią i przycisnął sobą do piasku. Spokojne, miodowe oczy Olivii, w których często migotał złoty ognik, rozszerzył strach. Mężczyzna był potężny. Szerokie, opalone bary, muskularny tors i płaski brzuch znamionowały siłę lekkoatlety. Był zapewne Grekiem. Świadczył o tym nie tylko język, w jakim coś do niej wołał, ale i uroda - czarne,

zapiaszczone teraz włosy, oliwkowa cera, błyszczące czarne oczy. Patrzył na nią sarkastycznie.

- Włosy blond i buźka jak brzoskwinia - powiedział po angielsku. - Wszystko się zgadza. Córuchna Faultona, prawda? - Ostre rysy twarzy ściągnęły się w nieprzyjemnym grymasie. - Zdaje się, że cię przestraszyłem. Przepraszam. I nie krzycz więcej, nie masz się czego bać. Nic ci nie zrobię.

Odsłonił jej usta, przetoczył się na bok i wstał. Olivia podniosła się z piasku. Wiedziała już, że nie ma powodu do obaw, lecz trzęsła się jeszcze ze zdenerwowania, a i trochę ze złości na samą siebie za swój głupi, niepotrzebny strach.

- O co tu chodzi? - krzyknęła. - Dlaczego na mnie napadłeś?

Gładkie, pięknie wysklepione i umięśnione plecy odwróconego tyłem mężczyzny były złote od słońca. Nic na to nie mogła poradzić, że wydały się jej zachwycające.

- Niewiele brakowało, a nadziałałabyś się na skały.

- Ależ skąd! Przecież wiem, że tu są.

- Odniosłem zupełnie inne wrażenie.

- To ci się tylko zdawało. O rany, znam każdy centymetr tej plaży. Gdybyś mi nie przeszkodził, pobiegłabym w prawo i dopiero stamtąd skoczyłabym do wody.

Z tyłu na kamieniach leżały stare spłowiałe dżinsy i licha bawełniana koszulka. Olivia zmarszczyła brwi.

- Kim jesteś? I w ogóle skąd się tu wzięłeś? To jest prywatna plaża. Masz pozwolenie, żeby tu przychodzić?

- Jestem gościem twojego ojca. Przyjechałem późno w nocy, kiedy już spałaś.

Rzeczywiście, poszła spać wcześniej, jak zresztą zawsze, żeby wstać o brzasku. Nie darowałyby sobie, gdyby chociaż raz zasnęła. Świt wydawał się jej najpiękniejszą porą. Za każdym razem przeżywała z zapartym tchem kolejne narodziny dnia - promienne i jasne.

- Ojciec nie wspominał mi, że ktoś przyjedzie - powiedziała zażenowana, przebijając nerwowo dłonią po krótko ostrzyżonych włosach, miękkich i jedwabistych jak płatki złotej chryzantemy.

- Wpadłem bez zapowiedzi. - Uśmiechnął się, jeśli ów dziwny grymas, jaki wykrzywił mu usta, można było w ogóle nazwać uśmiechem. Coś go w tym wszystkim bawiło. Olivia jednak poczuła się jeszcze bardziej nieswojo.

- Mieszkasz na wyspie?

Gośćmi ojca byli zazwyczaj bogaci biznesmeni z żonami. Nie szukała ich towarzystwa, a wręcz przeciwnie - starała się omijać ich z daleka. Oni sami zresztą bardzo często nie kryli zdziwienia na jej widok. Bo też mało kto wiedział, że Gerald Faulton ma dziecko. Kiedy Olivia miała sześć lat, rodzice się rozwiedli. Dziewczynka pozostała pod opieką matki i dorastała w Cumbrii, małym miasteczku w północno-zachodniej Anglii. Zaraz po zakończeniu sprawy rozwodowej Gerald Faulton ożenił się powtórnie, lecz i drugie małżeństwo rozpadło się po kilku latach. Żenił się zresztą czterokrotnie, lecz Olivia pozostała jego jedynym dzieckiem. Niewiele ich jednak łączyło. Nie pozostawali w stałym kontakcie, natomiast dwa razy do roku - na Boże Narodzenie i kolejne urodziny - Faulton przysyłał córce jakiś kosztowny podarunek. Nigdy nie dołączał do niego listu czy choćby serdecznej karteczki i Olivia gotowa była się założyć, że wybór prezentu ojciec zlecał swojej sekretarce. Razem spędzali jedynie

dwa tygodnie w roku, zawsze tutaj, na wyspie Korfu, ale nawet w czasie jej pobytu często miewał innych gości i właściwie ciągle się mijali.

Ciemne oczy Greka wpatrywały się bacznie w małą, ruchliwą twarz dziewczyny. Przez sekundę czuła strach. Zawsze kiedy myślała o ojcu, robiło się jej smutno. Nie chciała, żeby teraz zdradziła ją własna twarz, ani też, żeby ten nieznajomy człowiek odkrył jej uczucia.

- Nie. Nie mieszkam tutaj - odpowiedział spokojnie. - Przypłynąłem jachtem. Stoi w porcie miejskim.

- Żeglujesz? - W złotych oczach Olivii błysnęło zainteresowanie. - Ja także. Jaką masz łajbę? Jednoosobową czy z załogą?

- Pływam sam. A dlaczego o to pytasz? Ty też pływasz? Tutaj?

- Nie, u siebie. Mieszkam w Lake District; w Anglii.

- Piękna okolica... - W opalonej twarzy zaiskrzyły się oczy.

- O tak! Znasz te tereny?

Skinął głową i zanim zdążyła go jeszcze o cokolwiek spytać, odwrócił się, zebrał swoje ubrania i ruszył plażą w kierunku sosen, za którymi bieleły się ściany domu.

- Popływaj sobie - rzucił przez ramię. — Do zobaczenia.

Odprowadziła go wzrokiem. Kim był ten wysoki, zgrabnie poruszający się mężczyzna, przepasany teraz białym ręcznikiem, układającym się w rytm kroków na muskularnych udach? Nie powiedział o sobie nic, nie wyjawiał nawet imienia. Zżerała ją ciekawość, ale rozwiązanie zagadki musiało poczekać aż do ponownego spotkania w willi.

Zbiegła do wody. Pływała znakomicie, uwielbiała nurkować. Jej własny dom stał nad brzegiem jednego z jezior, które stanowiły

największą turystyczną atrakcję tej części Anglii. Większość wolnego Czasu spędzała nad wodą. Żeglowała na swoim małym „Białym ptaku”, a pływać nauczyła się mniej więcej w tym samym czasie, co chodzić. Matka była nauczycielką gimnastyki W miejscowej szkole. Uważała, że dzieci powinno się uczyć pływać jak najwcześniej, zwłaszcza gdy mieszkają na pojezierzu.

Tego ranka Olivia skróciła swój pobyt na plaży, ale na elegancki, wyłożony marmurowymi płytami taras, gdzie codziennie jadano śniadanie, przyszła i tak dopiero godzinę później. Wykąpała się pod prysznicem, włożyła króciutkie szorty w błękitniebieskie paseczki i żółtą bawełnianą bluzkę bez rękawów. Szyję ozdobiła naszyjnikami z muszelek.

Ojca zastała już przy stole. Przeglądał wczorajsze wydania angielskich gazet, pił kawę i jadł zapewne tost z dżemem. Gerald Faulton miał swoje przyzwyczajenia i nie znosił zmian. Podniósł wzrok znad gazety, lecz spojrzenie, którym witał córkę, było jak zwykle nieobecne i obce, jakby tak naprawdę nie bardzo wiedział, kto przed nim stoi i co porabia w jego domu. Za każdym razem, co rano, Olivia miała to samo wrażenie.

- Mhm... dzień dobry. Dobrze spałaś?

Ojciec miał pięćdziesiąt pięć lat. Choć w jasnych niegdyś włosach srebrzyły się gdzieniegdzie srebrne nitki, wyglądał jeszcze młodo; przestrzegał diety i codziennie się gimnastykował. W spojrzeniu jego niebieskich, przenikliwych oczu było coś zimnego i odpychającego. ,

- Znakomicie. A ty?

- Dziękuję. Byłaś na plaży, prawda? - Aprobował wczesne wstawanie Olivii i kąpiele w morzu. Wiedział, że jej służą - była zdrowa i bardzo sprawna fizycznie.

- Tak. Dobrze by było, gdybyś i ty pływał rano. Cudowna sprawa!

- Kąpałem się w basenie, jak zwykle. - Nie ufał morzu. Basen był bezpieczniejszy. Nie trzeba było walczyć z falami.

Olivia nie całowała ojca ani na dzień dobry, ani w ogóle nigdy; dzielił ich zbyt wielki dystans. Siadając naprzeciwko, popatrzyła jednak serdecznie, lecz odpowiedziało jej znowu nieuważne, puste spojrzenie, jakby do Geralda Faultona niemal nie docierał fakt, że promienne, zerkające ku niemu oczy należą do jego własnej córki.

Westchnawszy lekko, sięgnęła do stojącego na środku stołu srebrnego koszyczka z chrupiącymi bułeczkami domowego wypieku, które były dziełem gospodyni, Anny Sperialides, zajmującej się willą Faultona pod jego nieobecność.

- Rano na plaży - powiedziała, smarując bułkę czereśniowym dżemem - przydarzyło mi się nieoczekiwane spotkanie. Ten ktoś podobno zatrzymał się u ciebie, ale nie powiedział, jak się nazywa.

Ojciec podniósł wzrok.

- Grek?

- Mówił po angielsku, ale akcent wydał mi się grecki.

- Zgadza się. To Max Agathios. Przyjechał niespodziewanie, w nocy.

Mówił jakimś nienaturalnym, wymuszonym tonem, czoło przecięła mu zmarszczka. Olivia odniosła wrażenie, że nieoczekiwana wizyta zaniepokoiła go. Najchętniej zapytałaby, o co chodzi, lecz wiedziała, że nie powinna tego robić. Ojciec nie znosił niedyskretnych pytań.

Max, pomyślała, przypominając sobie wyrazista, śniadą twarz. Tak, to dobre imię, pasuje do niego. Zastanawiała się już

wcześniej, jak się nazywa... Achilles, Agamemnon, Ody-seusz... Znane, greckie imiona przebiegały jej przez głowę, lecz myśl o tym, że mógłby nosić któreś z nich, wydała się jej niedorzeczna i zabawna.

- Max to jakoś mało greckie imię - powiedziała, spoglądając na ojca, który nagle ożywił się i jakby nabrał ochoty do rozmowy. Było to u niego czymś tak niecodziennym, że cała zamieniła się w słuch.

- Dano mu imię Bazyli, po ojcu. Ale za życia starego Agathiosa, żeby uniknąć zamieszania, na chłopca wołano Max. Było to jego drugie imię, które, jeśli się nie mylę, otrzymał po dziadku ze strony matki. Zdaje się, że pochodziła z Austrii, muszę go o to spytać. Matka Maxa była drugą żoną Agathiosa. Pierwsza zmarła. Była Greczynką i dała mu syna Konstandinosa, a kilka lat później umarła, chyba przy kolejnym porodzie. Agathios ożenił się powtórnie z bardzo piękną kobietą. Nazywała się Maria. Max jest właśnie jej synem.

Wyglądało na to, że ojciec ma niezłe rozeznanie w życiu rodziny Agathiosów. Musieli zatem być albo bardzo zamożni, albo też z jakichś względów ważni dla niego - inaczej by się nimi nie interesował. Rzecz nie w tym, żeby szczególnie imponowało mu bogactwo. Faulton był po prostu człowiekiem owładniętym jedną jedyną sprawą - budził się i zasypiał z myślą o interesach. Biznes był jedynym celem i najważniejszą ideą jego życia. Jeśli więc ktoś nie miał z tym nic wspólnego, najzwyczajniej go nie obchodził. Nawet jeśli ten ktoś był jego własną córką.

Olivia popatrzyła na swoje nakrycie i nagle odechciało się jej jeść. Odsunęła talerzyk.



- Agathios - mruknęła, żeby coś powiedzieć, i nagle przysła jej do głowy olśniewająca myśl. - Ale, ale... tato, czy oni przypadkiem nie są z twojej branży?

Gerald Faulton spojrział na córkę ze zniecierpliwieniem.

- Ależ oczywiście, moja miła. Myślałem, że nie muszę ci tego wyjaśniać.

No tak, znowu go zawiodła; jego zdaniem powinna była wiedzieć wszystko o kierowanym przez niego towarzystwie okrętowym. Ba, powinna też znać na pamięć wszystkie inne tego typu przedsiębiorstwa działające na terenie Wielkiej Brytanii, a najlepiej na całym świecie. Stanowiły wszak dla niego konkurencję!

- Wydawało mi się - rzekł zimno - że masz za sobą parę lat szkoły. Czy oni tam nie uczą choćby nazw największych towarzystw okrętowych? A jeśli nie, to, na miłość boską, cóż za problem się dowiedzieć! Przecież pewnego dnia odziedziczysz firmę. Nie mam innego spadkobiercy!

Ze złością rozłożył gazetę i ukrył się za nią, uznając rozmowę za zakończoną. Pochłonał go znowu jego zwykły żywioł - świat biznesu i finansów. Olivia miała ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz, że oczywiście wie wszystko o jego branży. Jakże by mogło być inaczej! Zadręczał matkę, żeby wysłała ją do szkoły z kierunkiem biznesu, a kiedy wreszcie postawił na swoim, przysyłał jej wszystkie najnowsze biuletyny i chociaż spędzali ze sobą tak niewiele czasu, rozmawiał z nią niemal wyłącznie o swoim przedsiębiorstwie. Od małości dosłownie wpychał jej do głowy wiedzę na ten temat.

Piastował stanowisko dyrektora brytyjskiej linii okrętowej Faulton-Grey, założonej po drugiej wojnie światowej przez jego

ojca. Andrew Faulton poślubił córkę Johna Greya, właściciela kilku statków kursujących u wybrzeży Szkocji, i wkrótce z klepiącego biedę przedsiębiorstwa stworzył kwitnący interes. Z żeglugi pasażerskiej przerzucił się na statki handlowe. W swoim czasie Gerald odziedziczył wszystko. Olivia prawie nie знаła dziadka - zmarł, kiedy miała dziesięć lat - ale wiedziała od matki, że dla ojca Andrew Faulton był prawdziwym autorytetem. „Czasem myślę - zwierzyła się jej kiedyś - że ten bezwzględny staruch był jedyną ludzką istotą, którą twój ojciec rzeczywiście kochał”.

Westchnawszy, dotknęła dzbanka. Był już letni, zanim jednak zdążyła zadzwonić po gorącą kawę, na taras weszła gospodyni. Stawiając ciężki srebrny dzbanek na stole, uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Och, dziękuję - ucieszyła się Olivia. - Piękny mamy ranek, prawda, Anno?

- Wspaniały - przytaknęła gospodyni. - Usłyszałam, że schodzisz na dół, więc przyniosłam świeżą kawę. Zrobić ci grzankę?

Mówiła znakomicie po angielsku, akcent i uroda zdradzały jednak, że jest Greczynką. Urodziła się na wyspie Korfu i miała w sobie coś charakterystycznego dla tej żyznej, słonecznej ziemi. W lekko zaokrąglonych kształtach tej blisko czterdziestoletniej kobiety o lśniących, czarnych włosach i oliwkowej cerze czaiła się jakaś dojrzała zmysłowość, obietnica płodności i szczęścia.

- Nie, Anno, dziękuję - odparła ostrożnie Olivia. Znała grecki bardzo słabo i wstydziła się akcentu. Jednak od dwunastu lat, kiedy to poznała panią Sperialides, co rok wzbogacała swoje słownictwo o parę nowych wyrazów. Uwielbiała przesiadywać z nią

w kuchni. Uczyła się pitrasić greckie potrawy, a jednocześnie poznawała język.

- Masz coraz lepszy akcent, Olivio - pochwaliła ją po grecku i roześmiała się serdecznie.

W tej samej chwili w willi zadzwonił telefon. Pani Speralides pobiegła go odebrać.

- Ktoś do pana - zwróciła się do Geralda. - Mówi po grecku. Kazał powiedzieć, że dzwoni Konstandinos. Z Londynu. Czy mam przełączyć do gabinetu?

Faulton wstał bez słowa i poszedł za Anną do domu, zostawiając córkę przy śniadaniu. Konstandinos? Olivia szybko poszukała w pamięci. Ojciec chyba wspominał przed chwilą kogoś p tym imieniu. Zaraz... zaraz... Ależ tak, Max Agathios ma brata, który tak się nazywa. Tylko dlaczego jest tyle szumu wokół obu tych Greków? O co tu chodzi?

Dopijała właśnie drugą filiżankę kawy, gdy na tarasie pojawił się Max. Przyszedł w swoich starych dżinsach i zwykłej koszulce, ale ten strój nie wydawał się w jego przypadku niestosowny.

- Gdzie jest twój ojciec? - zapytał.

- Rozmawia przez telefon z twoim bratem - odrzekła bez zastanowienia, a wtedy spojrzał na nią spod nagle przymkniętych powiek.

- Z moim bratem?

- No... nie wiem na pewno, tak się tylko domyślałam.

Dzwonił jakiś Konstandinos.

- Z Pireusu?

- Nie, z Londynu. - Oliwię obleciał strach. Może ojciec będzie się gniewał, że powiedziała Maxowi Agathiosowi o tym telefonie?

Mruknął coś do siebie, odwrócił się gwałtownie i popatrzył na widniejące na horyzoncie zamglone, błękitne góry.

W drżącym od upału powietrzu lśniły jak nierzeczywiste, mieniające się cacko.

- No, nic - powiedział, zwracając ku niej uspokojoną już twarz. - Porozmawiam z nim później. Jadę do miasta zobaczyć, co słychać z moją łajbą. Mieli mi naprawić radio, sprawdzę, czy zrobili wszystko jak trzeba.

- Tak bym chciała zobaczyć twój jacht - westchnęła.

- No, to jedź ze mną. Chyba że nie lubisz jazdy na motorze, na tylnym siodełku.

- Masz motocykl? Niemożliwe! Tutaj go wypożyczyłeś?

- Nie. Wożę go zawsze ze sobą na mojej łajbie, a potem on wozi mnie. Wygodnie jest mieć wszędzie własny środek lokomocji.

- Jasne! - Olivia dostała wypieków z emocji. - Nie jeździłam jeszcze na motocyklu. Zawsze o tym marzyłam.

Nigdy dotąd nie ośmieliła się wybrać gdzieś dalej bez pozwolenia ojca. Trudno było przewidzieć, co powie. Mógł się nie zgodzić, a nawet rozżłościć. Bała się tego i wolała nie ryzykować. Do tej pory jeszcze się nie nauczyła z nim rozmawiać, rozpoznawać, w jakim jest nastroju, ani też radzić sobie z jego humorami. Wolała być cicho i schodzić mu z oczu.

Tymczasem na tarasie ponownie pojawiła się Anna. Przyszła sprzątnąć ze stołu i Max Agathios zwrócił się do niej po grecku. Olivia obserwowała ich oboje, zastanawiając się, o czym rozmawiają. On się jej podoba! - uświadomiła sobie nagle Olivia. Nie zauważyła, żeby pani Speralides kiedykolwiek uśmiechała się w ten sposób do ojca. Czy Anny błyszczały zalotnie, miały jakiś nieuchwytny wyraz, w którym nietrudno było rozpoznać coś

zmysłowego. Tak. Bez wątpienia Max bardzo podobał się Annie. Wabiła go do siebie, a on to doskonale wyczuwał. Uśmiechał się, wcale nie ukrywając, że i jemu nie jest obojętna jej ciepła, dojrzała uroda.

Olivia poczuła się jak smarkula na przyjęciu dla dorosłych. Spuściła wzrok.

- W porządku, możemy jechać - usłyszała nagle głos Maxa. Stał zdumiewająco blisko. - Anna wytłumaczy nas przed twoim ojcem.

Zerknęła na niego zaczerwieniona i zakłopotana. Uśmiechnął się trochę drwiąco, jakby wiedział, że jest zażenowana, i jakby zaskoczyła go jej reakcja. Gospodyni odeszła. Byli na tarasie sami. Olivia wahała się przez moment, bijąc się z myślami. Właściwie jednak, dlaczego ojciec miałby być przeciwny tej wycieczce? Prawie zupełnie nie obchodziło go to, co robiła tutaj całymi dniami, a co do Maxa - to gdyby nie akceptował jego osoby, toby go przecież u siebie nie gościł.

- Czy mogę jechać tak, jak jestem? - spytała niepewnie i wstrzymała oddech, gdy poczuła na sobie jego wzrok.

- Nie powiem, żebyś miała na sobie nazbyt wiele... Zawsze się nosisz tak kuso? - zażartował.

- Jeśli dobrze pamiętam, ty też rano na plaży nie byłeś zapięty pod szyję - odcięła się z irytacją.

- Nie sądziłem, że będę miał takie wytworne towarzystwo... Zresztą, mniejsza z tym. Chodźmy. Motocykl stoi w garażu.

W przestronnym garażu, mieszczącym się z przodu willi, stał zazwyczaj jedynie jasnoczerwony sportowy samochód, który ojciec - jak co roku - wypożyczył na początku wakacji. Dzisiaj był tu również motocykl. Max wyprowadził go na dwór. Czarna,

błyszcząca maszyna była nowa i z całą pewnością lekka, dostosowana do transportu na łodzi. Na skórzanym siodełku leżało czarno-żółty kask.

- Włóż. - Max podał go Olivii.

- A ty?

- Pożyczę sobie inny od ogrodnika - powiedział rozbawiony, narzucając na ramiona czarną, skórzaną kurtkę.

Widziała tego ogrodnika. Jechał do pracy na starym rowerze i rzeczywiście miał na głowie jakiś obdrapany kask, przypominający poobijany garnek. Na myśl o tym, że Max miałby to coś włożyć, roześmiała się z niedowierzaniem. Spróbowała zapiąć pod brodą paski od hełmu, ale nie mogła sobie poradzić. Najwyraźniej zauważył to, bo odsunął jej ręce i sam dopiął je właściwie. Poczowała chłodne palce na rozgrzanych policzkach. W skórzanej kurtce wydał się jej potężniejszy i jeszcze przystojniejszy niż przedtem.

- No, a teraz włóż tę skórę - zakomenderował i pomógł jej włożyć kurtkę, która okazała się o wiele za duża.

- Śmiesznie się w tym czuję - zaoponowała, poruszając rękami w za długich rękawach.

- Ale za to będzie cię choć trochę chronić, w razie gdybyśmy mieli wypadek. Nie sądzę, żeby coś złego się stało... Jeźdź pewnie... Byłbym jednak bardzo zobowiązany, gdybyś raczyła tego nie zdejmować. - To mówiąc, podciągnął do góry zamek błyskawiczny kurtki.

Stał tak blisko, że natychmiast przypomniała sobie spotkanie na plaży, gdy nagi przyciskał ją sobą do piasku. Gorąca krew uderzyła jej do głowy; wstydziła się podnieść wzrok.

Kiedy usadowiła się wreszcie na tylnym siodełku motocykla, odczuła prawdziwą ulgę.

- Obejmij mnie w pasie - rzucił do tyłu.

Posłusznie otoczyła go ramionami, a on uruchomił motor.

Chwilę później jechali już prywatną, wyłożoną kamieniami drogą w kierunku szosy przebiegającej przez wioskę. Dopiero kiedy znaleźli się na autostradzie, dodał gazu. Mknęli teraz z zawrotną szybkością. Olivia przywarła całą sobą do silnych pleców Maxa. Miała uczucie, jakby byli ze sobą stopieni. Poddawała się jego ruchom i pochylała tak samo jak on na zakrętach, wyczuwając odsłoniętymi udami szorstki dotyk dżinsów.

Zostawiali za sobą bujne oliwkowe gaje, porastające całą wyspę, i tonące wśród drzew pomarańczowych i cytrynowych otynkowane na biało domy. Poruszone wiatrem cyprysy jak giętkie, wydłużone języki odcinały się ciemną plamą na tle błękitnego nieba. Słońce przebyło już spory kawał swej codziennej drogi i zaczęło się robić gorąco. Olivia czuła, że jest spocona. Pod za dużą skórzaną kurtką cieniutka żółta bluzeczka lepiła się do pleców.

Korni jest fascynującym miastem. Jego architektura nosi ślady wielonarodowych wpływów, kultur i stylów. Można tu zobaczyć bizantyński kościół z XI wieku, ale także dziewiętnastowieczne kute w żelazie francuskie balkony, pozostałości weneckiej cytadeli z XVI wieku nie opodal portu, a jeszcze gdzie indziej zza nowoczesnych willi migną gdzieś neoklasycystyczne kolumny.

Dzieje Korfu to skomplikowana historia. W ciągu wieków wyspa przechodziła z rąk do rąk. Kolejni kolonizatorzy pozostawiali swoje ślady, nie wywierając jednak głębszego wpływu na mentalność wyspiarzy, których życie toczyło się własnym trybem. Uprawiali oliwki, paśli owce i gęsi na wonnych od ziół wzgórzach,

gdzie tymianek, rozmaryn i bazylię rosły dziko, ciągnęli sieci z bogatym połowem i kucharzyli w tawernach i hotelikach, chętnie przyjmując przybywających tu tłumnie turystów.

Jacht Maxa był większy i ładniejszy, niż Olivia mogła się spodziewać. Pomalowany na biało lśnił w słońcu. Miał mocną, proporcjonalną konstrukcję i wydawał się zdumiewająco pojemny. Zaprojektowany dla jednego żeglarza pomieściłby bez wątpienia kilkuosobową załogę. Był też zaopatrzony w żagle, co oznaczało, że - w zależności od pogody - można było korzystać z różnych form napędu.

- Wspaniały - oceniła Olivia, kiedy ją oprowadził. - Zadzroszczę ci. Ja mam tylko zwykłą żaglówkę.

- Pływałaś kiedyś w tych okolicach? Potrząsnęła przecząco głową.

- A chciałyś?

- Jeszcze jak! Max uśmiechnął się.

- W takim razie sprawdź tylko radio i stawiamy żagle. Wiatr jest dzisiaj wystarczająco silny. A może poszłabyś kupić coś do jedzenia? Jakieś pieczywo, ser, coś na sałatkę... pomidory, ogórki, sałatę, no i trochę owoców na deser. Złowimy coś po drodze i usmażymy na lunch. Zrobimy sobie piknik na morzu. Go ty na to?

- Genialnie!

- Widzę, że lubimy podobne rzeczy. - Ciemne oczy rozpromieniły się. - Znasz wyspę Paki? Może byśmy popłynęli w jej kierunku? Byłaś tam kiedyś?

Odwróciła głowę w stronę morza, przypominając sobie wysepkę położoną niedaleko wybrzeży Kortu.



- Raz, parę lat temu. Popłynęliśmy motorówką z portu. Słabo to pamiętam, przypominam sobie jedynie, że było tam bardzo zielono i spokojnie.

- A ja, kiedy byłem chłopcem, często spędzałem wakacje na Korfu, bo mieliśmy tu krewnych; za każdym razem płynęliśmy na Paki. Są tam podwodne jaskinie, mówię ci, coś fantastycznego. Jeżeli wystarczy nam czasu, pokażę ci je. Kilka lat temu mieszkałem na Paki parę tygodni. Byczyłem się tam niewiarygodnie! Całymi dniami nic, tylko łapałem homary i łowiłem ryby albo opalałem się i spałem.

Musiały to być fantastyczne wakacje, wyobraziła sobie Olivia i niemal poczuła ich aromat. Tę maleńką wyspę porastają bowiem oliwkowe drzewa, winoroślą, pnącza, trawy, zioła i kolczaste krzewy, które wydzielają w słońcu zdumiewająco bogaty bukiet zapachów. Woń ta rozchodzi się daleko i uderza w nozdrza na długo przedtem, zanim dotrze się do wyspy. Kto ją raz poznał, temu zawsze już kojarzyć się będzie z rejonem Morza Śródziemnego.

Max spoglądał przez chwilę na wrażliwą, ożywioną twarz Olivii.

- Idź już - powiedział łagodnie. - Zrób zakupy. A masz w ogóle jakieś pieniądze?

Pokręciła głową, jakby dopiero sobie o tym przypomniała. Roześmiał się i z kieszeni skórzanej kurtki wyjął kilka banknotów.

- Powinno ci wystarczyć. Nie odchodź za daleko i szybko wracaj. Kontrola radia zajmie mi nie więcej niż dziesięć minut. Ale, ale... Zaczekaj chwilę. - Zniknął gdzieś pod pokładem i wrócił z czerwoną torbą ze sznurka. - Weź, będzie ci potrzebna.

Na nabrzeżu panował ożywiony ruch. Rybacy naprawiali sieci, inni załadowywali wężerze do łowienia homarów, nad portem kołowały mewy. Olivia miała wrażenie, że nagle przeniosła się w sam środek jakiejś wspaniałej morskiej opowieści. Słyszała skrzypienie olinowań, łopotanie żagli na wietrze, szum fal bijących o przystań. Ze szczęścia i uniesienia niemal straciła głowę. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wypłyną w morze.

Wakacje trwały już dziesięć dni, ale do dziś nic się nie działo. Wylegiwała się i wygrzewała w słońcu, pływała, jadła pyszne greckie potrawy, czytała jakieś powieści, które ze sobą przywozła. Z ojcem prawie nie rozmawiała - ani on, ani ona nie szukali ze sobą kontaktu. Nie było też innych gości. Czuła się znakomicie, lecz swobodnej codzienności brakowało czegoś ekscytującego. Był to po prostu zwyczajny, spokojny wypoczynek.

Wszystko odmieniło się w mgnieniu oka, gdy tego ranka spotkała na plaży Maxa. Miała uczucie, jakby obudziła się po długich latach snu. Czuła wreszcie, że oddycha pełną piersią, że krąży w niej gorąca krew. Nigdy w życiu nie doznała czegoś podobnego! Nagle ogarnął ją wstyd. Nadaje temu wszystkiemu zbyt duże znaczenie, pomyślała, hamując w sobie jakiś nienaturalny wewnętrzny rozpęd. Max najprawdopodobniej chce być tylko uprzejmy dla córki człowieka, z którym łączą go interesy, albo najzwyczajniej nie wie, co zrobić z czasem. Potrzebuje więc kogoś, kto pomógłby mu zabić nudę.

I tyle. A cóż innego mogło to wszystko znaczyć? Mężczyzna taki jak Max Agathios i dziewczyna taka jak ona... Śmieszne. Zupełnie straciła humor.

Nie było sensu zaprzeczać - dzieliła ich przepaść. Był od niej dużo starszy i - no cóż, nie bądźmy naiwni - zbyt atrakcyjny, żeby

nie znać kobiet, zapewne pięknych, urzekających, przy których była pospolitą smarkułą. Aż dziwne, że nie miał żony. Olivia zatrzymała się raptownie i znieruchomiała w samym środku ulicznej krzątaniny. A właściwie skąd ta pewność? Nie myślała o tym wcześniej, lecz przecież... Ależ tak! Było to nie tylko możliwe, ale i bardzo prawdopodobne. W jego wieku...

- Brzoskwinie, słodziutkie brzoskwinie - usłyszała przymilny głos i dopiero wtedy uświadomiła sobie, że stoi w drzwiach sklepiku z owocami. Brzoskwinie zachwalano po angielsku i kiedy z grzecznym uśmiechem zwróciła się do sprzedawcy po grecku, na pobrużdżonej twarzy pojawiło się miłe zaskoczenie.

Parę minut później wróciła na przystań z pełną torbą i od razu zobaczyła Maxa. Czekał na nią, opierając się o reling. Zdażył zdjąć skórzaną kurtkę i był teraz w samym podkoszulku, który podwiewał wiatr, odsłaniając opalony, płaski brzuch. Olivia poczuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Drżała i uginały się pod nią nogi. Za wszelką cenę musiała przerwać to przedstawienie. Nie wolno jej było stracić głowy. A w ogóle to przecież nic nie wiedziała o tym jakimś Maksie, który przechylał się właśnie przez balustradę i uśmiechał do niej szeroko.

- Masz wszystko?

Wyciągnęła w jego stronę torbę i resztę pieniędzy.

- Tak. Po raz pierwszy robiłam tutaj zakupy. Bardzo to było przyjemne. Udało mi się powiedzieć parę słów po grecku i nawet mnie zrozumiano!

Max wyglądał na zaskoczonego.

- To znaczy, że trochę mówisz po grecku?

- Anna uczy mnie, kiedy tutaj jestem, a poza tym mam ze sobą taśmy. Codziennie przed snem przesłuchuję je sobie, ale są

to przeważnie takie tam sztywne formułki: „Proszę”, „Dziękuję”, „Gdzie jest bank?”, „Jestem Angielką”, „Czy twój ojciec pali fajkę? Tak, mój ojciec pali fajkę” albo inne turystyczne frazesy.

- Nie lekceważyłbym tego. Bardzo niewielu obcokrajowców usiłuje poznać nasz język. Zazwyczaj wszystkim się wydaje, że to my powinniśmy znać angielski. A dla nas to wielka różnica. - Uśmiechnął się, odbierając od Olivii torbę. - Czy mogłabyś zanieść to do kuchni, a potem mi pomóc? Za chwilę ruszamy. Nie powinniśmy być poza domem zbyt długo.

Kuchnia była maleńka, ale za to znakomicie urządzona. Wszystko miało tu swoje miejsce. Olivia wyłożyła z siatki okrągły bochen chleba, warzywa, owoce i ser, i pobiegła na górę stawiać razem z Maxem żagiel.

Parę minut później odbili od brzegu. Dmuchał lekki wiatr, fale gładko rozstępowały się przed dziobem jachtu. Max obserwował Olivie. Widząc, jak świetnie radzi sobie ze ściąganiem lin, gdy po wyjściu z portu wypłynęli na mniej spokojne wody, pokiwał głową z aprobatą.

Podróż zajęła im dwie godziny i do wybrzeży Paki dotarli niemal w samo południe. Max zacumował i zaczął łowić z pokładu. Niemal od razu chwyciła mała kałamarnica, którą wyrzucił, a potem kilka sardynek i dwa czerwone cefale. Oczyszczony, podzielony na kawałki cefal i całe sardynki trafiły szybko na patelnię. Kiedy Max łowił, Olivia przygotowała sałatkę z warzyw, wyłożyła ją do drewnianej salaterki i wcisnęła do niej sok z cytryny. Pokroiła też chrupiący chleb, który pachniał tak pięknie, że od samego zapachu aż ją ścisnęło w dołku.

Jedli lunch na pokładzie, osłonięci przed palącym słońcem wysuwającą się automatycznie markizą. Ryba smakowała Olivii

bardziej niż wszystko, co kiedykolwiek jadła. Nie miała pojęcia, że sardynki mogą być aż tak wyborne. Dla chmary krzyczących mew, zwabionych zapachem ryb, nie zostało prawie nic.

Po białym serze przyszła kolej na ogromne, soczyste brzoskwinie. Max zaparzył kawę. Ze starego dzbanka wydobywała się wspaniała woń prawdziwej kawy, mocnej, przygotowanej bez cukru, w niczym nie przypominającej podawanego na co dzień w Grecji lurowatego ulepku. Olivia dopiła swoją i odchyliwszy się na poduszkę, zaniknęła oczy.

- Pospaloby się trochę, co? - mruknął Max i przeciągnął się leniwie.

- Boski pomysł.

Roześmiał się miękko i powiódł palcem po jej rozpalonym policzku.

- Powinniśmy wracać za mniej więcej godzinę, jeśli nie chcesz, by twój ojciec wszczął alarm. Gdybyś ucięła sobie drzemkę, nie wystarczy nam czasu, żeby zejść na wyspę.

- Co mówisz? - Ziewnęła, z trudem wyławiając sens jego słów.

- Może wrócimy tu jutro - zaproponował cicho. - Wybierzemy się wcześniej, dopłyniemy przed dziesiątą, zejdziemy na brzeg i zjemy coś w jakiejś knajpce.

- Cudownie - mruknęła sennie Olivia.

Ciężkie powieki nie chciały się unieść i nie wiedzieć kiedy usnęła. Obudził ją krzyk mew. Poczowała, że leży z głową opartą na ramieniu Maxa. Kiedy się poruszyła, spojrzął na nią z tak bliska, że widziała ciemne, błyszczące źrenice i maleńkie, prawie niedostrzegalne złote plamki wokół nich.

- Czas wracać - powiedział.

Nie potrafiła powstrzymać westchnienia.

- Niestety musimy...

- Ja też bym chciał, żeby to popołudnie nigdy się nie skończyło - uśmiechnął się bezradnie.

Pochylił powoli głowę i nagle ich wargi spotkały się w słodkim, łagodnym pocałunku, na który Olivia zareagowała całą sobą. Poczula, że dłoń Maxa przesuwana się z talii na pierś, i westchnęła. Podniósł głowę i popatrzył na nią z odrobiną ironii.

- Chcę być zbyt szybki, prawda? Nie bój się, dostosuję się do ciebie, będzie jak chcesz. Ja... - Przerwał i utkwiał w niej wzrok, w którym dostrzegła niedowierzanie. - Olivio - wybuchnął nagle - powiedz mi... być może zwariowałem, ale... Nie, to niemożliwe, nie w dzisiejszych czasach... Nie wierzę...

- W co nie wierzysz? - spytała zaskoczona, napotykając to samo niesłychanie skupione a zarazem pełne niewiary spojrzenie.

- Jesteś prześlizgnięta, Olivio, sama o tym wiesz. Z całą pewnością nie ja jeden to zauważyłem. Mam jednak wrażenie, że jeszcze nigdy nie spałaś z mężczyzną. Kretyn ze mnie, co? Powiedz mi... Nie o to chodzi, żeby to miało dla mnie jakieś decydujące znaczenie, ale... No, nie wiem, jesteś jakaś zupełnie inna niż dziewczyny, które znam. No więc, czy...

Zaczerwieniła się po same uszy.

- Tak... Nie... To znaczy... Ja nie... - Była tak zażenowana, że zerwała się na równe nogi i zaczęła szczytkować włosy.

Nie pytając już o nic, Max podniósł się również i rozejrzał po pokładzie. Wcisnął jakiś guzik i płócienny daszek schował się automatycznie u góry pomostu. Poduszki powędrowały do schowka gdzieś niżej. Podnieśli kotwicę i ponownie postawili żagle.

Wiało teraz mocniej niż rano, i to w kierunku Korfu, toteż wracali w bardzo dobrym tempie.

Olivia zeszła pozmywać naczynia i uporządkować pomieszczenie pod pokładem. Była szczerze rada, że na pewien czas może się w ten sposób uwolnić od spojrzeń i towarzystwa Maxa. To, co powiedział, a właściwie to, o co chciał zapytać, nie dawało jej spokoju. Czyżby naprawdę sądził, że mogła z kimś żyć? Co prawda niektóre spośród jej koleżanek miały już za sobą ten pierwszy raz, ale większość rówieśników nie była skora do podejmowania współżycia przy byle okazji. Świadomość, że można się zarazić wirusem HIV i zachorować na AIDS, robiła swoje.

Po zawinięciu do portu w Korfu poszli razem do warsztatu, w którym rano Max zostawił motocykl z prośbą o dokonanie przeglądu. Z przyjemnością zanurzyli się w cieniu rosnących wzdłuż alei drzew judaszowych. W drodze powrotnej upał nie doskwierał już tak mocno.

- Obawiam się, że przyjedziemy bardzo spóźnieni - krzyknął Max przez ramię. - Mam nadzieję, że twój ojciec nie będzie się wściekał.

- Też mam taką nadzieję! - odkrzyknęła Olivia, obejmując go mocniej, gdyż jechali bardzo szybko.

Nie myślała teraz o ojcu ani o tym, jak zareaguje. Obchodziło ją natomiast - i to bardzo - wszystko to, co wiązało się z Maxem. Za żadne skarby świata nie zrezygnowałaby z tego upajającego uczucia fizycznej bliskości, jakie dawała jej jazda na tylnym siodełku, dotyk przyciśniętych ud i wyczuwanie każdego ruchu smukłych pleców Maxa, gdy jak wicher przelatowali przez zakręty.

Dziesięć minut później byli już na miejscu. Odstawili motocykl do garażu i poszli na taras, gdzie od razu natknęli się na

Faultona. Mina, z jaką ich powitał, nie wróżyła niczego dobrego. Olivia natychmiast się zdenerwowała.

- Gdzie byłaś? - warknął, patrząc z dezaprobatą na rozwichrzone włosy i zarumienioną twarz córki.

- Zostawiliśmy wiadomość u gospodyni - odpowiedział za nią Max. - Czyżby jej nie przekazała?

- Nie ma was od śniadania. - Faulton zwrócił swoje lodowate spojrzenie na Agathiosa. — Wiesz, która jest godzina?

- Uprzedziłem Annę, że być może wyprawimy się gdzieś moim jachtem. Nie powiedziała ci o tym? Postanowiliśmy wybrać się na Paki, połowić rybki, coś zjeść. Mieliśmy wspaniały dzień.

Ojcu jednak ani trochę nie poprawił się humor. Marszczył brwi i surowo spoglądał na Olivię.

- Spędziłaś z nim cały dzień na łodzi? - indagował dalej, jakby prowadził śledztwo.

- Jestem bardzo dobrym żeglarzem! - zirytował się Max.

- Świetnie o tym wiesz. Więc o co ci chodzi? Była absolutnie bezpieczna.

- Nie wątpię, nie wątpię - wycodził Faulton przez zęby.

- Wiadomo mi nie od dziś, że są faceci, których interesują dziewczynki w wieku szkolnym, nie sądziłem jednak, że i ty do nich należysz.

Max znieruchomiał.

- Dziewczynki w wieku szkolnym? Co takiego? - wychrypiał i z jego krtani wydobył się dźwięk, który przeraził Olivię. - Słuchaj, co to ma znaczyć? - Wolno odwrócił do niej głowę. - Ile ty masz lat?

Olivia struchlała i zbladła jak ściana. Była pewna, że wie. Do głowy by jej nie przyszło, że mogło być inaczej. Nie udawała



starszej, nie próbowała nikogo oszukiwać. Dlaczego więc patrzył na nią w taki sposób? Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

- Parę tygodni temu skończyła siedemnaście - wyręczył ją w odpowiedzi ojciec. - Ma przed sobą jeszcze rok szkoły i niepotrzebne jej są żadne szaleństwa. Będzie zdawała na studia i powinna solidnie przygotować się do egzaminów. Umyślnie posłałem ją do żeńskiej szkoły, bo koedukacja sprawia, że dziewczęta w pewnym wieku przestają się uczyć. Boją się, głupie, że zyskają u chłopców opinię zatwardziałych intelektualistek i zostaną na lodzie.

Olivia odwróciła się na pięcie i wbiegła do domu. Popędziła schodami na górę prosto do swojego pokoju i rzuciła się na łóżko. Wiedziała, że nie będzie już żadnej wyprawy na Paki, żadnych jazd z Maxem na motocyklu. Nie zeszła na dół na kolację. Godzinę później Anna bez słowa postawiła przed nią tacę z sałatką z krabów, lecz Olivia nawet jej nie tknęła. Wcześniej położyła się spać, ale całą noc przewracała się z boku na bok.

Wstała o brzasku i jak zwykle zbiegła na plażę w pierwszych promieniach słońca. Miała nadzieję, że spotka tam Maxa, a zarazem się tego obawiała. Gdyby dane im było ze sobą pomówić, z pewnością zrozumiałby, że różnica wieku między nimi nie ma aż tak wielkiego znaczenia. Zresztą sam przypuszczał, że jest starsza. Przecież nic się w niej nie zmieniło tylko dlatego, że się dowiedział prawdy. A on sam? Ile ma lat? Dwadzieścia parę? Trzydzieści? Na pewno nie więcej. No więc dobrze, przyznała w duchu. To spora różnica. Ale kiedy ona będzie miała dwadzieścia pięć, jemu jeszcze nie stuknie czterdziestka. Wielkie rzeczy! To przecież nic straszego. Mężczyźni często żenią się z dużo młodszymi kobietami. Jak

choćby ci biznesmeni, którzy przyjeżdżali z wizytą do ojca... Żaden nie miał starej żony!

Gdyby tylko mogła z nim porozmawiać... Jednakże czas mijał, a jego nie było; plaża jak zwykle świeciła pustkami. Olivia posiedziała na słońcu, rozgrzała się i popływała, a potem usiadła przygnębiona i zapatrzyła się na morze. Byłoby tak cudownie śmigać znowu jak mewa tym przepięknym białym jachtem na spotkanie woni ziół z Paki, czuć pod stopami kołysanie fal, słońca bryzę na twarzy i wiatr we włosach! Może nawet nurkowałiby razem, być może udałoby się zobaczyć podwodne jaskinie...

Olivia pamiętała jeszcze dotyk rąk Maxa i tęskniła za nimi. Westchnęła. Powinna była wiedzieć, że to wszystko nieprawda. Oszukiwała się. Była szalona. A może jednak nie? Może w Maksie także coś się obudziło? Czy zareagowałby takim gniewem, gdyby mu się nie podobała? Przypomniała sobie wyraz jego oczu, kiedy się do niej uśmiechał, rękę gładzącą policzek, szorstki dotyk palców ześlizgujących się z szyi na pierś. Na samo wspomnienie zaczerwieniła się po cebulki włosów. Przecież tak naprawdę nigdy nie miała chłopca - parę razy zdarzył jej się jakiś ukradkowy pocałunek w ciemnym kącie dyskoteki, ale nic poza tym. A jednak... Och, po co się łudzić! Najprawdopodobniej chciał być miły ze względu na ojca. A skoro się okazało, że staremu wcale się to nie podoba, podwinie ogon i przez resztę pobytu zachowa uprzejmy dystansik.

Ze złością zerwała się z piasku. Szybko wróciła do domu, wzięła prysznic i przebrała się do śniadania. Kiedy schodziła na dół, natknęła się na ojca.

- Chciałbym zamienić z tobą parę słów - powiedział twardo. - Wejdz do gabinetu.

Poczuła się jak uczennica w gabinecie dyrektora. Ojciec zasiadł za biurkiem, ona stała. Martwe spojrzenie prześlizgiwało się po niej. Jego oczy, tak jak wczoraj, kiedy wróciła do domu, wyrażały niesmak i niezadowolenie.

- Nie powinnaś była spędzać całego dnia z Maxem Agathiosem - zaczął obcym, beznamiętnym tonem. - Rozumiesz to chyba, prawda? Było to z twojej strony lekkomyślne i głupie. Nic nie wiesz o tym człowieku.

- Jest twoim gościem, tato. Popłynęliśmy tylko na Paki - wybuchnęła z wypiekami na twarzy. - Złapaliśmy na wędkę parę ryb, usmażyliśmy je, zjedliśmy na pokładzie i wróciliśmy. Nic więcej się nie działo.

Nie była to prawda, w każdym razie nie cała prawda, ale nie zamierzała opowiadać ani o czułości pocałunku, ani o delikatności dotknięć. Ojciec i tak niczego by nie zrozumiał; doszedłby tylko do niewłaściwych wniosków.

- Cieszę się, że to słyszę - odparł z dystansem i dodał oschłym tonem: - Agathios ma jednak nie najlepszą opinię. Ufam mu w interesach, ale nie dałbym za niego złamanego grosza gdy w grę wchodzi kobieta. Wiedział doskonale, że nie powinien zabierać cię nigdzie ze sobą bez mojej zgody. Wierz mi - Faulton uśmiechnął się ironicznie - gdyby Max Agathios był twoim ojcem, nigdy i nigdzie nie puściłby cię z mężczyzną takim jak on.

- Robisz z igły widły, tato - burknęła Olivia, păsowiejąc. - W naszych czasach to po prostu śmieszne.

- Zapewniam cię, większość Greków dba o swoje młode córki nie mniej niż ja. Żaden nie pozwoliłby nastolatce na samodzielne wyprawy jachtem, szczególnie w towarzystwie mężczyzny takiego jak Max Agathios. Grecy w ogóle mają więcej zdrowego rozsądku i

rozumieją prawa płci. Każdy mężczyzna, pozostawiony sam na sam z ładną kobietą, traci głowę i, wierz mi, Max nigdy nie pozwoliłby sobie na coś takiego z córką Greka,

Dopiero teraz Olivia poczuła się dotknięta. Wiedziała, że to prawda. Miała znacznie więcej swobody niż córki tutejszych biznesmenów, z którymi ojciec prowadził interesy. Zabolą ją myśl, że Max mógł traktować ją z mniejszym szacunkiem niż jakąkolwiek Greczynkę.

- W takim razie, jak powinnam się zachować, kiedy się spotkamy? - zapytała niepewnie. - Mam go ignorować? Przecież to twój gość.

- Już nim nie jest - odparł lakonicznie ojciec. - Wyjechał i nie wróci.

Pod Olivia ugięły się nogi. Miała uczucie, że zapada się w jakąś ciemną otchłań.

- I ja też, niestety, będę musiał skrócić urlop. - Faulton obserwował pobladłą twarz córki. - Mam pilne sprawy w Atenach. Nie ma sensu, żebym tu jeszcze wracał. Wakacje kończą się i w związku z tym zarezerwowałem ci bilet powrotny do domu. Lecisz jutro.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Parę miesięcy później Olivia zrozumiała, dlaczego Max Agathios złożył ojcu tamtą nagłą i nieoczekiwaną wizytę. Jedną z koleżanek pokazała jej gazetę z artykułem na temat towarzystwa okrętowego, prowadzonego przez Maxa.

- Piszą tutaj, że twój tato sprzedał temu Grekowi parę starych statków i został jednym z dyrektorów jego firmy. Popatrz, jest nawet zdjęcie. - Julia westchnęła głośno, wpatrując się w zamieszczoną na centralnym miejscu dość niewyraźną fotografię Maxa. - Jeżeli się z nim jeszcze kiedyś zobaczysz, to koniecznie mu powiedz, że znasz kogoś, komu się on straszliwie podoba.

Olivia wzięła gazetę i usiadła na trawniku przy korcie. Za moment miały grać.

- Hej, wy tam, co się tak guzdrzecie?! - Julia ponagliła jakieś dwie inne rozgrywające seta dziewczyny. - Za pięć minut my wchodzimy. Pospieszcie się! - zawołała głośno i dostała mało uprzejmą odpowiedź.

Tymczasem Olivia czytała artykuł z rosnącym zainteresowaniem. Julia streściła go dość pobieżnie, podawano bowiem dokładniej, że wcześniej tego roku Max kupił od ojca dwa frachtowce i prom samochodowy, a obecnie Gerald Faulton wszedł do zarządu spółki Agathios-Kera. Dowiedziała się jeszcze czegoś, a mianowicie, że Max i jego brat Konstandinos kierowali dwiema rywalizującymi ze sobą firmami przewozowymi, obsługującymi transport morski między Grecją a należącymi do niej wyspami. Okazało się, że na statki Faultona mieli apetyt obaj Agathiosowie i że starszy, Konstandinos wpadł w furję, gdy został przelicytowany

przez młodszego brata. To by tłumaczyło ów telefon z Londynu i dziwny uśmiech Maxa, kiedy mu o nim wspomniała.

Nagle zatrzymała wzrok na czymś, co przeoczyła, przebiegając pośpiesznie tekst. Zaraz w pierwszym zdaniu, w nawiasie po nazwisku, podano wiek Maxa. Dwadzieścia dziewięć lat. A zatem nie pomyliła się w domysłach. Nie miał jeszcze trzydziestki. Jej samej brakowało teraz zaledwie dwóch miesięcy do osiemnastych urodzin, czyli że dzieliło ich mniej więcej jedenaście lat. To chyba nie tak dużo, pomyślała niepewnie i przygryzła wargę.

- Czy w tym roku też pojedziesz na wakacje do ojca? - usłyszała głos Julii, która usiadła przy niej na trawie, wyciągając długie opalone nogi.

- Mam taką nadzieję - odparła. Żeby się tylko udało, żeby się nic nie zmieniło, pomyślała zaciskając palce.

- Szczęściara z ciebie! - westchnęła przyjaciółka. - Pewnie znowu spotkasz tego Greka. Czy ja też mogłabym z tobą pojechać?

- Jeszcze czego! - uszczypnęła ją Olivia. - On jest mój.

Roześmiały się obie, lecz w głębi duszy Olivia zaprotestowała bardzo serio. Coś jej mówiło, że latem znowu zobaczy się z Maxem; było to przekonanie pozbawione podstaw i najzupełniej irracjonalne, a jednak najmocniejsze w świecie. Nie mogła się doczekać wyjazdu na wyspę.

Dwa tygodnie później otrzymała list. Faulton pisał, że sprzedał willę na Korfu i właśnie kupuje apartament w Monako. Proponował córce, żeby w tym roku spędzili wspólne wakacje na Karaibach, gdzie - jak sugerował - powinno jej być weselej, ponieważ będzie miała towarzystwo młodzieży w swoim wieku.

- Karaiby... - rozmarzyła się Julia, zaglądając Olivii przez ramię. - Tak bym chciała, żeby mój tato mnie tam zabrał, ale my co roku jeździmy do Hiszpanii. Jak tylko będę miała własne pieniądze, wybiorę się na Małe Antyle.

Olivia prawie jej nie słuchała. Patrzyła na równiuteńkie linijki pisma ojca i widziała je jak przez mgłę. Żegnaj, cudowny śnie, myślała przybita.

- No, co tak siedzisz, jakbyś kij połknęła? - Julia zerknęła na nią ze zdziwieniem. - Nie cieszysz się, że zobaczysz Wyspy Bahama?

- Niespecjalnie - przyznała Olivia.

Tak się zresztą złożyło, że nie pojechała w końcu nigdzie, ponieważ w przeddzień planowanego wyjazdu matka miała wypadek samochodowy. Odniosła ciężkie obrażenia i czekały ją tygodnie, a może nawet miesiące, pobytu w szpitalu. Olivia natychmiast zadepeszowała do ojca, zawiadamiając, że nie będzie, mogła przyjechać. Faulton przesłał swojej byłej żonie kwiaty i wkrótce przyszedł od niego list. Chwalił córkę za to, że została przy matce, i zapraszał ją do Monako, kiedy już się tam ostatecznie urządzi.

Rehabilitacja po wypadku trwała długo. Jeszcze po opuszczeniu kliniki Anna Faulton miała duże kłopoty ze zdrowiem. Jesienią, zamiast rozpocząć zajęcia na uczelni, Olivia zmuszona była zostać w domu. Minęło dobre pół roku, zanim matka zaczęła funkcjonować w miarę samodzielnie. Dziewczyna podjęła wtedy pracę w niepełnym wymiarze godzin w administracji oddziału nagłych wypadków w miejscowym szpitalu. Matka nie wymagała już stałej opieki i trzeba było coś zrobić z czasem. Zajęcia w college'u miały się rozpocząć dopiero jesienią.

Pani Faulton wróciła do zdrowia, lecz wypadek i wyczerpująca rehabilitacja dodały jej lat. Wyglądała dużo starszej i nie mogła już uczyć gimnastyki. Przeszła na rentę inwalidzką, ponieważ jednak nie znosiła bezczynności, postanowiła otworzyć w Lake District sklepik ze sprzętem sportowym.

Z uczelni do domu były tylko dwie godziny jazdy, toteż Olivia mogła często odwiedzać matkę. Przez pierwszy rok mieszkała w miasteczku studenckim. Zajmowała maleńki pokój, nie różniący się wiele od zakonnej celi, zawarła wiele przyjaźni i nauczyła się żyć bardzo skromnie. Studiowała pilnie, ale też sporo się bawiła.

Tego lata spędziła dwa tygodnie wakacji u ojca w Monako. Mieszkała w jego eleganckim apartamencie z widokiem na pałacowe ogrody, w których ciemne kształty cyprysów wylaniały się strzeliście z tła tworzonych przez pnące się, obsypane jasnym kwieciami krzewy bugenwilli. Faulton nawet jednym słowem nie zająknął się na temat braci Agathiosów, toteż pewnego razu przy śniadaniu Olivia bardzo ostrożnie podjęła temat.

- Jesteś, tato, dalej w zarządzie firmy Agathios-Kera?

- Tak, a czemu pytasz? - Spojrzał na nią tak podejrzliwie, jakby była jakimś przemysłowym szpiegiem.

- Zawsze mi powtarzasz, że powinnam się interesować twoimi sprawami. - Wzruszyła ramionami, usiłując zachować pozory opanowania. - Czytałam w prasie, że wszedłeś do tego zarządu. To wszystko. A właściwie skąd się wzięło „Kera”? Co to znaczy?

- Leon Kera to finansista. Jest udziałowcem firmy, ale nie ma wpływu na zarządzanie - powiedział obojętnie ojciec. - Chodzą plotki, że Max Agathios zamierza poślubić jego córkę, żeby firma została w rodzinie.



Oliwię zakłuło pod mostkiem. Nie potrafiła ukryć wrażenia, jakie zrobiły na niej te rewelacje.

- Tak? A jak jej na imię?

Musiała to wiedzieć. Koniecznie. Inaczej jeszcze trudniej byłoby uwierzyć, że Max jest nie dla niej, że pora o nim zapomnieć.

- Dafne - wystrzelił ojciec. - To Greczynka, bardzo piękna dziewczyna... Czarne włosy, oliwkowa cera, ciemne oczy. No i jest sprytna, ma głowę do interesów. Pracuje razem z Maxem i często widuje ją na posiedzeniach zarządu. Zawsze siedzi obok niego.

Olivia potrząsnęła głową, zbyt zmieszana i ogłuszona, żeby mówić. Ojciec podniósł się od stołu, wkładając gazetę pod pachę.

- Mam trochę roboty - powiedział, nie patrząc na nią.

Przynajmniej to jedno przyniosło jej odrobinę ulgi. Nienawidziła myśli, że mógłby z wyrazu twarzy odgadnąć, co się z nią teraz działo. Bo oto straciła resztki złudzeń. Jeżeli do tej pory nie potrafiła i nie chciała rozstać się ostatecznie ze swymi marzeniami, to teraz musiała przyjąć do wiadomości fakty. Cały miniony rok żyła nadzieją na spotkanie, ale teraz... Żachnęła się ze złością. Co za głupota! Poznała atrakcyjnego mężczyznę, spędziła z nim parę godzin, pocałował ją i nic więcej! Dlaczego tak to wszystko wyolbrzymiła? Pewnie po tygodniu zapomniał, jak wyglądała.

Do diabła! A tylu przystojnych chłopaków kręciło się koło niej w kampusie! Wszystkich trzymała na dystans. Odrzucała liczne propozycje spotkań i randek, nie chcąc się angażować. Ale koniec z tym zakonnym życiem! Postanowiła, że po wakacjach, kiedy wróci na uczelnię, pozwoli sobie na więcej radości i zapomni o Maksie Agathiosie.

Dwa następne lata były dla Olivii czasem pracy, ale nie szczydziła sobie rozrywek. Radziła sobie z nauką i bardzo dobrze zdała egzaminy. Wokół niej kwitło też życie towarzyskie. Nie zakochała się w nikim, chociaż znaleźli się i tacy chłopcy, którzy przysięgali, że mocno zawróciła im w głowie. Jeden prosił, żeby z nim zamieszkała, inny nawet chciał się żenić. Odmówiła obu. Grzecznie, lecz stanowczo.

Od czasu do czasu znajdowała coś o Maksie w prasie. Jego firma rozwijała się szybko i wielostronnie; ostatnimi czasy poszerzyła zakres swojej działalności o rejsy pasażerskie na Morzu Śródziemnym i Egejskim. W gazetach bez przerwy ukazywały się ogłoszenia i reklamy i chociaż - jak się zorientowała - firma Agathios-Kera w dalszym ciągu zajmowała się przewozami promowymi na Morzu Egejskim oraz międzynarodowym transportem na frachtowcach, postawiła głównie na morską turystykę. Wyglądało na to, że przedsiębiorstwo rozwinięte przez Maxa było teraz prężniejsze od firmy kierowanej przez jego brata, a pewnie i od inicjatyw jej ojca. Jak oni to znosili? - zastanawiała się Olivia. Obaj mieli o co walczyć i żaden z nich nie darzył Maxa szczególną sympatią. Musieli się skręcać z zazdrości na samą myśl o tym, że wysunął się przed nich.

Zaraz po ostatnich egzaminach otrzymała ciekawą propozycję. Chłopiec, z którym chodziła od kilku miesięcy, powracał po roku pracy w Wielkiej Brytanii do swego domu na Florydzie! na całe lato zapraszał ją do Ameryki. Matka jednak przekonywała Olivie, że powinna pojechać do ojca.

- Przecież - argumentowała - jest to w ogóle jedyny czas w ciągu roku, kiedy macie okazję pobyć razem. Zgoda - przyznała

rację córce. - Może on i nie jest wzorem kochającego taty, ale jak na jego możliwości psychiczne wykazuje i tak dużo dobrej woli. Stara się zachowywać jak ojciec... utrzymuje z tobą kontakt, pamięta o urodzinach... Myślę, że powinnaś do niego jechać. A co do tego Gerry'ego, czy jak mu tam, to... - spojrzała na Olivie stanowczo - wybaczone, ale muszę ci to powiedzieć... Ten chłopak traktuje cię poważnie, czego nie da się powiedzieć o twoim stosunku do niego. Jeśli spędzisz lato z nim i jego rodziną, będzie miał prawo sądzić, że może wiązać z tobą jakieś nadzieje. A tak chyba nie jest...

Była to prawda i, zresztą nie po raz pierwszy, Olivia posłuchała rady matki. Powiedziała Gerry'emu, że bardzo jej przykro, ale nie może pojechać na Florydę, i wybrała się do Monako.

Od kiedy - rok temu - widzieli się po raz ostatni, ojciec wyraźnie się postarzał. Posiwiął, a lata pracy na słońcu dały o sobie znać w postaci zmarszczek i przebarwień skóry. Rygorystyczne przestrzeganie diety i gimnastyka pozwalały przez długie lata utrzymać ładną sylwetkę, czas jednak był nieubłagany i Olivia stwierdziła z niekłamany smutkiem, że ojciec zaczyna się poddawać. Poruszał się mniej sprężysto, a twarz straciła dawny stanowczy i ostry wyraz.

Nie zmienił mu się jedynie charakter. Faulton był tak samo kostyczny i zamknięty w sobie jak zawsze. Przez pierwsze dni Olivia zastanawiała się poważnie, czemu u licha dała się przekonać matce i po co w ogóle tu przyjechała. Dlaczego ojciec wciąż ją do siebie zapraszał, skoro nie mieli ze sobą nic wspólnego? Nie potrafili spokojnie rozmawiać, nie było między nimi cienia serdeczności, nie łączyły ich żadne uczucia.

Pewnego dnia zaproponował, że pokaże jej słynne kasyno w Monte Carlo. Wybrali się tam wieczorem. Elegancki lokal o barokowym wystroju nie zrobił na Olivii specjalnego wrażenia. Nie chciała grać ani w karty, ani w ruletkę, nic ją to nie obchodziło. Przez pewien czas przyglądała się grze w baka-rata, w której uczestniczył ojciec, ale szybko ją to znużyło. Woląa już oglądać obrazy wiszące na ścianach, meble z jedwabno-brokatową tapicerką i po prostu chłonać atmosferę tego specyficznego miejsca. Wypiła kieliszek białego wina, filiżankę kawy, skubnęła orzeszków i słonych ciasteczek. Przez parę minut zza białych ramion kobiety w czarnej kreacji obserwowała grę w ruletkę. Kobieta przegrywała raz za razem, ale w jej twarzy nie drgnął nawet mięsień. Niesłychane, zdumiała się Olivia i zerknęła na zegarek. Po chwili powtórzyła ten gest w nadziei, że ojciec spostrzeże te oznaki znużenia. W pewnym momencie uświadomiła sobie, że nie ma go przy bakaracie. Stał przy głównym wejściu do dużego salonu i rozmawiał z ludźmi, których nigdy dotąd nie widziała.

Byli to dwaj mężczyźni i kobieta. Starszy był przysadzisty.

Miał na sobie wieczorowy strój szyty zapewne na miarę - co Olivia rozpoznała od razu - przez pierwszorzędnego krawca. Kwadratowa głowa spoczywała ciężko na nalanym karku. Czarne włosy były na skroniach przyprószone siwizną. W jego twarzy i całej postaci zauważyła rys bezwzględności. Przeniosła wzrok na drugiego, młodszego mężczyznę i uderzyło ją zaskakujące podobieństwo między nimi. Byli z całą pewnością spokrewnieni, choć dzieliła ich duża różnica wieku. To chyba nie bracia, raczej ojciec i syn, pomyślała.

Towarzyszająca im kobieta mogła być żoną starszego mężczyzny, wyglądała jednak zbyt młodo i powabnie jak na matkę dwudziestolatka. Smukła i zgrabna, o jedwabistych czarnych włosach, miała na sobie białą, dopasowaną suknię, podkreślającą dyskretnie nieskazitelną figurę. Skupiła uwagę wszystkich mężczyzn; przechodząc obok, dosłownie rozbierali ją wzrokiem. Olivia spostrzegła, że jej nieco senne, zmysłowe spojrzenie zatrzymało się na ojcu, i ze zdumieniem stwierdziła, że zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie usiłował nawet ukrywać, że budziła w nim pożądanie. Nigdy w życiu nie widziała, żeby ojciec patrzył w ten sposób na jakąkolwiek kobietę. Było to wbrew jego naturze, wbrew chłodnemu temperamentowi.

Tym razem jednak umiejętność doskonałej samokontroli wyraźnie go zawodziła. Na policzki wystąpiły mu ceglaste rumieńce, jak zahipnotyzowany pożerał ją płonącymi oczami. Olivia szybko przeniosła wzrok na człowieka, którego uznała za męża tej fascynującej kobiety. Musiał przecież widzieć, co się dzieje. A może jednak to nie jest jego żona, pomyślała, lecz natychmiast znalazła potwierdzenie swoich domysłów. Powieki przykrywające oczy starszego mężczyzny podniosły się ociężale. W pociemniałej twarzy pojawił się na moment błysk gniewu, lecz nagle stało się coś dziwnego. Mężczyzna przymknął oczy, jakby chciał, żeby Faulton nie zauważył jego reakcji.

Olivia nie posiadała się ze zdumienia. Czyżby ten człowiek bał się okazać, co naprawdę czuje? Kim był? Pracownikiem ojca, kimś, kto chciał robić z nim interesy? Wszystko to było jakies bardzo pogmatwane. Olivia miała wrażenie, jakby tego człowieka skądś znała. Czyżby się już kiedyś spotkali? Nie potrafiła sobie tego przypomnieć. A jednak...

W pewnej chwili ojciec odwrócił się w jej stronę i spojrzenia znajomych poszły za jego wzrokiem. Westchnęła niechętnie, lecz ponaglona niecierpliwym gestem, chcąc nie chcąc, musiała podejść do towarzystwa. Czowała, że jest bacznie obserwowana. Miała dziś na sobie swoją jedyną naprawdę elegancką wieczorową kreację, którą sprawił jej ojciec, uznając, że nic z tego, co ze sobą przywiozła, nie nadaje się na wieczór w kasynie. Wystąpiła więc w długiej atlasowej sukni, odsłaniającej ramiona i dekolt, przylegającej do bioder i ud i rozkloszowanej od kolan. Ciepły beż pasował znakomicie do jej jasnych włosów i podkreślał kolor oczu.

Na Korfu, podczas wakacji, żyło się o wiele swobodniej - plaża, słońce, małe niezobowiązujące przyjęcia i także stroje. Tutaj natomiast, co zrozumiałe, Faulton obracał się w kręgach, w których obowiązywały sztywne prawa i etykieta. Był to świat wymyślnych kreacji, dyktatorów mody, kobiet prześcigających się w ekstrawagancji i mężczyzn polujących na najpiękniejsze z nich.

- Jesteś wreszcie, Olivio - zwrócił się do niej ojciec.

- Chciałbym, żebyś poznała moich przyjaciół. Konstandinos Agathios. Wspominałem ci o nim, prawda?

Wyciągnęła rękę i najzupełniej zszokowana spojrzała na nabrzmiałą twarz starszego mężczyzny. A więc to tak! Nic dziwnego, że wydawała się jej znajoma, że nie mogła oprzeć się wrażeniu, że już się kiedyś widzieli. Możliwe, że on i Max byli jedynie przyrodni braćmi, ale mimo znacznej różnicy wieku istniało między nimi uderzające podobieństwo. Powinna była domyślić się od razu.

Podali sobie ręce i Olivia bezwiednie zdrząła. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wypuści jej dłoń ze swej ogromnej, opalonej łapy. Jeszcze bardziej zdenerwowało ją spojrzenie spod

ciężkich powiek. Musi to być jakiś trudny, skomplikowany typ, pomyślała, patrząc mu w oczy. Pyszałkowaty, władczy, samolubny. Zapamiętała błysk w jego oczach, gdy ojciec pożądliwie wpatrywał się w jego żonę, i sposób, w jaki ukrył swoje uczucia. Tego człowieka rozpieierała wściekłość, ale był lисio sprytny i potrafił się pohamowywać, co zapewne skazywało go na straszliwe męki.

- Jest mi nadzwyczaj miło, że mogę cię wreszcie poznać, Olivio... Chyba pozwolisz, żebym ci mówił po imieniu? Jesteś bardzo podobna do swego ojca. Mam uczucie, jakbym cię znał od dawna... Musisz być mniej więcej w tym samym wieku, co mój syn Kristos... Poznajcie się, proszę.

Konstandinos uśmiechnął się i choć Olivia w najmniejszym stopniu nie ufała jego czarowi, poczuła się tak zaskoczona, że aż zamruwała oczami. Znała ten urokliwy uśmiech, jakżeby mogła zapomnieć! Tak uśmiechał się Max, tyle że w nim wszystko było prawdziwe, ciepłe, a nie - jak w tym człowieku - wystudiowane i pozorne.

- Miło mi - bąknęła, spoglądając na Kristosa. A więc nie myliła się, to był jego syn.

- Ma pani bardzo piękną suknię - odezwała się kobieta stojąca u boku Konstandinosa. - Doskonale harmonizuje z pani włosami i karnacją.

- Moja żona, Helena - przedstawił ją Konstandinos, wypuszczając wreszcie dłoń Olivii.

Podaly sobie ręce. Pani Agathios uśmiechnęła się w ten sam nieco senny sposób, w jaki niedawno patrzyła na Faul-tona.

- Zawsze zazdrościłam Angielkom. Nie macie panie problemu z nadmiarem słońca i zmarszczkami. W mojej ojczyźnie słońce to wróg kobiety.

- Mamy za to problem z deszczem - uśmiechnęła się Olivia.

- Wy, Anglicy, zawsze narzekacie na pogodę, ale deszcz służy urodzie. Dla mnie w Grecji mogłoby padać choćby codziennie.

- Każdy lubi to, czego mu brakuje - wyklepała formułkę Olivia i nieco żywiej dodała: - A jednak ma pani przepiękną cerę, szczerze zazdroścuję.

- Dziękuję - Helena przyjęła komplement z uśmiechem.

Olivia czuła, że ma do czynienia z osobą nawykłą do zbierania hołdów, a w zasadzie uznającą je za coś niemalże oczywistego. Nie było w tym żadnej próżności; ta kobieta miała po prostu świadomość własnej urody.

- Mama nigdy się nie opala - wtrącił młody człowiek. - Jeżeli już musi wyjść na słońce, zakłada szeroki kapelusz. Stosuje kremy ze specjalnym filtrem, a mimo to wygląda zawsze tak, jakby była opalona. Taką już ma karnację.

Olivia poczuła mocniejsze uderzenie serca. Max w jego wieku wyglądał zapewne podobnie. Kristosowi co prawda kręciły się włosy, podczas gdy Max miał proste, i w jego twarzy nie było charakterystycznej ostrości, lecz rodzinne podobieństwo dawało o sobie znać z niepokojącą siłą. Również w uśmiechu Kristosa odnalazła ów specyficzny urok, tym razem nie pozbawiony ciepła i humoru.

- Dużo o tobie słyszałem - powiedział.

- Od kogo? - Autentycznie ją zaskoczył i na moment wstrzymała oddech. Czyżby to Max mówił mu o niej?

Kristos roześmiał się.



- Od twojego taty, oczywiście. A od kogóż by innego? Ogarnęło ją uczucie zawodu, ale pokryła je uśmiechem.

- No tak, jasne. Niemądre pytanie.

Bo właściwie z jakiej to przyczyny Max miałby opowiadać o niej swojemu kuzynowi?

Kristos rzucił znacząco okiem na mroczny salon i graczy trwających nieruchomo przy oświetlonych stolach. W powietrzu wisiało napięcie.

- Śmiertelnie nudno, co? Warto by się chyba przenieść w jakieś bardziej ludzkie miejsce, nie uważasz? Znam świetny nocny klub niedaleko stąd, gdzie grają dobrą muzykę. Moglibyśmy potańczyć, a poza tym poznałabyś moich przyjaciół. Mieli tam dzisiaj być. No, to jak?

Olivii rozbliżyły oczy, lecz kiedy spojrzała na ojca, uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy. Nie przypominała sobie, żeby bywał kiedykolwiek w nocnych klubach czy podobnych miejscach. Nie lubił głośnej muzyki i w ogóle nie przepadał za nocnymi lokalami. Nie wyobrażała sobie, by mógł zaaprobować propozycję Kristosa.

A jednak zgodził się i to natychmiast.

- Dlaczegoż by nie? Świetny pomysł... - rozplywał się w uśmiechach.

W drodze do klubu Olivia zapytała Kristosa, czy jego rodzina ma tutaj własny dom.

- Nie - potrząsnął głową. - Wynajęliśmy mieszkanie od przyjaciół. Na miesiąc. A ty... - Zmienił temat. - Twój ojciec mówił, że właśnie ukończyłaś studia. Myślisz już o jakiejś konkretnej pracy?

- Tak. Będę pracować w londyńskim biurze firmy ojca, w dziale *Public Relations*. A ty czym się zajmujesz?

- Też siedzę w firmie ojca.

Spojrzeni na siebie porozumiewawczo i zgodnie wybuchnęli śmiechem.

- Niech kwitnie nepotyzm! - parsknęła Olivia.

- W tej chwili pracuję w księgowości. Studiowałem w Stanach marketing i zarządzanie, ale mam kiedyś przejąć firmę, w związku z czym będę teraz pewnie skakał od jednego działu drugiego, żeby poznać wszystko po kolei i mieć jakieś takie pojęcie o całości.

- Całkiem sensowne podejście - przyznała Olivia. - Mam nadzieję, że i ja będę robić coś podobnego, chociaż muszę przyznać, że zarządzanie nie jest moją mocną stroną.

Zrobiła minę i Kristos roześmiał się rozbawiony.

- Nie można znać się na wszystkim. Twojemu ojcu nie brakuje chyba specjalistów, a córka to córka, zwłaszcza kiedy się ma tylko jedną.

Olivia przytaknęła, nie po raz pierwszy zastanawiając się nad tym, jak to wszystko tak naprawdę widział ojciec. Pewnie kiedyś sądził, że firmę przejmą po nim synowie. Może nawet przeklinał los za to, że ma tylko córkę. Może to właśnie był powód, dla którego patrzył na nią zawsze z takim chłodem.

Nocny klub okazał się bardzo nowoczesny. Grano najmodniejsze przeboje, tęcze laserowych, krzyżujących się światła przecinały ciemność. Discjockey był autentycznym profesjonalistą. Mówił płynnie po angielsku i francusku, opowiadał dowcipy raz w jednym, raz w drugim języku, puszczał muzykę zespołów z całego świata. Na podświetlonym parkiecie szalała głównie młodzież. Ożywione, wesole twarze rozjaśniały raz po raz kolorowe światła.

Olivia bawiła się przeważnie z Kristosem. Czas mijał niepostrzeżenie. Nie zdążyła nawet spojrzeć na zegarek. Kiedy w końcu opuścili klub, stwierdziła ze zdumieniem, że wstawał już świt. Główny plac Monte Carlo wypełniała niezwykła cisza i spokój. Nic nie jeździło, wszystkie okna zasłaniały żaluzje. Miasto spało.

- Nie chce mi się jeszcze wracać do domu - powiedział Kristos, podnosząc na Olivie podkrążone z niewyspania, ale wesołe oczy. - A tobie? Zjedźmy może razem śniadanie. Znam tu takie jedno miejsce, gdzie podają ogromne rogaliki i najlepszą kawę w świecie.

Jej też nie spieszyło się do domu. Pobiegli więc razem uliczkami, trzymając się za ręce, odprowadzani czujnym wzrokiem policjanta. Byli oboje w wieczorowych strojach i śmiali się do rozpuku, a to mogło znaczyć, że są pijani i gotowi narobić głupstw. Na metr kwadratowy Monako przypadało więcej stróżów porządku niż gdziekolwiek w świecie i dlatego wielu bardzo zamożnych ludzi decydowało się tu zamieszkać. Mogli się czuć bezpiecznie i spać spokojnie.

Olivia i Kristos usiedli przy stoliku na wolnym powietrzu. Popijając mocną kawę i zajadając się chrupiącymi rogalikami, obserwowali wschód słońca. Niewiele później zaczął się ruch. Świat budził się i ruszał do pracy, ale im wciąż jeszcze było bardzo wesoło. Kristos miał ogromne poczucie humoru; był dowcipny, cięty, raz po raz wybuchała śmiechem. Wreszcie, niechętnie, spojrziała na zegarek.

- Chyba powinniśmy już wracać do domu, bo inaczej mój tato zadzwoni na policję.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie wątpię, że gotów byłby to zrobić. Na samą myśl o nim robi mi się zimno ze strachu.

Wiedziała, że żartował. Kristos nie wyglądał na kogoś, kto się z byle powodu boi. Chyba zresztą w ogóle trudno byłoby go czymś przestraszyć. Miał charakter Agathiosów. Mógł się śmiać i żartować do woli, lecz podejrzewała, że jeśli chce, potrafi być nieprzejednany i twardy jak skała.

- Co robimy dziś wieczorem? - zapytał, jakby uznał za pewne, że spotkają się za kilkanaście godzin. Dla Olivii nie było to może aż takie oczywiste, ale bynajmniej nie poczuła się dotknięta. Nie miała zamiaru udawać, że już się z kimś umówiła.

- Jesteś bardzo pewny siebie - zauważyła ze śmiechem.

- A co? - Wesoło popatrzył jej w oczy. - Czy nie świetnie nam się razem bawiło? Przecież oboje chcemy poszaleć. Mam samochód. Wybierzmy się do Juan-les-Pins. Zjemy smaczną kolację, a potem wpadniemy jeszcze do jednej czy drugiej kawiarni. Na przykład do Pam-Pam. Wystarczy tam trochę posiedzieć, żeby prędzej czy później spotkać wszystkich znajomych.

- Twoich znajomych - zaakcentowała Olivia. - Moi przyjaciele w tej kawiarni nie bywają. Ja zresztą też nigdy w niej nie byłam.

- Coś podobnego! W takim razie koniecznie musimy się tam wybrać dziś wieczorem. Uwielbiam ten lokalik. Jest zwariowany i okropnie hałaśliwy, ale nigdy nie nudny.

- To prawie tak jak ty - powiedziała z lekką kpina Olivia i Kristos zaniósł się śmiechem.

Dopiero u drzwi domu, ale za to w jednej sekundzie, straciła szampański nastrój. Otwierała je jak najciszej i ze ściśniętym gardłem. Miała jedynie słabą nadzieję, że ojciec śpi i może w ogóle

się nie zorientował, iż nie było jej w domu przez całą noc. No i rzeczywiście - w mieszkaniu panowała cisza, a drzwi do jego pokoju były zamknięte. Olivia przeszła na palcach do swojej sypialni, rozebrała się, umyła i wskoczyła do łóżka. Usnęła, zanim zdążyła przyłożyć dobrze głowę do poduszki.

Nie podniosła rolet, więc kiedy się obudziła, w pokoju panował półmrok, ale przez szpary wdzierało się słońce. Zerknęła na zegar i aż się chwyciła za głowę. Dochodziła trzecia. Trzecia po południu - uzmysłowiła sobie i przez chwilę nie wiedziała, co właściwie robi w łóżku o tej porze dnia. Zachorowałam? - pomyślała mało przytomnie i natychmiast wszystko sobie przypomniała. Omal nie spadła z łóżka. O Boże, co powie ojciec? Szybko wskoczyła pod prysznic, ubrała się i wyszła z pokoju, żeby się z nim przywitać, ale dom był pusty.

Ojciec pojawił się dopiero po godzinie i nie zadając żadnych pytań, powiedział, że dzwonił do niego znajomy i zaprosił go na kolację. Jeśli miałyby ochotę mu towarzyszyć, to proszę bardzo, ale nie jest to konieczne. Miało to być jedynie kameralne i niezobowiązujące spotkanie przyjaciół.

- Wiesz, tato... - zaczęła niepewnie Olivia. - Kristos zaprosił mnie do...

- Ach, nic nie szkodzi. - Nie wyglądał na szczególnie zmartwionego - Pójdę sam. Cieszę się, że polubiłaś Kristosa... Młodzi powinni przestawać z młodymi, zwłaszcza że macie przecież wakacje.

Juan-les-Pins oczarowało Olivie. Wyruszyli tam dosyć wcześnie. Pojechali najpierw przepiękną drogą do Nicei, a stamtąd

szosą na Antibes. Znajdowali się teraz w najdroższej, najbardziej snobistycznej i ekskluzywnej części wybrzeża, pełnej zieleni i ogrodów. Wzgórze na przylądku Antibes poprzecinane było siecią wąskich, to wznoszących się w górę, to schodzących w dół dróg. Za wysokimi murami, okolone tarasami ogrodów, drzemały w zachodzącym słońcu białe wille nababów. Na samym szczycie wznosiła się stara latarnia morska, z której rozpościerał się wspaniały widok.

- Juan-les-Pins jest tam, w dole. Spójrz - Kristos wskazał ręką nadmorskie kąpielisko.

Dopiero kiedy odjechali z przylądka, uzmysłowiła sobie, od czego pochodzi nazwa obecnego kurortu. Teraz rosło tu już niewiele drzew, lecz nietrudno było sobie wyobrazić, jak piękny musiał to być zakątek, gdy nie było tu nic, tylko piasek, wydmy i sosny. Ich miejsce zajęły prywatne domy, hotele i kawiarnie. Wykorzystano każdą piędź ziemi, toteż za dnia tworzyło się tu prawdziwe wąskie gardło. Nocą jednak wybrzeże jarzyło się od świateł i pulsowało muzyką. Wąskie, kręte uliczki stawały się niemal nieprzejezdne, w kafejkach i barach brakowało miejsc, zewsząd dobiegała muzyka, gwar rozmów i śmiech.

Olivia i Kristos spotkali kilkoro znajomych z nocnego klubu. Szybko zorientowała się, że nie jest to przypadek. Kristos wiedział, że tu będą. Cała ta paczka przyjeżdżała co wieczór do innego kąpieliska, by włączyć się od bistra do bistra, od kawiarni do winiarni, z parkietu na parkiet i wypatrywać starych i nowych znajomych.

Wrócili do Monako dopiero nad ranem, lecz tym razem wiedziała już, że ojciec nie tylko nie powie jej marnego słowa, ale

nawet nie mrugnie okiem. Był zachwycony, że zaczęła się umawiać z Kristosem.

Następne dwa tygodnie upłynęły w identycznym niemal rytmie. Przesypiała całe przedpołudnia, potem opalała się i kąpała w morzu, a wieczorem przyjeżdżał Kristos i dokądś ją zabierał. Gdy później myślała o tych dniach, wydały się jej pasmem szalonych eskapad i radości, czasem prawdziwej swobody, taką zdarzającą się tylko raz w życiu chwilą, kiedy to ma się już za sobą szkołę, a jeszcze nie podjęło się pracy zarobkowej. Kristos był wspaniałym towarzyszem. Czuli się z nim, dobrze i polubiła go bardziej niż któregośkolwiek z chłopców, z którymi do tej pory chodziła.

Marzyła, by te wakacje nigdy się nie skończyły, żeby nagle nie przerwało ich prawdziwe życie. Bo to, co teraz przeżywała - miała tego jasną świadomość - było jakąś baśniową krainą ułudy, fantazją słońca i rozświetlonych, roztańczonych wieczorów, od których aż kręciło się w głowie. Czuli, że po wyjeździe z Monako będzie jej brakować Kristosa. Chciałaby, żeby mieszkał w Londynie i żeby nie przestali się spotykać. Tylko czy w szarym, deszczowym, zapędzonym i tkwiącym aż za mocno w realiach życia potrafiliby się znowu odnaleźć? Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Kristos mógłby ją poprosić o rękę.

Dwa dni przed końcem pobytu u ojca Olivia podsłuchiwała niechcący jego rozmowę przez telefon.

- Kera zmarł dziś w nocy - dobiegł zza drzwi suchy, bezbarwny głos. - Dzwonił Opie... Tak... Zaraz po pogrzebie...

Miała już wejść do pokoju, ale zatrzymała się z ręką na klamce. Czyżby ojciec rozmawiał z Maxem? - pomyślała, czując

pulsowanie w skroniach i gorący rumieniec na policzkach. Była na siebie wściekła, że aż tak ją to poruszyło. Bo jeśli nawet, to co?

Usłyszała trzask odkładanej słuchawki i otwieranie okna wychodzącego na balkon. Zaczerpnęła oddechu i pchnęła drzwi. Ojciec stał w blasku słońca z twarzą zwróconą w stronę różowego pałacu Grimaldich, dziedzicznych książąt Monako, ale najwyraźniej nie piękne widoki były mu teraz w głowie. Kiedy stanęła obok, drgnął i popatrzył na nią nieobecny, zamyślonym wzrokiem.

- A, to ty. No, więc tak... Właśnie rozmawiałem z Konstandinosem.

- Z Konstandinosem? - powtórzyła zaskoczona. Czyżby chciał ją oszukać? Ale, na Boga, dlaczego miałby to robić?

- Tak. Zaprosiłem go, oczywiście z Heleną i Kristosem, na pożegnalną kolację. - Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął portfel, odliczył parę banknotów i wcisnął je Olivii do ręki. - Chcę, żebyś się pięknie prezentowała. Spraw sobie coś nowego, coś naprawdę ekstra.

Przyjęła pieniądze oszołomiona, prawie nie słuchając ojca. Cały czas była myślami przy Maksie. Czy ojciec wspomni coś o śmierci jego współnika? Czy Max w końcu ożenił się z Dafne? I kim do licha był ten Opie? Nie mogła zapytać o to wprost. Wiedziała, że zamiast odpowiedzi otrzyma wyłącznie zimne spojrzenie.

Ilekcroć Faulton wyprawiał przyjęcie, zatrudniał szefa kuchni i odpowiedni personel, toteż ani on, ani Olivia nie musieli się zajmować przygotowaniem czy obsługą. Mogli swobodnie skupić się na swoich gościach i przyjęcie toczyło się gładko, a mimo to przez cały wieczór wyczuwała jakieś dziwne napięcie. Ojciec i pan



Konstandinos byli nienaturalnie podekscytowani, pani Agathios natomiast prawie się nie odzywała, raz po raz niespokojnie spoglądając na męża. Nawet Kristos zachowywał się inaczej niż zwykle. Pił sporo przy kolacji, a potem - przy kawie - nalał sobie jeszcze podwójną brandy.

- Wystarczy! - zganił go gniewnie Konstandinos. Olivia spostrzegła, że Helena szybko i bez słowa kładzie

śniadą dłoń na ciemnym rękawie marynarki męża. Odwrócił do niej kwadratową głowę i ich spojrzenia się spotkały. W oczach żony musiał zobaczyć błagalną prośbę, bo wydał z siebie tylko gardłowy pomruk i nie próbował nadal publicznie karcić syna.

- Wiesz co, Kristosie - Faulton próbował rozładować napiętą atmosferę - a może poszlibyście z Olivią się przewietrzyć? Otwórzcie sobie balkon.

Stanęli razem przy balustradzie, spoglądając na rozjarzone Monte Carlo. Daleko od brzegu zakotwiczył duży wycieczkowy statek, obwieszony jak choinka girlandami świateł. Nawet z tej odległości widać było ludzi tańczących na pokładzie i sączących drinki.

- Kiedyś będę miał własny jacht - powiedział Kristos z dziwną zawziętością.

- W takim razie nie zapomnij zabrać mnie w rejs - zażartowała Olivia.

Odwrócił się do niej tak raptownie, że aż się przestraszyła. Był cały czerwony, oddychał nierówno.

- Jeśli... - wydusił - jeśli zostaniesz moją żoną, będziemy zawsze pływać razem.

Nim zdążyła dobrze pojąć sens jego słów i jakoś zareagować, poprosił ją o rękę.

Popatrzyła na niego jak na wariata.

- Żartowałeś, prawda? - spytała niepewnie, gotowa zaraz się roześmiać, lecz ze zdumieniem spostrzegła, że Kristos jest daleki od dowcipkowania.

- Ależ skąd! Jak mógłbym! Nabijać się z czegoś takiego?!

Najwyraźniej się zdenerwował i wcale mu nie było do śmiechu. Wyglądał śmiertelnie poważnie. Z oczu znikł ten tak charakterystyczny dla niego wesoły chochlik. Nie uśmiechał się, miał wypięki, mówił jakimś nie znanym jej, ochryplym głosem. Milczała, nie wiedząc, co powiedzieć.

- Proszę cię, Olivio - Kristos chwycił ją za rękę i pocałował jej dłoń. - Powiedz, że się zgadzasz. Powiedz, że za mnie wyjdiesz. Musisz...

Nikt nigdy nie patrzył na nią tak błagalnie, a zarazem bezradnie. Niczyje oczy nie wyrażały takiego oddania. Olivie ogarnęła słabość. Zalało ją ciepło i współczucie.

- Och, Kristos... - zaczęła drżącym głosem.

Nie potrafiła później sobie przypomnieć, co dokładnie mówiła, ale musiało się skończyć w wiadomy sposób, skoro Kristos pocałował ją tak namiętnie, że mało się nie udusiła, a potem pociągnął ją za rękę do pokoju i zawołał podniecony:

- Stało się! Olivia i ja jesteśmy zaręczeni.

W pokoju na moment zrobiło się cicho. Nagle, niemal jednocześnie, ojciec i stary Agathios spojrzeli na nich. Ich twarze miały identyczny wyraz - nie zdążyła uchwycić jaki, ale z całą pewnością ten sam. W mgnieniu oka poderwali się z miejsc. Widziała ich uśmiechy, obejmowali ją, całowali, klepali Kristosa po ramieniu. Podeszła także Helena. Ucałowała ją, ale Olivia wyczuła

w niej jakąś rezerwę. Może zresztą było to jedynie zaskoczenie, z którym ona również nie mogła się oswoić.

- Olivia to wspaniała dziewczyna - powiedziała pani Agathios, zwracając się do syna. - Jestem pewna, że będziecie razem bardzo szczęśliwi.

Objęła go, ale na dnię jej oczu czaił się niepokój i prawdę powiedziawszy Olivia nie miała do niej o to najmniejszego żalu.

Faulton otworzył szampana i napełnił nim kryształowe kieliszki. Spełnili toast. Olivia spojrzała na Kristosa i jakoś nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, że wszystko to tylko sen. Niczego podobnego się nie spodziewała. Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba.

Zaręczona. Była zaręczona. Miała zostać żoną Kristosa. Wciąż jeszcze nie potrafiła w to uwierzyć. Jedno w tym wszystkim było pewne - ojca i Konstandinosa Agathiosa szczerze ucieszyło to, co się stało, Kristos zaś był w nastroju euforycznym. Bez przerwy coś mówił bez ładu i składu, śmiał się z byle przyczyny i pił, bez przerwy pił. Obserwowała go, uśmiechając się, kiedy tylko spotkały się ich oczy. Tak się biedak zdenerwował, myślała czule. Tyle to go kosztowało... Kochany... Był taki kochany. Kochała go. O, tak... Naprawdę.

A jednak myśl o tym, że ma za niego wyjść za mąż, wywoływała w niej niezrozumiałe uczucie paniki.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Znasz go przecież zaledwie od kilku tygodni! - wykrzyknęła pani Faulton, zaskoczona rewelacjami, z którymi Olivia przyszła do niej zaraz po powrocie z Monako.

- No i właśnie dlatego zdecydowaliśmy się poczekać ze ślubem do przyszłego lata. Och, mamusiu! Oboje zdajemy sobie sprawę, że powinniśmy znacznie lepiej się poznać. Nie jesteśmy jeszcze gotowi do małżeństwa.

Nie tylko zresztą plany na przyszłość, ale nawet to, co się już stało, przerastało wyobraźnię Olivii. Kristos odwiózł ją na lotnisko w Nicei. W jednej chwili wszystko się odmieniło. Wracała do normalnego życia z peleryną przerzuconą przez ramię, dowiedziała się bowiem, że w Londynie pada i będzie pewnie od razu potrzebna. Wakacje się kończyły; wesołe nocne szaleństwa, plaża i słońce odchodziły w niepamięć. Na palcu błyszczał jednak pierścionek z szafirem otoczonym diamentami - znak czegoś, czego nie da się wrzucić do lamusa przelotnych zdarzeń. Kristos kupił go dla niej w Nicei, przed samym odjazdem. Była zaręczona! Nie chciała tego pierścionka, przekonywała, że można z tym poczekać, ale Kristos tak bardzo nalegał, że ustąpiła. Nie wiedząc już, jak ją ubłagać, zdradził, że pieniądze na ten zakup dostał od ojca. Matka patrzyła teraz na córkę, marszcząc brwi.

- Mam tylko nadzieję, że Gerald cię do tego nie nakłaniał. Nie wątpię, że twoje małżeństwo z kimś o tak wspaniałych powiązaniach z jego branżą nadzwyczajnie by go uszczęśliwiło, ale nie pozwól nigdy, żeby wplątał cię w coś, czego sama byś nie chciała.

Olivia westchnęła. Nie zamierzała udawać, że nie rozumie, co matka starała się jej podpowiedzieć.

- Widzisz... ja wiem, że tato dobrze to przemyślał. To znaczy... Mam wrażenie, że i on, i pan Agathios... że spodziewali się... Och, może i coś w tym jest, ale... - Nagle nabrała pewności. Nie było żadnego „ale”. Jej spotkanie z Kristosem zostało celowo zaaranżowane.

- Wcale mi się to nie podoba, Olivio! - Matka nie ukrywała złości. - Wcale a wcale.

- Nie przejmuj się, mamó. Przecież nie zmuszą mnie do małżeństwa, jeśli nie będę tego chciała, a szczerze mówiąc, nie wierzę też, żeby Kristus dał się do czegośkolwiek zmusić. To bardzo niezależny umysł. Poczekaj tylko, aż poznasz go osobiście. Na pewno ci się spodoba, zobaczysz.

Pani Faulton nie mogła jednak usiedzieć na miejscu. Chodziła po pokoju okropnie zdenerwowana, prychnając jak rozszluszczony kot.

- Ten krętacz zawsze kalkulował na zimno, ale że będzie zdolny do czegoś takiego, o to nawet ja nie mogłabym go podejrzewać. Niesamowite! Najzwyczajniej cię przehandlował. Twojego ojca i tego Agathiosa łączą jakieś wspólne interesy, prawda?

- Szczerze mówiąc, nie wiem, co ich łączy. Ważne jednak jest to, że Kristus zgodził się ze mną, iż powinniśmy odczekać rok... - Olivia przerwała na chwilę, szukając odpowiednich słów. - Wiesz, mamó, ja myślę, że i on nie jest tak do końca pewien swoich uczuć. Lubi mnie, oczywiście! I ja go lubię! Naprawdę, mamusiu, jest taki kochany, ale nie wiem jeszcze, czy to przetrwa. A poza tym będziemy oboje bardzo zajęci. W poniedziałek zaczynam pracę

w Londynie. Kristos natomiast przyjedzie tam dopiero w listopadzie. Pracuje teraz w Grecji, ale jego ojciec planuje otwarcie kilku nowych biur u nas. Jedno ma się mieścić niedaleko mojego miejsca pracy, więc będziemy się mogli często widywać. A do tego czasu możemy ze sobą korespondować i rozmawiać przez telefon, i w ogóle...

Matka westchnęła.

- Dobrze już, dobrze. Musisz kiedyś zaprosić tutaj tego swojego kawalera na cały weekend. Sama go sobie wtedy obejrzę i pozwolisz, że wyciągnę własne wnioski.

- Oczywiście, mam - obiecała Olivia.

W sobotę upchały, co się dało do pojemnego bagażnika samochodu matki i pojechały do Londynu. Olivia wprowadziła się do małego, jednopokojowego mieszkanca na pierwszym piętrze starej kamienicy w Gospel Oak, na północnych przedmieściach. Pani Faulton wyjechała rano następnego dnia. Całą niedzielę Olivia urządziła się, myśląc z lękiem o czekającym ją pierwszym dniu pracy.

Londyńskie biuro było mniejsze i mniej znaczące niż placówka w Aberdeen, której zadania wzrosły wraz z odkryciem ropy na Morzu Północnym. Firma zaangażowała się mocno w obsługę platform wiertniczych, przewóz towarów i wynajem statków handlowych towarzystwom naftowym używających ich do różnych celów. W związku z tą bardzo ożywioną działalnością przez większą część roku Gerald Faulton bywał częściej w Szkocji niż w Londynie. Mimo to w dalszym ciągu utrzymywał tu nieduże biuro do obsługi interesów prowadzonych na wodach przy południowej granicy.

W poniedziałek, punktualnie o dziewiątej, blada i spięta, weszła wąską klatką schodową do budynku firmy. Siąpił deszcz, było ponuro, dachy wydawały się całe czarne. Parę zimnych kropel, które wpadły jej za kołnierz, pognębiły ją do reszty.

W sekretariacie przy wejściu czekał już kierownik biura, schludny, ruchliwy starszy pan z wąsikiem, przypominający zaaferowanego teriera, przyganiającego do stada zagubione jagniątko.

- Witam, witam, panno Faulton - rozszczękał się radośnie. - Winszuję punktualności. W naszych czasach nikt się czymś takim nie przejmuje, ale za moich młodych lat powiadano, że punktualność jest grzecznością królów. Za pozwoleniem, w rodzinie Faultonów nigdy o tym nie zapomniano.

- Bardzo mi miło, panie Robner, dziękuję - wybąkała speszona, czując na sobie ukradkowe spojrzenia dwóch młodych kobiet, pracujących w sekretariacie.

Byłoby jej znacznie bardziej na rękę, gdyby tego pierwszego dnia pracy pan Robner nie uznał za swój obowiązek schodzić na dół, żeby ją w specjalny sposób przywitać. Wolałaby raczej wśliznąć się niemal anonimowo. Chciała pozyskać przyjaźń osób, z którymi miała pracować, a nie występować w charakterze uprzywilejowanej córki szefa, przed którą staje się na baczność. Czołobitne powitanie stawiało ją w niezręcznej sytuacji,

Resztę dnia spędziła sama w nowo urządzonym gabinecie. Oczekiwała, że ktoś do niej przyjdzie albo przynajmniej zadzwoni. Ponieważ jednak telefon milczał jak zaklęty i nikt się nie zjawiał, zaczęła przeglądać poranne gazety, ilustrowane magazyny poświęcone żegludze morskiej oraz rozmaite biuletyny. Od czasu do czasu rzucała okiem na faks wypluwający jakiś nie domagający

się odpowiedzi komunikat, który tak naprawdę w ogóle nie odnosił się do niej. Przestudiowała całą najnowszą korespondencję, a potem, nie mając już zupełnie nic do roboty, stanęła przy oknie. Rynną płynęły strugi wody; drugą stroną ulicy pod kolorowymi parasolami spieszyli dokądś jacyś ludzie. Jakże im zazdrościła!

Kiedy nadeszła pora lunchu i mogła się wreszcie wyrwać, odetchnęła z ulgą. Połknęła jakąś kanapkę, zrobiła niewielkie zakupy i w nieco lepszym nastroju wróciła do firmy. Uśmiechnęła się do urzędniczek w sekretariacie na dole, ale odpowiedziały jej jedynie obojętne, lodowate spojrzenia. To był naprawdę upiorny dzień. Przez cały czas miała ochotę uciec i nigdy więcej tu nie wrócić. Najchętniej z miejsca by się zwolniła.

Po powrocie do domu zaparzyła sobie mocną kawę i usiadła, bliska płaczu. Wszystko zapowiadało się dość koszmarnie

- dzień po dniu deszcz, mgła i wrogość w biurze. Nienawidzili jej. Nie powinna była nigdy podejmować tej pracy... Niemal podskoczyła, gdy zadzwonił telefon. Natychmiast podniosła słuchawkę.

- Tak, słucham?

- Olivia? - Usłyszała ciepły, znajomy głos i od razu poczuła się pokrzepiona.

- Kristus! - Zalśniły jej oczy. - Och, Kristus, dzięki, że dzwonicz. Tak bardzo chciałam z tobą porozmawiać. Gdzie jesteś?

- W Londynie.

- Niemożliwe! Przecież miałeś jechać prosto do Grecji.

- Wypadło coś pilnego.

- Coś złego? - zaniepokoiła się, gdyż w głosie Kristosa dosłyszała jakąś dziwną nutę.

- Nic, czym byś się miała martwić - odparł wymijająco.



- Ot, interesy. Przyjechaliśmy tu na parę dni. Może wybralibyśmy się razem na jakąś kolację?

- Z największą przyjemnością.

- W takim razie jestem u ciebie za pół godziny. Musiała się pospieszyć. Włożyła ciemnobrazowo-kremową jedwabną tunikę, uczesała się, zrobiła sobie makijaż i leciutko skropiła się perfumami, które przywiozła z Francji. Ledwie zdażyła przejrzeć się w lustrze, przyjechał Kristos. Na dole czekała taksówka.

Kiedy otworzyła drzwi, oboje stali przez moment trochę niepewni i jakby zaskoczeni swoim widokiem w zupełnie zmienionych okolicznościach. Kristos pierwszy uśmiechnął się ciepło i przygarnawszy ją do siebie, pocałował w usta.

Olivia była tak uszczęśliwiona towarzystwem kogoś uśmiechniętego, że przytuliła się do niego mocno, ochoczo oddając pocałunek. Gdy podniosła głowę, dostrzegła w jego oczach zaskoczenie. Fakt, że nigdy jeszcze nie całowała go tak żarliwie, ale to zdziwienie było trochę nieprzyjemne. A może tylko się jej wydawało? Bez słowa otoczył ją ramieniem i zeszli do taksówki.

- No i jak praca? - zapytał, gdy samochód ruszył w strugach deszczu.

Był to bezpieczny, neutralny temat, na który Olivia bardzo chętnie przystała, zwłaszcza że nie czuli się już ze sobą tak swobodnie, jak w Monako, zanim poprosił ją o rękę.

- Och, Kristos, to było upierne. Nie ruszyłam nawet palcem, nie miałam kompletnie nic do roboty. Myślałam, że zdechnę z nudów. Nikt nie dzwonił i nikt się do mnie słowem nie odezwał poza kierownikiem, który zachowywał się potwornie uniżenie. Pewnie ze strachu przed moim ojcem. Nienawidzę tej pracy. To takie nudne.

- Nie powiedziałbym - przerwał Kristos. - Poczekaj, niech no tylko coś się stanie. Zobaczysz, co się będzie dziać, kiedy zatonie jakiś statek albo zdarzy się wypadek. Jeśli zginie człowiek albo wybuchnie pożar... Nigdy nie pracowałem w PR, ale jedno wiem na pewno: na statkach zawsze coś się dzieje, zwłaszcza jeśli są to frachtowce albo promy. Przewóz towarów potrafi być diabelnie niebezpieczny, wypadki nie należą do rzadkości. A kiedy dzieje się coś nie tak, chłopcem do bicia staje się firma. Telefon dzwoni bez przerwy, nie nadażysz z odbieraniem. Cały dzień zajmą ci rozmowy z prasą, w których będziesz się starała obronić dobre imię firmy.

- Naprawdę bywa aż tak źle? - zapytała zaskoczona jego znajomością rzeczy.

- Owszem. U nas też jest podobny dział. Nie mogą nadażyć z robotą. Jak nie organizują reklamy tego czy innego przedsięwzięcia czy jakiejś promocji, to znowu prasa wchodzi im na głowę i martwią się, jak poprawić wizerunek firmy. Teraz wciąż oskarża się nas o to, że spuszczałyśmy do morza ropę i zanieczyszczamy środowisko. I choćbyśmy mieli w tej sprawie nie wiem jak rygorystyczne zasady, zawsze jesteśmy winni my, a nie jakiś leniwy dureń, któremu co miesiąc płacimy ciężką forszę.

Olivia uśmiechnęła się.

- Muszę przyznać, iż mimo to cieszę się, że ktoś w ogóle ponosi za to odpowiedzialność. Widziałeś kiedyś ptaka próbującego zerwać się do lotu ze skrzydłami posklejanymi ropą? Naprawdę można się załamać. Mam nadzieję, że nigdy nie będę się musiała borykać z taką sytuacją... Nie wiem, czy potrafiłabym bronić firmy, gdyby oskarżono nas o coś tak potwornego.

Taksówkarz zwolnił i stanął przed hotelem, w którym zatrzymał się Kristos i jego ojciec. W jasno oświetlonym wejściu

pojawił się natychmiast boy z parasolem, otworzył drzwi wozu i prosto z deszczu przeszli do restauracji.

- Gdzie jest teraz twój ojciec? - zapytała Olivia, zajadając się pyszną, zabielaną zupą, w sam raz na taką moką, zimną pogodę.

- Pojęcia nie mam, nie ma zwyczaju mi się zwierzać. - Kristos zrobił minę. - A tak w ogóle, to nie rozmawiajmy o nim. Powiedz mi lepiej, jak zareagowała twoja mama, gdy dowiedziała się o nas.

Podejrzenia matki Olivia zostawiła dla siebie. Może zresztą sam się ich domyślał?

- Chciałaby cię jak najprędzej poznać. Kiedy mógłbyś wpaść do nas nad jezioro? Może w jakiś weekend?

- Musiałbym zapytać ojca. - Uśmiechnął się kwaśno. - W środę, najdalej w czwartek, wracamy do Grecji, ale może pozwoli mi zostać. Najlepiej, jeśli sama go o to poprosisz. Dla ciebie zrobi wszystko. Chce, żebyś była szczęśliwa.

Olivia roześmiała się z niedowierzaniem.

- Nie czaruj. Nie wierzę, żeby coś takiego jak moje szczęście w ogóle go obchodziło.

- Mylisz się. - W spojrzeniu Kristosa było coś niepokojącego, jakaś ironia albo nawet szczypta cynizmu. - W tej chwili interesuje go wyłącznie nasze szczęście.

Popatrzyła na niego uważnie, zastanawiając się, czy nie myli jej wzrok ani słuch. Co miał znaczyć ten wyraz twarzy i oschły ton? Nagle, kątem oka, w lustrze wiszącym na ścianie, uchwyciła odbicie znajomej sylwetki.

- Słuchaj! - krzyknęła zdumiona. - To mój ojciec. Myślałam, że jest jeszcze w Monako! Co on tutaj robi? Poczekaj, powiem mu tylko, że tu jestem!

Podniosła się, ale przytrzymał ją za nadgarstek.

- Nie idź. Przyjechał, żeby zobaczyć się z moim ojcem. W bardzo ważnej sprawie.

- O tej porze? Załatwiają sprawy w nocy? Kristos wzruszył ramionami.

- Znam to. Dzień czy noc to dla nich bez różnicy. Biznes jest najważniejszy. Mówiłem ci przecież, przyjechaliśmy do Londynu w sprawach nie cierpiących zwłoki.

- I mój ojciec ma z tym coś wspólnego? Nie miałam pojęcia, że łączą ich interesy!

Na twarzy Kristosa pojawił się znów nieprzyjemny uśmiech.

- Znają się jak łyse konie. Od lat współdziałają ze sobą w wielu przedsięwzięciach.

- Tato, jak wiesz, współpracuje blisko z twoim wujem. Czyżby wszedł również do zarządu firmy twojego ojca?

- Też wymyśliłaś! - Kristos wyglądał na szczerze rozbawionego. - Wujek Max padłby chyba trupem, gdyby to usłyszał.

Olivią zatrzęsło. Chyba będę chora, pomyślała.

- Czy ty naprawdę nie wiesz nic o interesach swego ojca? - Patrzył na nią tak drwiąco, że aż się poczuła nieswojo.

- Niewiele, ale mam nadzieję, że teraz, kiedy u niego pracuję, dowiem się więcej.

Kelner podał drugie danie - dla Olivii baskijski przysmak z papryki rozgotowanej w pomidorach i cebuli, podprawionej jajkiem, a dla Kristosa krwisty stek i bukiet z jarzyn. Po kawie Kristos zaproponował, żeby się jeszcze trochę zabawić w jakimś nocnym lokalu, ale odmówiła, wiedząc, że musi być rano wyspana.

- Jestem teraz niewolnikiem pracy, wakacje się skończyły - przypomniała z żalem.

- Nudziara! - skrzywił się z kpina, lecz o jedenastej odwiózł ją taksówką do domu i pocałował na dobranoc przed bramą.

- Może spotkamy się też jutro wieczorem? Przyjadę po ciebie o siódmej.

Tej nocy, leżąc w łóżku, dużo myślała o Kristosie. Czy naprawdę ją kochał? Jeszcze bardziej zagadkowe było to, czy ona sama go kochała. W jego towarzystwie czuła się zawsze bardzo dobrze. Był taki dowcipny, swobodny, serdeczny... Ale czy to jest miłość? - zastanawiała się i nie potrafiła rozstrzygnąć. Czy w ogóle umiałaby rozpoznać, że to właśnie jest prawdziwe uczucie?

Przypomniała sobie nagle dreszcz, który przebiegał ją zawsze na sam dźwięk imienia Max, i zadrżała, czując, że twarz jej się mieni. Czym było to uczucie, jakie żywiła dla Maxa Agathiosa? Widziała go zaledwie dzień, i to dobre parę lat temu, a mimo to, ilekroć ktoś wymienił jego imię, ogarniała ją słabość i krew uderzała jej do głowy. Och, powtarzała sobie, przewracając się z boku na bok, nie bądźże głupia. To było zauroczenie nastoletniej pannicy, a nie żadna miłość. Miłość nie przychodzi tak nagle. Przestań wreszcie myśleć o tym człowieku. Myśl o Kristosie. Na przykład o tym, co robi w Londynie. On, ale przede wszystkim jego stary. Nie chciał czy nie mógł tego wyjaśnić, ale musiało to być coś ważnego. Zachowywał się tak dziwnie, był podniecony, jakiś inny... No i jeszcze tato... Najwyraźniej był w to zamieszany.

Miała wrażenie, że Kristos bardzo pragnie otworzyć się przed nią i uwolnić od czegoś, co go aż do bólu piekło, ale wolał nie ryzykować. Ze strachu przed własnym ojcem. Wcale go za to nie winiła. Konstandinosa Agathiosa można się było autentycznie bać. Kristos mógł sobie mówić, że ten opasły tyran życzy jej szczęścia, ale zupełnie w to nie wierzyła. Ani

nie miał dla niej serca, ani go nie obchodziła; podejrzewała, że gdyby go czymś uraziła, potrafiłby się zachować bardzo paskudnie.

Rano, ledwie zdążyła wejść do swego gabinetu, zadzwonił telefon.

- *Public Relations*, słucham. Mówi Olivia - dodała bez zastanowienia, pewna, że za moment odezwie się Kristos. Tymczasem usłyszała jowialny, rzeczowy głos:

- Kłania się „Daily Globe”. Rodney Fielding, dzień dobry. Próbujemy znaleźć dyrektora Faultona. Chciałbym z nim porozmawiać na temat tego statku, który rozbił się u wybrzeży Turcji.

- To chyba pomyłka. Nie mamy statków na tych wodach. - Olivia była autentycznie zaskoczona.

- Racja - zgodził się reporter. - Wyraziłem się nie dość dokładnie. Chodzi o linię Agathios-Kera. Wczoraj rano jeden z ich promów kursujących między Grecją a Turcją zderzył się we mgle z tankowcem. Nic pani o tym nie wiadomo?

- Nie miałam pojęcia-powiedziała przejęta.-Mówi pan, że prom zatonął?

- Dziś rano. Był uszkodzony i nie dało się nic zrobić. Większość pasażerów uratowano, czworo jednak zmarło, a kilkunastu jest rannych, głównie poparzonych. Na tankowcu wybuchł pożar.

Rzeczowy, ożywiony ton dziennikarza przeraził Olivie.

- Straszne - powiedziała, blednąc.

- Dyrektor Faulton o niczym pani nie wspomniał? - Reporter najwyraźniej nie dawał wiary jej zapewnieniu.

- Nie. A właściwie dlaczego pan pyta? Przecież to nie ma nic wspólnego z naszą firmą.

- Ale pani szef - przerwał jej w pół zdania - jest członkiem zarządu Agathios-Kera. Jest czy nie jest?

Olivia westchnęła ciężko. Naprawdę zachowuje się, jakby była mało rozgarniętą kretynką.

- Tak - powiedziała powoli. - Tyle że przebywa teraz w Londynie, a nie w Grecji, gdzie, jak panu zapewne wiadomo, znajduje się siedziba firmy.

- Droga pani... Proszę mi tylko nie mówić, że Agathios-Kera nie ma swoich biur w Londynie... Otrzymałem informację, że dziś rano odbędzie się tutaj posiedzenie zarządu właśnie w sprawie tej katastrofy.

Skąd o tym wiedział? Z jakich przecieków? - pomyślała szybko.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Bardzo pana przepraszam, ale, niestety, nie jestem w stanie panu pomóc. Pracuję tu dopiero od wczoraj, wicie więcej ode mnie... - Zmarszczyła brwi i nagle poczuła, że ma już tego wszystkiego dosyć. - Ciekawa jestem - powiedziała ostrzejszym tonem - dlaczego w ogóle dzwoni pan tutaj, a nie do biura spółki Agathios- Kera?

- Usiłowałem - dziennikarz nie krył ironii - ale było ciągle zajęte.

- No, to proszę spróbować jeszcze raz.

- Bez sensu. Męczyłem się przez godzinę. Cały czas linia jest zajęta. Sądzę, że po prostu wyłączyli telefony. Zresztą wcale by mnie to nie zdziwiło. Od miesiąca walą się na nich same kłopoty. Stary Kera umarł i Max Agathios ma poważne problemy.

- Finansowe? - Oliwię przeszedł zimny dreszcz. Przypomniała sobie rozmowę, którą podsłuchiwała w ubiegłym tygodniu.

- Pani chyba naprawdę słabo się orientuje w tym biznesie... - Niemal widziała, jak z politowaniem kiwał głową. - Proszę posłuchać... Żeby rozwinąć firmę, Agathios musiał się znacznie zapożyczyć. Rejsy to kosztowna zabawa. Zainwestował mnóstwo pieniędzy, a tymczasem przyszła recesja i ludzi przestało być stać na takie imprezy. No i kłapa. - Reporter roześmiał się. - Agathiosowi powiał w oczy wiatr. I takie, jak się pani zapewne domyśla, będą nagłówki w gazetach.

- Trochę zanadto krzykliwe, nie sądzi pan,? A poza tym nie można o niczym przesądzać z góry.

Nie bawiło jej to ani trochę, ale cóż, jowialny reporter nie był w tę sprawę zaangażowany osobiście, podczas gdy ona... jak najbardziej. Dla niego był to kolejny dobry tytuł na czołówkę gazety, nic więcej.

- Nagłówki muszą być krzykliwe - stwierdził apodyktycznie. - A swoją drogą, współnikowi Agathiosa zmarło się rzeczywiście w bardzo niewłaściwym momencie.

- A czy w ogóle kiedykolwiek umiera się we właściwym czasie? - zapytała Olivia z gorzką ironią. - Nie przypuszczam, żeby biedak miał w tym względzie coś do powiedzenia.

- Ma pani rację - roześmiał się dziennikarz, jakby powiedziała coś wesołego. - Tyle że bardzo utrudnił życie Maxowi Agathiosowi. Zawsze wspierał go finansowo. Dobrali się znakomicie i Maxowi z pewnością będzie go brakowało.

Olivia myślała gorączkowo.

- A co z córką Kery? To zdaje się jedynaczka. Pewnie wszystko odziedziczy.



- Zapewne, ale Opie nie włoży już w firmę Agathiosa ani grosza.

Tak, słyszała już to nazwisko, ojciec wymienił je w rozmowie telefonicznej.

- Opie? A kto to właściwie jest? Czy to czyjś pseudonim?

- Ależ skąd! To nazwisko męża Dafne. - Olivia niemal upuściła słuchawkę. Gapiąc się bezmyślnie przed siebie, słuchała brzęczących przy uchu słów. - Dafne Kera wyszła za męża za Australijczyka, eksportera wełny. Simon Opie nie jest zainteresowany branżą okrętową, toteż rozeszły się pogłoski, że obecna pani Opie nosi się z zamiarem sprzedania swoich udziałów spółce Agathios-Kera. Pytanie tylko - reporter wyraźnie się ożywił - kto je kupi? No, ale zagadaliśmy się, muszę kończyć. Mam jednak prośbę. Niech pani będzie tak miła i zadzwoni do mnie, jak tylko dyrektor wróci. Zależy mi na tym, żeby nikt mnie nie ubiegł, rozumiemy się? Prawdę mówiąc, jest mi to pani winna za wszystkie informacje, którymi panią nasyciłem. I proszę przyjąć radę człowieka życzliwego: Jeśli nie chce pani stracić swego stanowiska, niech się pani szybko poduczy.

Wyłączył się i Olivia odłożyła słuchawkę. Miała zamęt w głowie. Co tu się dzieje? - myślała. Ojciec oszukiwał ją. Jeśli nawet nie kłamał, to pewne sprawy najzwyczajniej przemilczał. Kiedyś uraczył ją wiadomością, że Max żeni się z córką swego wspólnika. A przecież się nie ożenił. Dafne wyszła za innego. Dlaczego więc ojciec nie napomknął o tym nawet słowem? Przecież z pewnością wiedział.

Przez całe przedpołudnie odbierała telefony z redakcji rozmaitych gazet. Wszyscy pytali o tę samą historię. Z ulgą uciekła na spóźniony lunch, włączając automatyczną sekretarkę. Ani jej

się śniło wracać szybko. W pewnej chwili pomyślała jednak, że być może ojciec zechce sprawdzić, jak sobie radzi, i wpadnie do niej. Zerknęła na zegarek. Było wpół do trzeciej. Do tej pory narada w biurze Agathios-Kera zapewne się już skończyła. Olivia przyspieszyła kroku.

W biurze nie zastała jednak ojca, a kiedy zadzwoniła do jego osobistej sekretarki, pani Grange, dowiedziała się, że jeszcze nie wrócił.

- Urwanie głowy! - pożałowała się sekretarce. - Dzwonią do nas z całej prasy. Cały czas odmawiam komentarza, ale kiedy tylko mój ojciec się pojawi, bardzo proszę, niech go pani poprosi, żeby do mnie wpadł. Nie mam pojęcia, jak i co powinnam mówić na temat tej afery w Agathios-Kera.

- Oczywiście, panno Faulton, zostawię dyrektorowi wiadomość, ale, widzi pani, sama mam pewien problem. Dzwonił przed chwilą mój synek ze szkoły. Podejrzewają, że zachorował na świnkę. Dostał wysokiej temperatury i jest opuchnięty. Zazwyczaj w razie konieczności proszę o pomoc moją matkę, ale właśnie wyjechała. Muszę się więc zwolnić. Obawiam się, że pani ojciec będzie z tego bardzo niezadowolony.

- Ależ skąd! - odpowiedziała bez zastanowienia Oli via. - To oczywiste, że musi pani jechać.

- Och, bardzo dziękuję. Poproszę którąś z koleżanek, żeby tu za mnie posiedziała...

- Niech się pani nie trudzi. Sama tam zaraz przyjdę.

- Naprawdę mogłaby pani? - Pani Grange była najwyraźniej zdumiona. - Ale co na to pan Faulton?

- Nic nie powie. Zależy mu na tym, żebym angażowała się we wszystkie sprawy firmy - powiedziała wesoło Olivia, choć myślała

zupełnie co innego. Gdyby rzeczywiście mu na tym zależało, nie kłamałby ani nie przemilczał tylu istotnych spraw.

Zebrała swoje rzeczy, poinformowała centralę, że aż do końca dnia będzie w sekretariacie ojca, i przeszła korytarzem do amfilady, gdzie w kilku pokojach mieściło się jego wyłączne królestwo. Pani Grange zbierała się już do wyjścia. Była sekretarką Faultona od zaledwie kilku miesięcy. Miała około czterdziestu lat i samotnie, z wielkim oddaniem, wychowywała swego małego jedynaka. Olivia podejrzewała, że nie zagrzeje długo miejsca w firmie. Ojciec wymagał od swoich sekretarek absolutnej dyspozycyjności; miały się skupić na nim i na przedsiębiorstwie, i nie zwracać głowy jakimiś tam dzieciakami, które lubią chorować.

Po wyjściu strapionej pani Grange Olivia przeszła do znacznie przestronniejszego gabinetu. Posuwając się powoli z miejsca na miejsce, oglądała obrazy wiszące na ścianach. Z dębowej biblioteczki, której zawartość stanowiły przeważnie książki o tematyce związanej z zawodem ojca i poradniki prawnicze, wysunęła kilka grzbietów, po czym podeszła do biurka i dotknęła paru przedmiotów leżących na szerokim, obitym skórą blacie. Usiadła w obracanym fotelu, okręciła się kilkakrotnie, dotknęła interkomu i pociągnęła za uchwyty szuflad. Wszystkie były zamknięte.

Poczuła się nagle trochę tak jak w dzieciństwie, kiedy przyjeżdżała do ojca w odwiedzin. Wszystko w tym pokoju miało charakter użytkowy i stało czy też leżało tam, gdzie trzeba. Nie było tu rzeczy przypadkowych ani zbytecznych, żadnych banalnych ozdóbek. Wypełniał go za to bardzo osobisty a zarazem specyficzny zapach - skóry, którą obite były meble, politory i wody

kolońskiej. W pewnej chwili z hipnotycznego niemal transu, w jaki popadła, obcując tak blisko z rzeczami używanymi przez ojca, wyrwał Olivie jakiś głośny krzyk za drzwiami.

- Proszę tam nie wchodzić! Tam nie wolno... Szefa nie ma, przecież mówię!

Błyskawicznie zerwała się z fotela i stanęła, patrząc na drzwi. Otworzyły się z trzaskiem pod naporem silnego ramienia mężczyzny, który wpadł do gabinetu, prawie je ze sobą wnosząc, i nagle znieruchomiał. Olivia usiadła, jakby podcięto pod nią nogi, i natychmiast poderwała się znowu. Max Agathios! Wydało się jej nagle, że przestrzeń między nią a oddaloną o parę kroków postacią faluje jak powietrze na pustyni. Sylwetka mężczyzny zamazywała się, przybliżała, oddalała... To tylko złudzenie, pomyślała, uroiłam to sobie. Za mało śpię, w nocy trzeba spać, a nie marzyć o niebieskich migdałach.

- Bardzo przepraszam, panno Faulton... - Za plecami Maxa pojawiła się jedna z urzędniczek. - Mówiłam, że dyrektora nie ma, ale ten człowiek nie chciał słuchać i wdarł się siłą. Czy mam wezwać policję?

- Nie, nie. Nie ma potrzeby. - Olivia odzyskała wreszcie głos. - Proszę się nie niepokoić. Ja... poradzę sobie, dziękuję.

Dziewczyna jednak najwidoczniej nie była tego taka pewna.

- Będę obok - powiedziała. - W pokoju pani Grange. Jeśliby mnie pani potrzebowała, to...

- Zamknij drzwi i zjeżdżaj! - krzyknął Max, posyłając biedaczce takie spojrzenie, że natychmiast umknęła.

Od kiedy wdarł się do tego pokoju, nie spuszczała z niego oczu. Wyglądał teraz zupełnie inaczej. Niewiele łączyło go z tym naturalnym, swobodnym mężczyzną w dżinsach, który przed

pięcioma laty tak ją oczarował. Miał na sobie znakomicie skrojony garnitur w ciemnoszare prążki, białą koszulę ze sztywnym kołnierzykiem i dobrany krawat w rudobrazowym odcieniu. Wyszczupłał, a zarazem wydawał się jeszcze silniejszy, twardszy. Nie powiedziałaaby teraz, że się jej podoba; był to ktoś inny, obcy i wrogi, w kim z trudem rozpoznawała dawnego Maxa.

- W jakiej to sprawie chciałbyś się widzieć z moim ojcem? - zapytała spokojnie.

- W jakiej sprawie? - powtórzył schrypniętym, napiętym głosem i wybuchnął niepohamowaną wściekłością. - Przyszedłem go zabić! - krzyknął, mrużąc płonące oczy.

scandalous

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Olivia wciągnęła powietrze. Nie wierzyła własnym uszom. Śledziła uważnie twarz Maxa, na próżno szukając w niej choćby śladu czegoś, co świadczyłoby o tym, że mimo wszystko tylko się zagalopował w słowach. Ściągnięte gniewem rysy nie złagodniały jednak ani trochę. Patrzył na nią z tą samą straszliwą wrogością, z jaką chwilę przedtem wdarł się do gabinetu ojca.

- O czym ty mówisz? - szepnęła przerażona.

- Nie wiesz? - Szyderczy, zimny ton uświadomił Olivii, że Max ma również coś przeciw niej, że jej nienawidzi.

- Nie pytałabym, gdybym wiedziała!

- Urzędujesz w gabinecie swego ojca, więc najwyraźniej pilnujesz rodzinnego interesu, kiedy go nie ma, i chcesz mi jeszcze wmówić, że o niczym ci nie wiadomo. I ja mam w to uwierzyć?! - Podszedł gwałtownie do biurka i oparł się rękoma o blat. Olivia wparła się plecami w fotel. Bała się już, kiedy stał w drzwiach, ale ta fizyczna bliskość była wprost nie do wytrzymania. - O, nie, moja droga. Dobrze pamiętam, jak oszukałaś mnie, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Córeczka godna tatusia, nie ma co mówić. Nie dam z siebie zrobić idioty!

- Nie okłamywałam cię! Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że nie wiesz, ile mam lat. Do głowy by mi to nawet nie przyszło! Nie pytałeś mnie o wiek, więc dlaczego miałabym ci o tym mówić?

- Nie pytałem, bo wyglądałaś na starszą i... - Twarz znowu pociemniała mu ze złości. - Do diabła! Nie przyszedłem tutaj wspominać dawnych czasów. Nie uda ci się, liszko. Szukam twego tatulka i dorwę go, żebyś nawet nie wiem jak próbowała mnie od tego odwieść.

Olivia przeraziła się na dobre i żeby ukryć swój strach, zaczęła mówić szybko, polykając słowa:

- Nie próbowałam... W ogóle tutaj nie pracuję, zastępuję tylko sekretarkę ojca. Jej synek nagle zachorował, musiała pójść... do domu, a ja... ja dopiero co... Ojciec zatrudnił mnie u siebie, w dziale *Public Relations*...

Urwała, widząc, że oczy mężczyzny rozpalają się jeszcze bardziej.

- To znaczy, że zajmujesz się kontaktami z prasą.  
- Tak - szepnęła i przygryzła wargę. - Od wczoraj.  
- Nie wątpię, że miałaś dziś ciężki dzień. Telefony się urywają, co? - warknął złośliwie.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Owszem. Prasa węszy. Dziennikarze szukali ojca, prosili o informację w sprawie posiedzenia zarządu, które podobno odbyło się dziś rano w Londynie, ale nie potrafiłam im pomóc. Wiedziałam mniej niż oni, a tak naprawdę to nic. Właściwie dopiero od nich dowiedziałam się o wielu sprawach.

Max skrzywił się z goryczą.

- A czy powiedzieli ci również i to, że mój brat i twój ojciec od dawna czyhali na moją firmę, że sprzymierzyli się, by wykupić udziały mojego zmarłego współnika, aby następnie przejąć kontrolę, zmanipulować obrady zarządu i wyrzucić mnie z niego?

Olivia miała uczucie, że za chwilę zemdleje. A więc to na tym polegał wspólny plan ojca i Konstandinosa Agathiososa!

- Przez nich zostałem usunięty z zarządu mojej własnej firmy. - Zmełł w ustach przekleństwo. - Firmy, którą zbudowałem od zera, z paru uszkodzonych statków, które tak naprawdę nadawały się wyłącznie na złom. Lwią część floty mojego ojca

odziedziczył Konstandinos, a i tak nie potrafił znieść faktu, że w ogóle coś dostałem. Miał nadzieję, że zbankrutuję. Dobrze wiem, że próbował ukraść mi kontrakty, walczył ze mną wszędzie i we wszystkim, obmawiał mnie, kłamał... Mimo to poradziłem sobie. Pracowałem jak rab, żeby odbić się od dna, żeby znaleźć środki i odpowiednie dojścia. Udało mi się. Poznałem kogoś, kto we mnie wreszcie uwierzył i był gotów mnie wspierać.

- Leona Kere - pomyślała głośno.

- Proszę, proszę! Sama przyznajesz, że sporo o mnie wiesz.

Nienawidziła tego tonu szyderstwa i podejrzliwości, jakim się do niej zwracał.

- Nie powiedziałam, że nie wiem, co się działo z tobą i twoją firmą. Powiedziałam jedynie, że nie miałam pojęcia o planach mojego ojca... o tym całym posiedzeniu zarządu.

Ojciec był pewien, że o niczym nie wiem, uzmysłowiła sobie to z całą ostrością; Od pięciu lat ustawicznie ją oszukiwał. Czyżby jej nie ufał i sądził, że mogłaby ostrzec Maxa? W samej rzeczy - gdyby знаła te plany i gdyby widywała się z Maxem, nie miałyby najmniejszych oporów. Jak ojciec mógł coś takiego zrobić? I to do spółki z Konstandinosem! Okłamywali go, próbowali go podstępnie zniszczyć, odebrać mu firmę. Ogarnęło ją potworne wzburzenie.

- Leon Kera był moim najlepszym przyjacielem. Miałem szczęście, że go znałem, to był wielki człowiek. Zainwestował w moje przedsiębiorstwo, kupił duży pakiet naszych akcji, ceniłem jego rady. Rejsy to był właśnie jego pomysł, ale - Max westchnął i uśmiechnął się gorzko - nie mieliśmy szczęścia, trafiliśmy na zły czas. Oprocentowanie kredytów gwałtownie wzrosło, recesja dała się we znaki wszystkim i niewielu było stać na drogi urlop. A rejs kosztuje. Mieliśmy więc duże problemy, nie miałem jednak



najmniejszych wątpliwości, że w ciągu najbliższych pięciu lat staniemy mocno na nogi. Ale cóż... Leon umarł, a na mnie rzuciły się te sępy...

- Mówisz, że odbiorą ci czy już odebrali członkostwo w zarządzie. Przecież to jednak twoja firma... W jaki sposób?

Odpowiedziało jej zniecierpliwione spojrzenie.

- Wciąż udajesz, że o niczym nie wiesz i niczego nie rozumiesz? Wybacz, ale tego nie kupię. Jesteś jedyną spadkobierczynią Geralda. Znam go i wiem, że przygotowuje cię do przejęcia firmy. Musiał ci mówić o spisku z moim bratem.

- Ojciec nigdy o niczym mi nie mówi... - W tonie głosu Olivii zabrzmiała taka gorycz, że Max ściągnął brwi i po raz pierwszy jakby się zawahał. Miałby jej uwierzyć? - Nie ufa nikomu, chyba nawet sobie, kiedy śpi - powiedziała, przypominając sobie swoje powroty nad ranem podczas wakacji w Monako.

Wydawała się sobie wtedy taka dorosła i niezależna. Uważała, że podejmuje samodzielne decyzje, że postępuje, jak sama chce, a w rzeczywistości przez cały czas była jak dziecko - bezsilna, bierna i poddana rodzicielskiej władzy.

Byłam marionetką w ich rękach, myślała teraz upokorzona i zrozpaczona. Pociągali za sznurki, a ja tańczyłam, jak mi zagrano, niczego nie podejrzewając. A Kristus? Dał z siebie zrobić taką samą kukielkę, czy też może wiedział, co knują te dwie stare wygi? Poprosił ją o rękę, bo tak mu nakazano, czy zrobił to z własnej woli? Czy w ogóle go obchodziła? Co właściwie o nim wiedziała?

Max przyglądał się jej coraz uważniej.

- Mam ci uwierzyć, tak?

Spojrzała mu prosto w oczy i nagle wybuchnęła gniewem.

- Myśl sobie, co chcesz. Wszystko jedno, czy mi uwierzysz, czy nie, ale powtarzam; Mój ojciec nigdy mi się nie zwierza, zwłaszcza w sprawach dotyczących interesów. I chcę wiedzieć tylko jedno: W jaki sposób oni obaj mogą ci odebrać firmę?

Nie odpowiedział od razu i choć wyraz drwiny nie opuszczał jego twarzy, widziała, że trochę się zmieszał.

- W porządku - rzekł w końcu, przeczesując ręką włosy. - Zabawmy się przez chwilę. Załóżmy, że o niczym nie wiesz, i oboje poudawajmy. Przypuszczam, że celowo mnie tu zatrzymujesz, chcąc zyskać na czasie. Któraś z tych waszych pańienek wezwała już pewnie policję... Ale jeśli tak to sobie wymyśliłaś, to wiedz, że i tak nic nie uratuje twojego ojczulka. Nie mogą mnie zamknąć, bo niczego złego nie zrobiłem. Przynajmniej do tej pory. Prędzej czy później go dopadnę, choćby się nawet schował w kasie pancерnej i wynajął cały pułk ochroniarzy.

Tym razem Olivia nie miała już cienia złudzeń. Wypełnione nienawiścią oczy Maxa przemawiały jeszcze dobitniej niż słowa. Poczuła, że trzęsą się jej ręce. Spostrzegła jednak, że to zauważył i natychmiast je schowała, próbując zapanować nad sobą i nie okazywać lęku.

- Leon Kera i ja - zaczął beznamiętnym, wymuszonym tonem - mieliśmy w rękach sześćdziesiąt pięć procent wszystkich akcji przedsiębiorstwa. Reszta należała do kilkunastu drobnych udziałowców. Dopóki żył Leon, byłem bezpieczny, ale z chwilą jego śmierci mój przyrodni brat i twój ojciec odkupili jego udziały od córki. Gdybym miał gotówkę, zrobiłbym to sam, ale wszystko, co do grosza, zainwestowałem i żaden bank nie dałby mi już kredytu...

Przerwał mu telefon. Olivia automatycznym ruchem sięgnęła do aparatu, lecz Max był pierwszy. Odebrał, posłuchał przez moment i odprawił kogoś szorstko. Rzucił słuchawkę na widełki i przez chwilę chodził po pokoju.

- Na czym to ja skończyłem? Aha, tak. No więc niemal do samego posiedzenia nie wiedziałem, co jest grane. To znaczy, oczywiście, zdawałem sobie sprawę z tego, że Konstandinos w każdej chwili może się połączyć na moją firmę, ale do głowy by mi nie przyszło, że Dafne sprzeda mu udziały. Bardzo dobrze wiedziała, że Leon by sobie tego nie życzył. Powinienem był jednak coś takiego przewidzieć. Porzucona kobieta czuje się wzgardzona. Nie od dziś wiadomo, że potrafi się stać zagorzałym wrogiem. Uczucia bywają groźne, jeśli miesza się do interesów.

- Słyszałam, że byliście kiedyś... Że zamierzałeś się żenić z córką swego wspólnika. Ale się nie ożeniłeś, prawda?

Nie śmiała zapytać wprost, co ich poróżniło, dlaczego Dafne wyszła za kogoś innego, a teraz świadomie rujnowała mu życie.

Zignorował jednak jej pytanie i odwrócił się do okna.

- Dziś rano na posiedzeniu zarządu - powiedział, pohamowując wściekłość - twój ojciec wywołał wielkie poruszenie. Stwierdził, że jestem nieodpowiedzialny i niekompetentny i zażądał ode mnie rezygnacji z funkcji dyrektora generalnego. W jednej sekundzie przekonałem się, że przy tym stole nie mam już przyjaciół. Ich głosami zarządzanie firmą przeszło w ręce mojego brata.

Olivia nie odrywała oczu od linii jego pleców. Ładniej wyglądał bez ubrania, podpowiadała jej pamięć. Och, poczuła uderzenie gorąca, nie wolno teraz myśleć o tamtym dniu, trzeba się skupić

na tym, co jest. Max miał rację. Tam, gdzie chodzi o interesy, uczucia potrafią być groźne.

- Ale... - odezwała się ze ściśniętym gardłem - ale... czy oni mogą to naprawdę zrobić? Zabiorą ci firmę? Nie mogłeś się jakoś bronić? A twoi doradcy prawni? Też są bezsilni?

Odwrócił się powoli.

- To niewiarygodne - powiedział - ale ty chyba naprawdę nic nie wiesz. Słuchaj...

- Mówiłam ci to już parę razy! Wiem tylko to, co udało mi się przeczytać w prasie i co dzisiaj powiedzieli mi dziennikarze.

- Musiałbym chyba oszaleć, żeby ci uwierzyć. - Nie spuszczał oczu z jej twarzy. - Jesteś córką Faultona i kiedyś - pokazał ręką wokół - będziesz tym wszystkim zarządzać. A na dokładkę dostaniesz jeszcze i moje przedsiębiorstwo.

- Nie chcę żadnego twojego przedsiębiorstwa!

- Ale już je masz - roześmiał się gorzko. - Ty czy twój ojciec, na jedno wychodzi.

- Przestań... A co będzie z twoimi udziałami?

- Tego nie mogą mi odebrać. - Wzruszył lekceważąco ramionami. - Ponad trzydzieści procent akcji należy do mnie. Jeśli doprowadziłbym do spotkania drobnych udziałowców, to być może udałoby mi się zyskać ich poparcie i wymusić mój powrót do zarządu. W żadnym jednak razie nie odzyskam już stanowiska generalnego dyrektora firmy. Straciłem ją i Konstandinos może się wreszcie cieszyć. Stało się to, o czym marzył od śmierci naszego ojca.

- Przegrałeś bitwę, nie wojnę - powiedziała miękko. Wolałaby, żeby nie stał tak blisko. Ilekroć się poruszył, kiedy tylko odetchnął głębiej, wyczuwała to każdym nerwem. Nie spodziewała

się tego po sobie. Pięć lat temu... owszem, wtedy z łatwością mógł zrobić na niej wrażenie. Ale od tamtego czasu wszystko się zmieniło. Nie powinna reagować tak mocno.

Tymczasem Max pochylił się bliżej i popatrzył jej w oczy.

- Tak - powiedział z namysłem. - Bitwę.

- Jestem pewna, że się odegrasz.

- Ja też nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości. -

Uśmiechnął się lekko. - Jeśli jednak sądzisz, że usłyszysz choćby jedno słówko na temat moich planów, to płonne są twoje nadzieje. Nie jestem taki głupi, za jakiego mnie uważasz. Wiem, że wszystko, co ci mówię, dojdzie do twego ojca i Konstantinosa.

- Nie powiem im nawet tego, że tu byłeś! - krzyknęła, nie panując nad sobą.

Przez dłuższą chwilę milczeli, tylko spojrzenia starły się w pojedynku.

- Nie powiesz, Olivio? - wycodził Max. - A to dlaczego? Muszę to wiedzieć, skoro mam ci wierzyć.

Spuściła wzrok.

- Bez końca zadawali by mi pytania. Nie chcę być przesłuchiwana. Nie chcę, żeby mnie w to wszystko wplątywano. Nienawidzę tego! Tych wszystkich afer, tylnych schodów polityki, tego całego szamba!

- Czy to prawda, że wychodzisz za mąż za mojego bratanka? - przerwał gwałtownie.

- Tak. - Już wcześniej zastanawiała się, czy o tym wiedział. - Zaręczyliśmy się w ubiegłym tygodniu.

- Jesteście ze sobą?

Powiedział to tak wzgardliwie, że na jej twarz wypłynął ciemny rumieniec.

- Nie będziemy rozmawiać o moim prywatnym życiu.
- Jeśli się kocha, to co za wstyd o tym mówić?

Racja, uzmysłowiła sobie w jednej chwili, lecz odpowiedziała wymijająco:

- Po co miałabym się zarezczać, gdybym nie kochała?
- O, moja droga, powodów znalazłoby się wiele - zakpił ponuro. - Być może masz wysokie aspiracje, a Kristus to bez wątpienia świetna partia; będzie kiedyś bardzo bogatym człowiekiem. Może po prostu chcesz wyjść za niego, bo wyobrazasz sobie, że będzie dobrym mężem. Ale mogło się zdarzyć i tak, że nakłonił cię do tego twój tatulek.

- Nie! Nie nakłonił! - Oli via była zrozpaczona odkryciem, że ojciec manipulował nią przez całe lata, ale nie chciała rozmawiać o tym z Maxem. Byłoby to nielojalne i poniżające zarazem. - Mój tato nigdy by mnie do czegoś takiego nie przymuszał!

Max uśmiechnął się cynicznie.

- Nie wątpię. Ma na ciebie inne, subtelniej sze sposoby. Ćwiczy cię w uległości i pokorze. Dopóty cię sobą mrozi, aż wreszcie skruszejesz, a wtedy może już zrobić dokładnie to, co chce.

Miała już powyżej dziurek od nosa tej jego przenikliwości; dostrzegał i rozumiał zbyt wiele, jakby czytał w jej myślach. Bała się go chyba jeszcze bardziej niż ojca, ponieważ czuła, że jest w stanie zranić ją głębiej niż ktokolwiek w świecie.

- Myślę, że będzie lepiej, jeśli już pójdziesz - powiedziała roztrzęsiona. - Ojciec na pewno tu nie przyjdzie, nie ma sensu, żebyś czekał.

Popatrzył na nią chłodno, jakby rozważał to, co usłyszał, i potrząsnął głową.

- Rozumiem, że przeraża cię nawet rozmowa na ten temat. Nie życzysz sobie żadnej wiwisekcji. A przecież pora już zebrać się na odwagę i spróbować żyć i myśleć niezależnie, nie uważasz? Jak długo jeszcze ktoś inny będzie podejmował za ciebie decyzje, podsuwał ci przyjaciół, nakazywał, kogo powinnaś kochać?

Olivia odwróciła wzrok i milczała, zapewne jednak wyraz jej twarzy, martwej i nieruchomej jak maska, powiedział mu więcej niż słowa, gdyż zaśmiał się krótko.

- No nic, przekaż swojemu ojcu wiadomość ode mnie. Powiedz, że może sobie myśleć, iż mu się udało, ale ja się jeszcze nie poddałem. Dopadnę go, choćby mnie to miało kosztować życie.

Odwrócił się i podszedł do drzwi. Olivia wstała, zamierzając poprosić którąś z sekretarek, żeby posiedziała parę minut w gabinecie ojca. Potrzebowała trochę czasu dla siebie, musiała pomyśleć i ochłonać. Naciskał już klamkę u drzwi, gdy niespodziewanie się zatrzymał.

- Słuchaj - powiedział - przecież o tym, że tu byłem, wypaple ta dziewczyna, która usiłowała mnie nie wypuścić. Lepiej więc, jeśli ty mu to powiesz pierwsza. W przeciwnym razie bardzo się zdziwi i będzie miał do ciebie pretensję.

Pokiwała w milczeniu głową i ten gest sprawił, że poczuli się współnikami. Twarz Maxa przebiegł skurcz. Wpatrywał się w Olivię z jakimś dziwnym natężeniem, jakby na dzień jej złotych oczu miał nadzieję znaleźć coś, czego intensywnie szukał. Próbowana odwrócić wzrok, ale było to ponad jej siły. Nagle Max rzucił się w jej stronę. Nie zdążyła pomyśleć ani go powstrzymać, gdy przyciągnął ją mocno do siebie.

Ten pocałunek był jak strzał w samo serce. Miała wrażenie, że umiera. Była cała rozpalona, dygocząc i kurczowo czepiając się

jego koszuli. Bała się, że upadnie martwa, bo żywe były w niej jedynie oddające pocałunki usta.

Odsunął ją od siebie tak samo raptownie, jak się przy niej znalazł. Stała przez chwilę nieruchomo, blada jak ściana, bezsilna i udręczona.

- Teraz przynajmniej będziesz wiedziała, co straciłaś - powiedział bezwzględnie. - Oni połaszczyli się na moją firmę, ale ty... jeśli nawet poślubisz mojego bratanka, zawsze już będziesz pamiętać, że ja pożądałem ciebie!

Wyszedł tak szybko, że zamrugała, jakby uderzył ją błysk światła. Trzasnęły drzwi. Olivia obesza biurko jak ślepiec i opadła na fotel. Dzwoniło jej w uszach. Czuła pulsowanie krwi w żyłach. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje, i położyła głowę na blacie. W tej samej chwili drzwi znowu otworzyły się z łoskotem. Nie podnosząc głowy, pomyślała, że to wrócił Max, i natychmiast się wyprostowała. Była czerwona, potargana, ledwie przytomna.

- Olivia! Mój Boże, co z tobą? Co on ci zrobił? - wołał wzburzony Kristos, biegnąc przez pokój.

Za nim w progu ukazał się Konstandinos Agathios. Wodził wściekle wzrokiem, chyląc byczy kark, jakby miał zamiar zaatakować. Zaraz potem wszedł ojciec. Rzucił na nią okiem, jakby podejrzewał, co tu się działo, i jakby domyślał się jej uczuć.

- Olivia! - Kristos potrząsnął nią. - Wszystko jest w porządku, nie patrz tak na mnie. On poszedł i nigdy już się do ciebie nie zbliży.

Wybuchnęła płaczem. Otoczył ją ramionami i tulił do siebie jak skrzywdzone dziecko.

- Nie płacz, kochanie - mruzczał łagodnie - nie płacz. Nic ci już nie grozi.



Nie wiedział, że właśnie przed paroma minutami utraciła na zawsze cały swój bezpieczny świat. Ten pocałunek zmienił wszystko, wyrócił jej życie. Nie mogła się do tego przyznać - no bo jak? Co miała powiedzieć? Że uświadomiła sobie, iż nie może zostać jego żoną, bo nigdy go nie kochała? Że sympatia, jaką miała dla niego, nigdy nie przemieni się w prawdziwą miłość? Że próbowała się okłamywać, ale już dłużej nie potrafi? Wtulona w Kristosa zastanawiała się rozpaczliwie, w jaki sposób doprowadzić do zerwania zaręczyn. Czy bardzo by go to zabolalo? Czy naprawdę by się zmartwił?

- Weź się w garść, Olivio - usłyszała twardy głos ojca.

- Zostaw ją, Kristosie. No, już, szybko, wytrzyj twarz i wydmuchaj nos. Otrząśnij się, dziewczyno.

Wcisnął jej do ręki paczkę chusteczek, odsunął na bok Kristosa i oparty o blat obserwował, jak posłusznie ociera twarz, czyści nos i wyrzuca zmięte chusteczki do kosza pod biurkiem.

- Masz grzebień? - ponaglił ją szorstko. - No, to uczesz się porządnie, a potem opowiesz nam, co robił tutaj Max, czego chciał i co mówił.

Sięgnęła do torebki i wyjęła z niej grzebień, puderniczkę i szminekę. Umalowała usta, przypudrowała nos i uczesała włosy. Czowała się już na siłach spojrzeć w nieprzyjazne oczy ojca.

Nigdy mnie nie kochał, myślała. Wiedziała o tym od dzieciństwa. Zimny i odpychający sprawił, że i ona nie potrafiła go pokochać. Byłoby jej łatwiej, gdyby rozumiała, dlaczego tak musiało być. Co takiego zrobiła, że rodzony ojciec jej nie cierpiał, a mimo to utrzymywał z nią kontakt i co roku zmuszał i siebie, i ją, do wspólnych wakacji. Z obowiązku, jak utrzymywała matka?

- No, mów - nakazał znowu. - Co się stało?

- Przecież wiesz... Max przyszedł tutaj, szukał ciebie, był potwornie rozwścieczony... - Próbowała mówić opanowanym tonem, ale głos ją zawodził. - Powiedział, że cię zabije...

- A ty... Gzy cię uderzył alba coś ci zrobił? - wtrącił Kristos, wciąż jeszcze bardzo wzburzony.

Spojrzała na niego z przeogromnym smutkiem. Lubiała go, nawet bardzo, był taki miły, ale nigdy nie rozpaliby jej serca tak jak Max. Och, Boże! Jakaż on miał władzę! Otworzył przed nią bramy niebios i piekiel zarazem. Była od lat martwa i dopiero ten pocałunek przywrócił ją życiu.

- Czy mnie uderzył? - powtórzyła z ironią, której nie umiała ukryć. - Och, ależ skąd! - On mnie po prostu zniszczył, pomyślała z rozpaczą.

- Więc o co ci chodzi? Po co ten cały dramat? - warknął Faulton.

- Przestraszyła się, to oczywiste - wziął ją w obronę Kristos. - Groził, że pana zabije, krzyczał, aż go było słyhać na dole. Nic dziwnego, że się bardzo zdenerwowała...

- Powiedział ci, co zamierza teraz robić? - przerwał synowi Konstandinos, spoglądając na nią spod ciężkich powiek.

- Przecież mówię... groził, że zabije mego ojca.

- Brednie! - wtrącił niecierpliwie Faulton. — Jest zbyt inteligentny, żeby zrobić coś takiego i dać się zamknąć na całe życie w kryminale. Nic innego ci nie mówił? Nic, co pozwoliłoby się domyślić, jakie ma teraz plany?

- Nie mam pojęcia. Spytałam go, co zamierza zrobić, ale odpowiedział, że nic mi nie powie, bo przekaże to wam.

Starzy wspólnicy spojrzeli na siebie znacząco. Konstandinos opuścił głowę.

- A co on może w ogóle zrobić? - Kristos wzruszył ramionami.  
- Macie większość w zarządzie. Jest skończony. Jak mógłby wam zaszkodzić?

- Chciałbym to wiedzieć - odburknął Agathios. - To przebiegły lis. Może się jeszcze wywinąć.

- Och, przestań krakać - odezwał się Faulton. - Nic nam nie zrobi. Mamy większość akcji. Rozłożyliśmy go na obie łopatki.

- Miejmy nadzieję, miejmy nadzieję - mruknął bez przekonania Konstandinos.

Olivia przysłuchiwała się tej wymianie zdań z nieruchomą twarzą, ale jej umysł pracował z niezwykłym ożywieniem. A zatem Max stracił co prawda panowanie nad firmą, ale w dalszym ciągu niepokoił swego przyrodniego brata. Konstandinos najwyraźniej obawiał się, że ma on w rękawie jakiegoś asa, którego wyciągnie nie wiadomo kiedy i jak. Logicznie rzecz biorąc - wygrali, ojciec miał rację. Instykt ostrzegał jednak starego Agathiosa, żeby nie triumfować zbyt wcześnie. Olivia była tego samego zdania. Mieli chyba jakieś powody do obaw.

- Przesadzasz, naprawdę przesadzasz - irytował się Faulton. - Jesteś zanadto podejrzliwy. Wydaje ci się, że on jest obdarzony jakąś nadprzyrodzoną mocą, ale to nieprawda. Człowieku! Masz go chyba za wcielenie diabła. Coś sobie uroiłeś. Mówię ci, nie ruszy z miejsca, a to choćby dlatego, że dopóki nie sprzeda własnych udziałów w firmie, jest goły jak święty turecki.

- Nigdy by tego nie zrobił - skrzywił się Konstandinos. - To by oznaczało, że stracił nadzieję na jej odzyskanie.

- No właśnie.

Kristos przysłuchiwał się rozmowie zamyślony.

- Może sprzedać Hymnos - odezwał się w pewnej chwili.

- Co? - Faulton nadstawił uszu. - Co może sprzedać?  
- Zapomniałem o tym - powiedział wolno Konstandinos, spoglądając na Kristosa; - Ale masz rację. Sprytnie, synu.

- O czym wy mówicie? - Faulton zbladł.

- Mój przyrodni brat - Konstandinos odwrócił do niego twarz - odziedzyczył po ojcu nie tylko statki, ale również wysepkę na Morzu Egejskim. Wybudował tam sobie dom. Nie jest duża i nikt na niej obecnie nie mieszka. Teraz jednak, gdy moi rodacy oszaleli na punkcie turystyki, można by pewne wziąć za nią niezłe pieniądze. Nie mam wątpliwości, że łatwo znajdzie kupca.

- A jeżeli nawet, to co? - Gerald starał się nie poddawać panice. - Powiedzmy, że wykupi akcje paru drobnych udziałowców, ale to niczego nie zmienia. Nadal będziemy mieli większość. A w ogóle to przestań o nim ciągle myśleć. Nic nam z jego strony nie grozi.

Konstandinos westchnął ciężko.

- Tak, masz rację, oczywiście, że masz rację.

- Zawsze zazdrościłem mu tej wyspy - powiedział Kristos. - Bardzo bym chciał, żeby była moja. A ty, Olivio, lubisz bezładne wysepki?

Agathios spojrzał pobłażliwie na syna.

- No cóż, jeśli Max rzeczywiście wystawi Hymnos na sprzedaż, to może ci ją kupię. Oczywiście, jeśli cena okaże się rozsądna.

Kilka tygodni później Faulton wszedł do gabinetu córki i rzucił jej na biurko złożony egzemplarz „The Tifnesa”.

- A więc jednak to zrobił! Przeczytaj. Jak dobrze pójdzie, dostaniecie tę grecką wysepkę w prezencie ślubnym.

Olivia zmieszała się. Niepewnie otworzyła gazetę i znalazła zakreślone przez ojca na czerwono ogłoszenie agencji sprzedaży nieruchomości: „Hymnos - rajski ogród na Morzu Egejskim, wyspa z zagospodarowanym niedużym domem. Generator prądu, telefon, najnowszej daty sprzęt do łączności radiowej. Lądowisko dla helikoptera, hangar, basen kąpielowy, dobrze utrzymany padok. Znakomita ucieczka od świata dla kogoś, komu nie brakuje niczego poza prywatnością. Malownicze widoki, dwie godziny do najbliższego portu. Sprzedaż aukcyjna. Szczegółowe informacje u agenta”.

- Pan Agathios - wolno podniosła wzrok znad gazety - nie mówił chyba poważnie. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś taki jak on chciał wyrzucać pieniądze na jakąś skalistą wysepkę, zwłaszcza że będzie to pewnie ciężki szmal. Czort wie, jaką to może osiągnąć cenę na aukcji.

- Ty tego nie zrozumiesz... - Twarz ojca wykrzywił grymas.  
- Tę wyspę Max odziedziczył po ojcu, i to jest zasadnicza sprawa. Chyba zdażyłaś zauważyć, jak straszliwie Konstandinos go nienawidzi. To już nie jest zwykła rywalizacja, to walka na śmierć i życie.

Wieczorem zatelefonował Kristos.

- Mój ojciec staje do przetargu - powiedział zemocjonowany.  
- To znaczy, że naprawdę gotów jest kupić Hymnos?  
- Jak najbardziej. Od kiedy pamiętam, nie mógł ścierpieć, że dziadek zapisał tę wysepkę mojemu wujowi. Pojawiła się szansa, żeby mu ją odebrać, więc nic go przed tym nie powstrzyma. Nie zgodził się nawet na pośredników, chce to załatwić osobiście i wiesz co... proponuje, żebyśmy wybrali się razem z nim. Aukcja odbędzie się bowiem na samej wyspie... agencja wynajęła

śmigłowiec, który ma przewieźć oferentów. Zmieszczą się, bo z uwagi na bardzo wysoką cenę wywoławczą będzie ich raptem kilku. Tato chce jednak popłynąć tam wcześniej swoim jachtem „Atena”, żebyśmy mogli wspólnie obejrzeć Hymnos jeszcze przed licytacją.

Olivia zbladła. Bardzo nie podobał się jej ten pomysł.

- No, nie wiem... - mruknęła niechętnie. - Dopiero co zaczęłam pracę. Nie sądzę, żeby ojciec dał mi wolne,

- On też tam jedzie. Tato rozmawiał z nim przez telefon parę minut temu. Wszyscy razem polecimy do Grecji. „Atena Agathios” stoi w Pireusie. Wypłyniemy tego samego dnia, spędzimy noc na wyspie, rano wrócimy do portu i znowu wsiądziemy do samolotu. Cała eskapada zajmie nie więcej niż trzy dni - będzie to tylko taki dłuższy weekend. A poza tym twój ojciec już się zgodził, żebyś jechała, więc o nic się nie martw. Będzie fantastycznie!

Chwilę później Olivia odłożyła słuchawkę i przejrzała się w lustrze. Była śmiertelnie blada. Nie chciała nigdzie jechać. Nie chciała się przyglądać, jak osobista własność, raj Maxa, przechodzi w ręce jego brata. A jeśli on sam tam będzie? Zamknęła oczy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Od czasu pobytu w willi ojca na wyspie Kortu Olivia nie była w Grecji. Minęło ponad pięć lat, od kiedy leciała tam, patrząc z radosnym uniesieniem na lazuruowe morze i zielono-brązowe pasma gór, czując smak zaczynających się wakacji. Teraz był październik. Samolot podchodził do lądowania na lotnisku w Atenach. Oli via miała wrażenie, jakby przed jej oczami przesuwwały się kadry dobrze znanego filmu. Ogarnęła ją na moment szalona radość, którą teraz zdławiło przygnębienie, poczucie winy i strach.

Miała przed sobą pochylony kark starego Agathiosa i plecy czytającego gazetę ojca. Obok niej siedział Kristos, Lecieli niedużym prywatnym samolotem Konstandinosa. Przybywali tu, żeby odebrać Maxowi jego raj - coś, co kochał i co od dawna budziło zawiść. Decyzja o sprzedaży tego miejsca musiała być dla niego wyjątkowo bolesna. Nic dziwnego, że czuł nienawiść do przyrodniego brata, jej ojca, może nawet także do niej. Nie powinna była tu przyjeżdżać. Należało znaleźć jakiś wykręt. Coś już nawet wymyśliła, ale kiedy napotkała zimny wzrok ojca, słowa zamarły jej na ustach.

Dlaczego jestem takim tchórzem? - wyrzucała sobie w milczeniu, czując pod powiekami palące łzy wstydu i obrzydzenie do samej siebie.

Mimo że był już październik, upały się jeszcze nie skończyły. Załatwiając formalności w budynku lotniska, czuła, że bluzka lepi się jej do spoconych pleców. W Londynie było zimno i wietrznie i nagła zmiana temperatury mogła nieco szokować, nawet jeśli było się na nią przygotowanym.

Minęły wieki, zanim w ciężkim, żółtawym smogu dojechali samochodem do portu w Pireusie. Widok jachtu należącego do Konstandinosa Agathiosa zaskoczył Olivię. Pamiętając łódź Maxa, spodziewała się czegoś niedużego, gdy tymczasem „Atena” przypominała mały statek wycieczkowy. Miała też, jak się okazało, siedmioosobową załogę, która wyległa na pokład z uroczystym powitaniem.

- Robi wrażenie, co? - uśmiechnął się zarozumiale Kristos.  
- Tato mówi, że to koszta własne, bez których nie ma dziś biznesu. Nie masz pojęcia, ilu polityków, klientów ojca i jego partnerów przewinęło się przez ten pokład.

Sama opłata portowa musiała wynosić krocie, pomyślała Olivia, przechodząc eleganckim korytarzem aż do drzwi, które otworzył przed nią.

- Proszę, to twoja kajuta - powiedział z uśmiechem.

Zajrzała do środka i zobaczyła mały, ale znakomicie wyposażony i wygodnie umeblowany pokój. Jedynie bulaj zamiast zwykłego okna kazał pamiętać o tym, że są na statku. Środek pokoju był pusty, co dawało wrażenie przestrzenności, dzięki czemu wnętrze nie nastrojało klaustrofobicznie. Wąskie łóżko z niską szafeczką, na której stała lampa, szafa i rozkładany stół, były przymocowane do ścian wyłożonych dębową boazerią. Jasnoniebieskie zasłony i narzuta na łóżku miały ten sam kwietny różowo-zielony wzór. Tym samym materiałem było obite małe, lekkie krzesło. Wszystko to robiło bardzo miłe wrażenie.

- Podoba ci się?

- Bardzo. Jak to możliwe, żeby zmieścić wszystko co trzeba na tak małej przestrzeni, a jednocześnie uniknąć wrażenia ciasnoty? Fantastyczne!



- Tato zatrudnił znakomitego konstruktora jachtów. Jeśli jest coś, na czym my, Grecy, naprawdę się znamy, to na statkach. Żeglowaliśmy po siedmiu morzach, kiedy Brytyjczycy nie mieli jeszcze w tej dziedzinie nic do powiedzenia.

- Szowinista!

- Zaraz tam szowinista - roześmiał się Kristos. - Każdy naród ma swoje powody do dumy. Chyba nie powiesz, że Brytyjczycy ich nie mają?

- Prawda - stwierdziła poważnie. - Ale wszyscy teraz jesteśmy Europejczykami. Europa jest wspólna i nie mogę się doczekać dnia, kiedy przestaniemy rozmawiać o przeszłości, a zaczniemy się zastanawiać nad naszą przyszłością.

Kristos uśmiechnął się.

- Może i masz rację, ale kto wie, jak to się wszystko ułoży. Przyzwyczajenia mają długi żywot. Każdy z nas boryka się z nimi na swój sposób. Jesteśmy dziećmi rozmaitych ojczyzn, czy tego chcemy, czy nie, i nie można nic zmienić.

- Czego się nie da zmienić? - usłyszeli szorstki głos. Kristos błyskawicznie odwrócił się, a Olivia zamarła w napięciu.

- Rozmawialiśmy o polityce - wyjaśnił wesoło Kristos, - Tak to chyba można określić. Olivia jest zwolenniczką połączonej Europy, ja z kolei wcale nie jestem przekonany, czy to się tak łatwo ułoży. Ze względów politycznych...

- Polityka to wspólny rynek, ot co - uciał kategorycznie Faulton. - To musi funkcjonować, inaczej padniemy wszyscy. Wyjdziecie na pokład? Za chwilę wypływamy z Pireusu.

- Widziałem to dziesiątki razy. Przepraszam, ale muszę teraz do kogoś zadzwonić. - Kristosowi wyraźnie nie podobał się apodyktyczny ton przyszłego teścia. Zdążył się przyzwyczaić do

połajanek i nakazów starego Agathiosa, ale nie widział powodu, dla którego miałby pokornie wysłuchiwać jeszcze jednego tyrana. - A ty, Olivio?

- Chciałabym to zobaczyć - przyznała. - Nigdy jeszcze nie miałam okazji.

- W porządku, idź - uśmiechnął się pobłaźliwie - ale w tej mgle i tak niewiele zobaczysz. Spotkamy się za godzinę w sali koktajlowej, dobrze?

Oparta o reling, tuż obok ojca, Olivia obserwowała z przejęciem oddalający się port w Pireusie. Nagle, dosłownie w jednej sekundzie, zniknęło wszystko. Nie było już widać dużych statków, masztów starych kutrów ani nabrzeża pełnego tawern i knajpek, których światła przebłyskiwały we mgle jak żółtawe oczy kota. Jacht otoczyły kłęby gęstej mgły. Wokół panowała niesamowita cisza. Olivia zadrżała.

- Powinnaś była włożyć sweter - powiedział surowo ojciec. - Ta mgła nie jest przyjemna. Wejdz już lepiej do środka i przebierz się ładnie na kolację. Konstandinos przywiązuje dużą wagę do stroju.

Wiedziała o tym. Kristos wyraźnie zaznaczył, żeby zabrała ze sobą przynajmniej jedną wieczorową sukienkę. Zeszła więc do kajuty, wzięła prysznic i włożyła najnowszą kreację z jasnozielonego szyfonu.

Godzinę później weszła do luksusowo umeblowanej sali klubowej. Faulton już tu był. Jeden ze stewardów, zajęty mieszaniem koktajlu, odwrócił się do niej, pytając, czego się napije. Poprosiła o wodę mineralną z sokiem limony.

- Nie pijesz dużo, prawda? - Ojciec zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

- Faktycznie. Od czasu do czasu pozwalam sobie na kieliszek wina i to w zasadzie wszystko.

- Zupełnie jak twoja matka - mruknął. - Zanim nie zaszła w ciążę, bardzo dbała o swoje zdrowie.

Kelner podał mu martini. Usłyszała brzęk kawałeczków lodu.

- A ja lubię dobry trunek - dodał, spoglądając znad szkła na jej ładnie uczesane włosy, zieloną sukienkę z dekoltem, pojedynczy sznur pereł, które ofiarował jej na osiemnaste urodziny, srebrne kolczyki i bransoletkę z perłą - też jego późniejsze urodzinowe podarunki.

Świadomie założyła je na dzisiejszy wieczór. Nie usłyszała wprawdzie komplementu, lecz czuła aprobatę ojca. Było to i tak niezwykle. Byłaby zaskoczona, gdyby zdobył się na choćby jedno miłe słowo. Wzięła od stewarda swoją szklaneczkę, podeszła do puszystej kanapy przy tekowym stoliku do kawy i opadła na nią z szelestem swojej długiej szyfonowej sukni.

- O której powinniśmy dotrzeć do Hymnos?

- Wieczorem. Przy tej szybkości mniej więcej za godzinę.

- Płyniemy szybko, prawda? I popatrz, nic się nie trzęsie. Kristos mówi, że jego ojciec zlecił budowę tego jachtu najlepszemu specjalście.

- Nie wątpię - odparł lakonicznie Faulton.

Nie miał własnego jachtu i najwyraźniej nie pochwalał skłonności Agathiosa do luksusów. Było w nim coś purytańskiego. Widok cieszących się ludzi niemal go obrażał, a wyrzucanie pieniędzy na przyjemności uważał za gorszące.

Olivia z zachwytem rozejrzała się po sali. Zauważyła, że blat stolika otaczała niewysoka krawędź, która miała zapewne zapobiegać zsuwaniu się przedmiotów, a nogi stołu i innych mebli

wpięte były w podłogę za pomocą metalowych zacisków. W ten to sposób meble nie przesuwaly się przy większej fali, a zarazem łatwo i szybko dawały się wyjąć z miejsca.

- Kimkolwiek był ten konstruktor, podziwiam jego pomysłowość - powiedziała.

Ojciec zbył tę uwagę milczeniem.

- Na ład zejdziemy i tak dopiero rano - odezwał się po chwili swoim zwykłym, apodyktycznym tonem. - Wszyscy inni zainteresowani przylecą, jak pewnie wiesz, helikopterem. Nie wiem dokładnie, ilu ich będzie, wiem natomiast, że agent organizuje najpierw lunch gdzieś na powietrzu, a sama aukcja odbędzie się po południu, już w domu, Z zatoki, w której mamy stanąć na kotwicy, nie ma zapewne dobrego dojazdu do budynku, a zresztą i tak nie byłoby czym jechać. Podobno Max trzyma na wyspie jakiś samochód terenowy, ale zamknął go w garażu i - jak twierdzi agent - nie wyraził zgody na udostępnienie go nam. Nastaw się na długą drogę pod górę i po skałach. Masz przynajmniej jakieś odpowiednie obuwie?

- On tam będzie? - spytała, zmieniając temat.

- Kto? - Faulton wyraźnie się zniecierpliwił. - Agent? No oczywiście.

- Max Agathios...

Zaczerwieniła się i spuściła wzrok na krawędź szklanki, czując na sobie baczne spojrzenie ojca. Dużo by dała, żeby wiedzieć, o czym w tej chwili myślał, ale jak zwykle jego twarz była zimna i nieodgadniona. Nie przypominała sobie zresztą ani jednej sytuacji - poza nielicznymi momentami, kiedy chciał dać jej do zrozumienia, że zrobiła coś bezsensownego - w której w kontaktach z nią straciłby ten swój nieprzenikniony spokój.

- Nie mam pojęcia - odburknął.

Nie potrzebowała podnosić oczu, żeby wiedzieć, że jest zirytowany. Obudziła w nim podejrzenia i niechęć. Nie życzył sobie, żeby interesowała się osobą Maxa Agathiosa. Dlaczego tak go nienawidził? Go on mu takiego zrobił? Gdyby nawet zapytała, i tak by nie odpowiedział.

Konstandinos, który właśnie wtoczył się do klubu, wyglądał jak stary, wyfraczony pingwin. Rozsiadł się na drugim końcu kanapy, na której siedział ojciec, zamówił koktajl i, podobnie jak przedtem Faulton, zlustrował Oliwię badawczym wzrokiem. W przeciwieństwie jednak do ojca, od razu ją skomplementował.

- Masz śliczną suknię, dziewczyno. Powinnaś częściej ubierać się w tym stylu. Wyglądasz bardzo romantycznie. Naprawdę mi się dzisiaj podobasz. - Podniósł do góry szklaneczkę, którą podał mu steward, i pijąc do niej, dodał: - Kobiety przestały być romantyczne. Nie wiem dlaczego, pewnie przez ten głupi feminizm. Chcą się upodobnić do mężczyzn. Co za dziwactwo! Kobieta powinna wyglądać jak kobieta, a nie biegać przez cały dzień w tych samych dżinsach!

Olivia miała najzupełniej inne zdanie na temat kobiecości, lecz nie powiedziała tego, co by chciała, choć roznosiła ją irytacja. Wiedziała, że wygląda świetnie właśnie w spodniach i białej bawełnianej bluzce. Mówiły jej o tym zresztą również męskie spojrzenia. Nie potrafiła się jednak zdobyć na najmniejszy sprzeciw wobec starego Agathiosa, podobnie jak nie umiała dyskutować z własnym ojcem. Tchórz, pomyślała o sobie po raz nie wiadomo który w życiu. Jestem obrzydliwym tchórzem.

Konstandinos tymczasem rozejrzał się wokół i ściągnął brwi.

- Gdzie Kristus? Dlaczego go tu nie ma? Przecież wie, o której jadamy kolację. - Sięgnął do telefonu stojącego na stolyczku obok. - Na pewno siedzi u siebie i marzy o niebieskich migdałach, zamiast się przebierać. Zadzwoń i powiem, żeby natychmiast schodził.

Wykręcił numer i ze słuchawką przy uchu pociągnął ze swojej szklanki.

- Zajęte! - oświadczył niezadowolony. - Do kogo on wydzwaniania o takiej porze?

- Powiedział mi, że musi się porozumieć w jakichś pilnych sprawach... w interesach.

- W interesach! A dajże spokój! Gada ze swoimi przyjaciółmi i to na mój koszt. Chodził do szkoły w Atenach i ma tu mnóstwo znajomych. Powinienem był wiedzieć, że kiedy tylko znajdzie się w Grecji, trzeba go będzie wołami odciągać od telefonu. Hej, ty tam... - pstryknął palcami na stewarda, który dyskretnie stał z boku, udając, że nie podsłuchuje. - Proszę znaleźć mojego syna i powiedzieć mu, że ma natychmiast tu przyjść.

Steward wyprężył się, gotów do spełnienia rozkazu, lecz uprzedziła go Olivia.

- Ja pójdę - powiedziała, zrywając się z miejsca. Marzyła o uwolnieniu się od towarzystwa tych dwóch graczy, a to był znakomity pretekst. Otworzyła oszklone, rozsuwane drzwi wiodące na pokład i ruszyła w kierunku zejścia do kajut. Nagle uświadomiła sobie, że warunki pogodowe całkowicie się zmieniły.

Wypłynęli już z mgły. Wokół, jak okiem sięgnąć, rozpościerało się lazurowe morze. Na niebie ukazał się błądy księżyc. Jacht płynął bardzo szybko, słyszała równą pracę maszyn. Konstandinos chciał dotrzeć do wyspy przed zapadnięciem nocy. Przybrzeżne

wody - jak powiedział - nie należały do bezpiecznych. Można się było nadziać na podwodne skały, toteż kapitan wolał nie ryzykować. O zmirzchu łatwiej mu było zawinąć bezpiecznie do niewielkiej naturalnej zatoki niż w całkowitych ciemnościach.

Olivia przechyliła się przez reling, obserwując białe grzywy wokół jachtu. Spienione fale kryły prawdziwe głębie. W pewnej chwili wydało jej się, że wychyla się z nich twarz Maxa. Czuła na sobie jego wzrok - paraliżujący, oskarżający, zły. Serce ścisnęło się jej boleśnie. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła spojrzeć w te pełne goryczy oczy. A może jednak los oszczędzi mi tego spotkania, pomyślała z nadzieją i lękiem. Może Max nie będzie chciał być świadkiem sprzedaży wyspy, zwłaszcza że do licytacji stawał jego przyrodni brat.

Nie musiała schodzić po Kristosa aż do kajuty, bo spotkała go na schodkach.

- Posłali mnie po ciebie - ostrzegła.

- Tato się wściekł, ponieważ się spóźniam, prawda? Zagadałem się z przyjaciółmi i kompletnie straciłem rachubę czasu.

- Tak właśnie przypuszczała. Powiedziałam mu, że dzwonisz w interesach.

Kristos uśmiechnął się, objął ją ramieniem, przytulił mocno do siebie i pocałował we włosy.

- Jesteś aniołem. Ale chodźmy już, inaczej mnie zabije. Tego wieczoru obyło się bez zrzędzenia. Kiedy weszli do klubu, Konstandinos sam rozmawiał przez telefon. Mówił po grecku i strasznie się złościł. Olivia nie rozumiała ani słowa, ale nie trzeba znać języka, żeby wyczuć atmosferę. Z jakiegoś powodu Konstandinos był wściekły. Rzucił z całej siły słuchawkę i odwrócił się do nich z nastroszonymi brwiami.

- Przesunęli aukcję na pojutrze!
- Jakim prawem?
- Wolno im. Próbowałem ich zmusić do zmiany decyzji, słyszałeś przecież, ale na nic. Uparli się jak osły.
- Dlaczego to zrobili? - Faulton nie ukrywał, że podejrzewa jakiś szwindel.

Agathios spojrział na niego z ironią.

- Chciałbym to wiedzieć, mój drogi. Wykręcają się bólem brzucha. Ktoś z zainteresowanych podobno się struł, ale do pojutrze wyzdrowieje.

- Dziwne. Czuję w tym robotę Maxa. Z całą pewnością coś knuje... ale co?

- No właśnie, co? - Konstandinos znowu uśmiechnął się sarkastycznie.

Parę minut później podano kolację. Olivia nie miała apetytu. Wypiła tylko filiżankę bulionu z kurczaka, zjadła jakąś morską sałatkę, rezygnując z deseru. Kiedy ojcowie usiedli przy kawie, młodzi wyszli pospacerować. Jednakże po kilku krokach Kristos zerknął na zegarek.

- Och, zapomniałem! Miałem zadzwonić do... Będę za moment. Poczekaj tutaj, proszę.

Zniknął w drzwiach prowadzących na dół, a Olivia oparła się o balustradę. Morze nie było już obszarem nieskończonej pustki. Daleko przed nimi majaczył jakiś ciemny kształt. Upłynęło nie więcej niż pięć minut, gdy z mroku wynurzyła się wyspa ze skalistym cyplem. Za nim wznosiły się pagórki. Szarozielone w księżycowej poświacie drzewka oliwek wyglądały jak duchy, ta i tam u podnóża stromych skał łagodnie kołysały się sosny. Hymnos?! Olivia nie była tego pewna.



Zbiegła do kajuty po lornetkę i wróciła na pokład. Mogła teraz widzieć wszystko wyraźniej. Nagle na wysokim, skalistym cyplu spostrzegła jakiś ruch. Drzewo, pomyślała najpierw, ale zaraz uzmysłowiła sobie, że widzi człowieka. Podnosił ramiona, jakby dawał znaki. Poprawiła ostrość, ale mimo to nie zdołała zobaczyć twarzy. Zaslaniały ją targane przez wiatr ciemne włosy. Ten ktoś był ubrany na czarno. Wiatr szarpał na nim rozpiętą koszulę i dzinsy, wydymał rękawy. Czy to Max? - myślała gorączkowo. A może tylko pragnęła, żeby to był on? Z tej odległości nie mogła być pewna. W sposobie poruszania się tego człowieka było coś znajomego, ale nie chciała się oszukiwać, bała się, że to sugestia.

Tymczasem niebo za wyspą zmieniło barwę. Pojawiły się chmury. Najpierw tylko jedna czy dwie, a potem coraz więcej - granatowe, fioletowe, czarne - aż w końcu nad całym horyzontem zawisła potężna burza. Nadchodził sztorm.

Człowiek na cyplu opuścił ręce, ale stał tam jeszcze bez ruchu, zwrócony twarzą w stronę jachtu.

Zastanawiała się, czy mógł ją widzieć. Nie miał lornetki, ale z wysokiej skały rozpościerał się zapewne bardzo rozległy widok. Czy machał, żeby ostrzec przed zbliżającym się sztormem?

Usłyszała szybkie kroki za sobą i po chwili był już przy niej Kristos. Miał wypieki, oddychał nierówno.

- Bardzo cię przeproszam, kochanie. Nie nudziłaś się?
- Daj spokój. Obserwowałam niebo. Pogoda się zmienia.

Popatrz.

Całe niebo było już niemal czarne.

- Wygląda na to, że możemy mieć małe kłopoty - powiedział niespokojnie.

Gdy chwilę później Olivia skierowała lornetkę na cypel, nie było tam już nikogo. Wyspa znowu wydawała się zupełnie pusta.

Mniej więcej po półgodzinie wysoka, czarna fala uderzyła w jacht. Mimo stabilizatorów kołysało bardzo mocno. Faulton był upiornie blady; raz po raz zrywał się na nogi i bez słowa biegł do swojej kajuty.

- Dopadło go - zachichotał Konstandinos, na którym wysoka fala nie robiła żadnego wrażenia. - Dzięki Bogu, nigdy w życiu nie miałem morskiej choroby. A ty, Olivio, jak się czujesz? - Zerknął na nią i uśmiechnął się z aprobatą. - Wyglądasz zupełnie nieźle, ale mimo to idź lepiej do siebie, połóż się i trochę odpocznij. Łatwiej ci będzie znieść kołysanie, bo diabli wiedzą, kiedy ta burza się skończy. Spróbujemy mimo wszystko dopłynąć do wyspy; w zatoce będziemy zupełnie bezpieczni. Spróbuj zasnąć. Do rana powinno się wypogodzić.

Ten sztorm wydawał się Olivii czymś wspaniałym. Nie widziała nigdy takiego żywiołu. Zanim zeszła do kajuty, przystanęła na moment na pokładzie, żeby popatrzeć na wyspę. Byli już blisko; widziała wąską, skalistą plażę, zalewaną przez morze, i wysoki brzeg. Poczowała, że jacht zmienia kurs; kapitan próbował wyprowadzić go na spokojniejsze wody zatoki. Pokład, skrzypiąc, umykał spod nóg i musiała mocniej przytrzymać się balustrady. Podmuch wiatru podwiał jej sukienkę do góry i rzucił materiał na twarz. Na moment straciła orientację. Zielony szyfon zakrył jej oczy i dusił, wpychając się do ust. Miała wrażenie, że omotuje ją pajęczna sieć. Usiłując odsłonić twarz, puściła na moment barierkę i w tej samej chwili jacht się przechylił, ześlizgując się z grzbietu wysokiej fali. Pokład zalała woda. Wystraszona nie na żarty, Olivia odwróciła się, zamierzając zbiec czym prędzej do kajuty, lecz nagle

nogi zaplątały się jej w długiej sukni. Upadła i uderzyła o burtę. Chwyciła się barierki, ale potworna siła oderwała jej ręce i podniosła do góry, rzucając ją w morze. Szalejące fale za: głuszyły krzyk.

W pierwszej chwili Olivia była zbyt przerażona, żeby świadomie podjąć próbę walki o swoje życie. Szamotała się, krzycząc przeraźliwie, ale jacht coraz bardziej się oddalał. Nikt nie mógł usłyszeć wołania.

Po długim upalnym lecie morze było zdumiewająco ciepłe, fale jednak piętrzyły się jak góry. Dryfowała, to wyskakując w górę, to spadając w otchłań, rzucona jak ludzki szczątek. Przez pewien czas lekki materiał sukienki unosił się na wodzie, wkrótce jednak nasiąkł i zrobił się ciężki. Oliwie przeszły mróz. Opanowała panikę i zmusiła się do myślenia. Kiedy wypadła za burtę, jacht odwracał się w kierunku spokojniejszych wód zatoki. Musiała więc być blisko brzegu; mogły się tu już znajdować podwodne skały, istniała też nadzieja, że silny prąd pociągnie ją do brzegu i wyrzuci z falą na plażę.

Starala się zachowywać jak najspokojniej i za wszelką cenę płynąć w stronę wyspy. Widziała ją przy każdym uniesieniu głowy. Była skalista i niegościnna, stanowiła wszakże jedyną nadzieję ratunku. Mimo potwornego wysiłku dystans zdawał się jednak nie zmniejszać. Kiedy wydawało się, że brzeg jest tuż-tuż, fale odrzucały ją do tyłu. Olivia była już bardzo zmęczona. Bolały ją nogi i ręce, nie miała siły nimi poruszać. Czuła, że dłużej tego nie wytrzyma, że utonie tutaj, o kilkadziesiąt metrów od rajskich ogrodów Maxa, i nikt nigdy się nie dowie, co się stało.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Powrót do życia był bolesny. Leżała na brzuchu, twarzą do piasku, dygocząc i wymiotując. Miała wrażenie, że jeszcze trochę, a wypluje płuca i żołądek. Kiedy się to skończyło, wstrząsnął nią szloch. Nie wiedziała, gdzie jest ani co się stało, aż w pewnym momencie poczuła silne ręce odwracające ją na plecy. Gdyby nie potworny ból, przesywający całe ciało, gotowa by pomyśleć, że umarła i poszła do nieba. Ale tylko życie mogło boleć tak mocno.

- No, już lepiej - usłyszała spokojny głos Maxa. Chciała mu odpowiedzieć, lecz tylko z największym trudem udało jej się wydobyć z zaciśniętej krtani parę słów:

- Jak... jak to możliwe?

- Wypatrzyłem cię na wodzie i popłynąłem, żeby cię jakoś podholować. Udało się.

- W takich warunkach?

Ryk morza zagłuszał słowa, fale biły o skalisty brzeg. Nie mogła już tego słuchać, bała się wody, huku, wściekłego żywiołu, wszystkiego.

- Dobrze pływam. Jestem silny - odparł lakonicznie.

- Mogłeś utonąć... Wzruszył tylko ramionami.

- Jestem bardzo silny - powtórzył - i dobrze znam te wody.

Często pływam przy tej plaży. Gdybym nie popłynął ci z pomocą, z całą pewnością byś utonęła. Kiedy do ciebie dotarłem, zalewały cię już fale, byłaś u kresu sił. Bałem się, że nie zdążę.

Patrzyła na niego przez strugi wody. Wydawało się jej najpierw, że to lzy, dopiero po chwili uświadomiła sobie, że pada deszcz.

- Uratowałeś mi życie. Dziękuję - powiedziała z wysiłkiem, patrząc z lękiem na rozdzierane błyskawicą niebo. Morska kipiela, zwały chmur, samotna sosna szarpana przez wiatr na wysokim klifie - wszystko to nagle rozjaśniło upiorne światło.

Max zerwał się na nogi.

- Musimy się schronić i to szybko. - Pochylił się i podźwignął ją z piasku.

- Dam radę iść - zaprotestowała słabo.

- Obejmij mnie za szyję, mocno. Będzie mi łatwiej. Kiedy spróbowała podnieść ręce, wydały się jej ciężkie jak z ołowiu. Z prawdziwą ulgą oparła je na ramionach Maxa i splotła palce na jego karku. Ruszył szybko, przyciskając ją mocno do piersi. Mokra, poszarpana sukienka wlokła się po ziemi, oblepiając nogi i całe ciało. Max również był całkowicie przemoknięty.

- Gdzie my jesteśmy? - Głos Olivii przypominał skrzypienie suchych badyli na wietrze.

- Jak to gdzie? Na mojej wyspie.

- A dom... Czy to jeszcze daleko? - Przypomniała sobie rozmowę, z której zapamiętała, że czeka ich długie, trudne podejście pod górę. - Nie dasz rady nieść mnie przez całą drogę.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Zjechałem na brzeg samochodem terenowym, inaczej bym przecież nie zdażył. Widziałem cię z cypla. Stałem tam, na skałach. Zauważyłem, co się stało, i natychmiast pobiegłem po samochód. Jechałem jak wariat... - Podniósł głowę i popatrzył w bok. Widziała profil jego napiętej, ściągniętej twarzy. - Myślałem, że mimo wszystko nie zdążę.

Nie śmiała wtedy nawet marzyć o tym, że ktokolwiek przyjdzie jej z pomocą.

- Byłam na pokładzie sama. Nie przypuszczam, żeby zauważyli, że fale zmyły mnie z pokładu. Nic nie wiedzą... Miałam się już położyć spać. Zorientują się chyba dopiero rano. - Ogarnęło ją niesamowite uczucie szczęścia, że mimo wszystko żyje. Powinna jak najszybciej zawiadomić jacht. - Masz tutaj radiostację, prawda? Czy mógłbyś połączyć się z „Ateną”, żeby wiedzieli, że jestem bezpieczna?

- Mógłbym. - Lakonicznej odpowiedzi towarzyszył nieodgadniony wyraz twarzy.

Max nie miał ochoty rozmawiać ze swym przyrodnim bratem ani też z jej ojcem. Czy można było mieć o to do niego pretensję? Westchnęła i wkrótce poczuła, że ciężą jej powieki. Nie potrafiła się zmusić do skupienia uwagi, aż wreszcie, ulegając wszechogarniającemu zmęczeniu, zapadła w półsen. Absolutnie odrętwiała i niezdolna do jakiegokolwiek ruchu czuła, że Max wnosi ją i układa na tylnym siedzeniu samochodu, okrywa stertą pledów, siada za kierownicą i rusza w górę wyboistej drogi. Szczękając zębami z zimna, podskakując razem z samochodem telepiącym się po nierównościach, leżała jak manekin, nie do końca świadoma tego, co się dzieje. Wiedziała właściwie tylko to, że żyje. Nie otworzyła oczu nawet wtedy, gdy samochód zatrzymał się raptownie. Max wysiadł i otworzył tylne drzwi. Czuła, że owija ją kocem, a następnie przerzuca przez ramię jak strażak wynoszący ofiarę z ognia i niesie dokądś, gdzie jest jasno. Przez zamknięte powieki wdarło się żółte światło. Otworzyła oczy i zamrugała oslepiona. Uchwyciła zarys sylwetki domu, ale nie zdążyła zobaczyć nic więcej; Max wnosił ją już do środka.

Ledwie zdążył zamknąć drzwi, burza rozszalała się z nową siłą. Olivia błędnym wzrokiem rozejrzała się dokoła. Zobaczyła białe ściany, zielonkawo-białą podłogę i drewniane schody.

- Najpierw gorąca kąpiel - powiedział, dźwigając ją na górę.

Myśl o ciepłej kąpeli wypełniła Olivie rozkosz. Była przemarznięta do szpiku kości. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie wślizgnie się do wanny, zmyje sól ze skóry i włosów. Siedziała na wiklinowym stołku w łazience, słysząc szum lecącej z kranu wody, otępiała i sina, aż wreszcie dotarło do niej, że nie jest tu przecież sama.

- Dam sobie radę - powiedziała nerwowo. Pochylony nad wanną Max wyprostował się nagle i spojrzał na nią.

- Przecież ty się ledwo ruszasz, dziecko - zakpił.

Była to prawda. Długa walka z morzem niemal całkowicie wyczerpała jej siły, lecz mimo to Olivia nie mogła znieść myśli, że Max będzie obecny przy kąpeli.

- Dam sobie radę sama - powtórzyła z uporem. - To potrwa niedługo, proszę...

- Nie po to wyciągałem cię z morza, żebyś się teraz utopiła w wannie - odparł, wsypując do wody szczyptę pachnących soli. Łazienkę wypełnił zapach płatków róży.

- Czuję się już lepiej - skłamała.

- No, to wstań. - Przyglądał się jej z jawną drwiną. - Proszę. Czekam.

Pomagając sobie rękami i chwytając się wanny, jakoś sobie poradziła.

- No i co? Stoję. Nie widzisz? - zapytała hardo.

- Ależ widzę, widzę - wycedził, podchodząc bliżej. Przestraszona, zrobiła krok do tyłu, zachwiała się niebezpiecznie i byłaby upadła, gdyby nie otoczył jej ramionami.

- Nie bądźże taka głupia. W tym stanie nie dasz rady nawet rozpiąć sobie sukienki.

Długi zamek z tyłu poddał się bez oporów zręcznym palcom Maxa. Tak, pomyślała, to prawda, nie zdołałabym sięgnąć do pleców. Z takim zapięciem trudno sobie poradzić nawet sprawnymi rękoma, a co dopiero teraz, kiedy każdy ruch wymaga niewiarygodnie dużo wysiłku.

Wyswobodzona z okowów zimnego, przylegającego do ciała materiału Olivia poczuła ulgę, a zarazem wstyd.

- Dziękuję, dosyć - wybąkała zażenowana, z rumieńcami na twarzy.

Spróbowała się odsunąć, ale ramię otaczające jej plecy było jak z żelaza. Patrząc jej prosto w oczy, Max sięgnął do ramiączek halki i zsunął je z ramion, a potem ściągnął halkę przez piersi i biodra, aż, podobnie jak suknia, znalazła się na podłodze. Olivia czuła się jak zahipnotyzowana. Przestała się szamotać i pozwoliła, by dotarło wreszcie do niej uczucie spokoju i przyjemności. Miała nigdyś takie sny, sny niemal już zapomniane, w których dotykał jej, pieścił nagą. Po przebudzeniu zakazywała sobie je pamiętać, ale teraz sen się spełniał. Nie marzyła już ani nie fantazjowała na jawie. To działo się naprawdę. Drżała, brakowało jej powietrza.

Poczuła ciepły dotyk palców Maxa na piersi; sutki stwardniały i ożyły, prosząc o pieszczotę.

- Max, nie... Nie wolno ci - szepnęła.

- Powiedz, że tego nie chcesz - odszepnął, gładząc jej brzuch. - Tylko powiedz.



Kiedy sięgnął niżej, jęknęła cicho.

- Nie mogę.
- Nie możesz powiedzieć, że tego nie chcesz?
- Nie mogę pozwolić, żebyś to robił.
- Będę, jeśli nie powiesz, że nie chcesz.

Stała naga, a on patrzył na nią w sposób, który rozpalał ją do nieprzytomności. To było nie do zniesienia.

- Nie patrz tak na mnie - poprosiła i nagle z drżeniem wtuliła twarz w jego mokrą koszulę. Położył dłoń na jej głowie i pogładził włosy, przytulając do nich policzki. Mruczał coś cicho, dosłyszała jedynie powtarzane raz po raz swoje imię.

Ożywiał dotykiem jej piersi, gładził plecy i biodra i w pewnym momencie porwał ją w ramiona, aż zamarła z westchnieniem, podnosząc ku niemu głowę. Oddychał nierówno, płonęły mu oczy. Ukląkł nagle i ukrył twarz między jej piersiami, a potem zaczął je pieścić językiem. Rozkosz odebrała Olivii rozum i rozsądek. Nie mogła już dłużej maskować tego, co czuje. Nie potrafiła zdusić krzyku, który wyrwał się jej z gardła.

Max podniósł głowę. Twarz miał ciemnoczerwona, był rozpalony. Spojrzał jej w oczy, próbując się uśmiechnąć.

- Pragnę cię do szaleństwa. Wiesz o tym, prawda?

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Odwróciła wzrok, zaczerwieniona i niepewna, a wtedy podniósł ją i dosłownie wrzucił do przygotowanej kąpieli. Z wanny na podłogę chlusnęła woda.

- Zobacz, co zrobiłeś! - krzyknęła ze złością, gdy śmiał się jak szalony. - Jesteś... jesteś nienormalny!

Rozpiął koszulę i odrzucił ją na stołek.

- Co... co ty robisz?

Jednym ruchem wyskoczył z dzinsów.

- A jak myślisz?
- Nie wejdiesz tutaj, ani się waź!
- Właśnie że wejdę. O... już!

Olivia nie wiedziała, co robić - uciekać z wanny, czy też pozostać w niej. W okryciu z piany wydawała się sobie przynajmniej trochę mniej naga. Kątem oka widziała sprężystą, jakby wykutą z brazu, sylwetkę Maxa. Kusiło ją, żeby otwarcie spojrzeć na niego, a jednocześnie bała się podnieść wzrok. Tymczasem do wanny wstąpiła najpierw jedna opalona noga, a zaraz potem druga. Olivia zerknęła śmieiej i natychmiast, oblewając się szkarłatem, opuściła powieki.

- W końcu ja też byłem w tym przeklętym morzu. Zmarłem jak pies - powiedział i zanurzył się po szyję. - Och, jak dobrze - westchnął z rozkoszą, wyciągając się swobodnie.

Znieruchomiała, czując po obu stronach swego ciała twarde, napięte mięśnie jego nóg. Popatrzyła mu w twarz, taką bliską a zarazem tak nieodgadnioną i jakąś obcą. Z opuszczonymi powiekami przypominał wykuty w brązie bezoki posąg. W tej twarzy o ostrych rysach, mocno zarysowanym nosie i wydatnych kościach policzkowych było coś niemal groźnego, ale najbardziej niepokoiły ją usta. Wpatrywała się w nie zachłannie, aż nagle przymknięte powieki podniosły się. Zacerwieniona po same uszy chciała odwrócić wzrok, powiedzieć, żeby sobie poszedł, wyszedł wreszcie z tej wanny i zostawił ją w spokoju, lecz było to ponad jej siły. Tymczasem Max poruszył się i zmienił pozycję. Przysunął nogi jeszcze bliżej i objął ją nimi. Wystarczyło opuścić oczy, żeby zobaczyć splecione ciała, ale nie odważyła się na to.

- Nie zapomnij umyć sobie włosów - powiedział, unosząc się.

Pomyślała, że zamierza wyjść z wody, ale jedynie sięgnął po prysznic. Chwilę później stanął nad nią i skierował strumień wody na jej głowę.

- Sama to zrobię! - krzyknęła przez strugi zalewające twarz i podciągnęła nogi. - Oddaj! Natychmiast!

W odpowiedzi odsunął dalej prysznic, zakręcił kran, otworzył szafkę z kosmetykami wiszącą nad wanną i wyjął z niej szampon.

- Pozwól, ja sama!

Zupełnie jakby nie słyszał, wycisnął trochę gęstego płynu na dłoń i ukląkł przed nią, wcierając szampon we włosy. Olivia zamknęła oczy. Bardziej niż szczypania oczu bała się widoku jego ciała. Spłukał pianę i powtórzył mycie.

- Wysusz włosy - nakazał, rzucając jej czysty, nagrany ręcznik.

Miała świadomość, że przez cały czas, kiedy je wycierała, nie spuszczał oczu z jej łagodnie uniesionych piersi. Potem sam namydlił sobie głowę.

- Rzuć mi ręcznik, jeśli już skończyłaś - poprosił, a kiedy zaczął wycierać włosy, wstała, żeby wyjść z wody.

- A dokąd to się wybierasz, co? - Rzucił ręcznik na podłogę, chwycił ją za nadgarstek i wciągnął z powrotem do wanny. W jednej sekundzie znalazła się w kleszczach silnych ud.

- Max, nie... - wyszeptwała, czując na całym ciele dotyk niecierpliwych rąk i ciężar jego piersi na plecach. Przyciągnął ją do siebie mocno i wziął mydło. Powoli, rytmicznymi ruchami, namydlił ją całą: najpierw ramiona i ręce, potem delikatnie piersi. Olivia zadrżała i zamknęła oczy. Jęknęła, gdy ręka Maxa

zdecydowanie zsunęła się niżej. Nie był to protest, ale raczej bezwiedna, instynktowna reakcja dziewczyny, która nigdy jeszcze nie żyła z mężczyzną. Nikt do tej pory nie dotykał jej w ten sposób. To było niesamowite - rozkoszne i żenujące zarazem. Ogarnął ją wstyd. - Nie! - sprzeciwiła się, gwałtownie odpychając rękę Maxa.

Ustał bez słowa i obejmując ją silniej w talii, obrócił twarz do siebie, nie pozostawiając jej żadnego wyboru. Musiała na niego spojrzeć.

- Naprawdę namieszalaś mi w głowie, Olivio - szepnęła, przybliżając twarz do jej warg... i nagle ich usta się spotkały.

To on namieształ jej w głowie; nie mogła temu zaprzeczyć, nie mogła się oszukiwać. Oddała mu pocałunek, w którym wyraziło się całe pożądanie, zbierające się w niej od momentu, gdy zobaczyła, że i on się rozbiera. Nigdy w życiu nie pieściła żadnego mężczyzny. Kristos nie fascynował jej fizycznie; całowali się czasem, ale raczej z sympatii, dla zwykłej przyjemności w tańcu czy na spacerze. I nigdy, pojęła to ostatecznie dopiero teraz, nigdy by się to nie zmieniło. Traktowała go bardziej jak brata niż ukochanego mężczyznę.

No, bo tak naprawdę, jakaż miała szansę, żeby zakochać się w innym, skoro od pierwszego spotkania na plaży wyspy Korfu duszą i ciałem należała do Maxa? Ukradł ją innym. Nie miał konkurencji. Na całym świecie nie było nikogo, kto mógłby się z nim równać. I nikt inny nie był jej potrzebny. Jego natomiast potrzebowała i pragnęła tak bardzo, że aż kręciło jej się w głowie. Dotykała go ze wzruszeniem, pieściła jego szerokie ramiona, piersi, brzuch, aż usłyszała długie, urywane westchnienie. Byli oboje tak podnieceni, że zapomnieli, gdzie się znajdują. Dopiero

kiedy woda zalała im twarze, rozłączyli się, chlapiąc na siebie ze śmiechem.

- Woda ostygła - powiedział niskim, matowym głosem. - Wychodzimy.

Wstał pierwszy i patrzył, jak wynurza się Olivia. Była różowa, mokra i promienna. Podał jej puszysty biały płaszcz kąpielowy, sam owinał się w identyczny i pomógł jej przewiązać się paskiem.

- Pójdę po coś gorącego do picia i jakieś jedzenie. A ty wskakuj prosto do łóżeczka - powiedział, wskazując otwarte drzwi przestronnej sypialni, w której centralne miejsce zajmowało szerokie łóże z baldachimem. Spostrzegł, że jest tym widokiem zaskoczona, i dodał z uśmiechem: - Ten baldachim to już właściwie historyczna pamiątka. Kiedy przed laty postawiłem tu dom, okropnie dokuczały mi komary, więc musiałem zainstalować sobie coś takiego. Inaczej w ogóle nie dałoby się spać. Obecnie z komarami nie ma już problemu. Wystarczy tylko nie podnosić żaluzji po zmroku, a resztę drani załatwia się prądem. - Zaciągnął zasłony. - No, a teraz śmigaj do łóżka. Musisz być w ciepłe.

- Nie chcę zajmować twojego pokoju, są tu na pewno jeszcze jakieś inne - zaproponowała, nie patrząc na niego, ale Max, jakby jej nie słysząc, odwinął róg kołdry o pięknym bursztynowym odcieniu.

- Zapraszam panią do mojego łóżeczka - powiedział.

Zrozumiała, co znaczą te słowa.

- Nie mogę z tobą spać! - zawołała. - Jestem zaręczona z Kristosem.

Max objął ją w talii i niemal wepchnął do łóżka.

- Ale teraz jesteś nie z nim, a ze mną! Uratowałem cię z topieli. Gdybyś nie była mi przeznaczona, już byś nie żyła. A to znaczy, że jesteś moja. Ocaliłem ci życie, więc należysz do mnie!

Naciągnęła na siebie kołdrę i milczała, ogłuszona dudnieniem własnej krwi w uszach. Max odwrócił się i wyszedł. Przez parę chwil leżała bez ruchu, po czym przetoczyła się na bok, niemal spadając na podłogę, i dygocząc, dobrnęła do drzwi. Chciała zamknąć się od wewnątrz. W drzwiach nie było jednak zamka ani zasuw, otworzyła je więc cicho, stanęła w progu i wyjrzała na korytarz. Słyszała, jak Max krząta się na dole, najprawdopodobniej w kuchni. Przy korytarzu na piętrze mieściło się jeszcze kilka pokoi. Gdyby któryś z nich dał się zamknąć od środka, mogłaby się schronić aż do rana. Podbiegła więc do najbliższych drzwi, ale nie znalazła na nich zasuwki. Kolejnych również nie dało się zamknąć. Co u licha? - pomyślała zaskoczona i natychmiast sobie uświadomiła, że ten dom stoi przecież na bezludnej wyspie. Przed kim więc Max miałby się zamykać? Trochę to jednak było dziwne. Czyżby czuł się tutaj absolutnie bezpieczny? W dzisiejszych czasach złodzieje, kryminaliści czy inni nieproszeni goście są w stanie dotrzeć właściwie wszędzie...

Usłyszała kroki na schodach i czym prędzej umknęła do sypialni. Wskoczyła do łóżka, zawijając się ciasno w płaszcz kąpielowy, i z szalonym biciem serca podciągnęła kołdrę aż pod samą brodę. Nagle na suficie w przeciwległym rogu pokoju zauważyła migoczące czerwone światelko i czarną niedużą skrzynekę. Co to, na Boga, pomyślała i od razu wszystko stało się oczywiste. Dom był wyposażony w specjalny system alarmowy! To dlatego Max nie zawracał sobie głowy żadnymi zasuwami czy zatrzaskami. Gdyby napad nastąpił w czasie jego nieobecności na

wyspie, i tak by się do niczego nie przydały, a wręcz przeciwnie - zniszczenia byłyby zapewne jeszcze większe. A ta kamera... Olivia zerknęła jeszcze raz w górę i poczuła się nieswojo. Czyżby pracowała przez cały czas? Czy podobna była zainstalowana w łazience?

Tymczasem w drzwiach pojawił się Max z pełną tacą. Pokój napełnił się aromatem kawy i zapachem jedzenia. Nagle poczuła się straszliwie głodna i przypomniała sobie kolację na jachcie. Nie do wiary! Upłynęło od niej zaledwie parę godzin, a zdawać się mogło, że minęła epoka.

- Czy ta kamera teraz pracuje? - zapytała. Przystanął w pół drogi, spoglądając razem z nią na sufit.

- Nie, nie włączałem jej.

- A to światełko? Dlaczego tak mruga?

- Ono nie ma nic wspólnego z kamerą. Jeśli się pali, to znaczy, że system alarmowy jest włączony. Kiedy ktoś wejdzie do domu albo będzie chciał z niego wyjść, włączy się alarm. Zabezpieczenie obejmuje okna, drzwi wejściowe i schody. Włączyłem je przed chwilą.

- Ale kamera nie jest włączona?

- Nie. Nastawiam ją tylko wtedy, kiedy wychodzę, żeby w razie czego sfilmowała intruzów.

Miała nadzieję, że mówił prawdę.

- A czy taką kamerę zainstalowałaś również w łazience?

- Nie... - odparł, najwyraźniej już rozbawiony.

- Uczciwie?

- A dajże spokój! Jeśli mi nie wierzysz, to idź i sprawdź sama... Jesteś głodna?

- Jadłam kolację na jachcie o...

Podniosła rękę, żeby popatrzeć na zegarek i dopiero teraz spostrzegła, że go nie ma. Musiał wpaść do morza, pomyślała, ojciec będzie wściekły. Dostała go od niego na urodziny, bez wątplenia kosztował masę pieniędzy. Na samą myśl o rozmowie z ojcem poczuła się niepewnie.

- Czy nawiązałeś już łączność z jachtem? - zapytała.

- Później to zrobię. Powiedziałaś przecież, że do rana nie będą się niepokoić, bo myśla, że smacznie śpisz. Kawy?

Sięgnęła po filizankę i w tym samym momencie zorientowała się, że zgubiła nie tylko zegarek.

- Och, nie - jęknęła, cofając rękę, z której zniknął zaręczynowy pierścionek.

Pochłonęło go morze. Dawno już zauważyła, że jest odrobinę za duży i miała nawet zamiar zanieść go do zmniejszenia. W ostatnich miesiącach, od czasu zaręczyn, bardzo schudła i wszystko z niej spadało.

- O co chodzi? - Max ściągnął brwi.

- Pierścionek... Zgubiłam zaręczynowy pierścionek. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Olivio... - zaczął z wahaniem. - Czy ty wierzysz, że życie daje nam czasem ważne znaki?

- Nie! - skłamała. - To tylko przesady.

Oczywiście, mógł to być tylko zwykły zbieg okoliczności, nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że stało się rzeczywiście coś dziwnego, niemal proroczego. Straciła ten symbol zaręczyn w bardzo szczególnym momencie - tak, jakby to coś, potężne i mądre, co decyduje o życiu i śmierci, wiedziało, że przecież już za moment przyjdzie jej stawić czoło najtrudniejszej i najbardziej nieodpartej pokusie. Olivia nie zamierzała się oszukiwać.



Wiedziała, że pierścionek ma wartość jedynie symboliczną, a jego strata nie zwalniała ze złożonego Kristosowi przyrzeczenia. Było jednak tak, jakby sam los chciał jej ułatwić życie i podszeptował, że nic nie jest przesądzone, że droga do wolności nie została całkowicie zamknięta.

- A ja wierzę - powiedział z przekonaniem Max. - No, wypij wreszcie tę kawę i zjedz coś.

Wzięła od niego filiżankę i spojrzała na talerz, który postawił przed nią na koidrze. Leżała tam *pitta*, płaski, pszenny placek, który można było podpiekać i zawijać weń jedzenie. Zapachniało pieczoną młodą baraniną. Olivia odwinęła brzeg *pitty* i zobaczyła, że w środku są kawałeczki baraniny w warzywach, plasterki cebuli, drobno posiekana sałata, pomidor i ogórek.

- Chyba jednak nie powinnam już dziś jeść - podziękowała, chociaż smakowity zapach sprawiał, że ślinka sama leciała do ust.

- Jedz śmiało, na pewno ci nie zaszkodzi. Sam to przed chwilą upitrasilem - zachęcił ją. Usiadł na łóżku i zabrał się do jedzenia. - Pycha!

Spróbowała kawałek; miał rację, to było wyśmienite.

- Upiekłeś mięso na grillu?

- Tak, prawie zawsze tak je przyrządzam. Warzywa doprawilem solą, sokiem z cytryny i odrobiną zsiadłego mleka. - Uśmiechnął się. - Jestem niezłym kucharzem, choć tu, na wyspie, nie mam wielkiego wyboru. Piękę rybę albo mięso; baraninę mam własną. Trzymam też kilka owiec i trochę gęsi, mięso przywożę i w razie potrzeby sięgam do lodówki, ale przeważnie żywię się rybami. Uwielbiam łowić z jachtu, a tutaj łowienie to po prostu dzika radość. Najwięcej jest cefali, ale nierzadko trafiają się homary, krewetki, kałamarnice i sardynki. Czyszcze je, patroszę, posypuje

ziołami i skrapiam sokiem z cytryny, a potem piekę na grillu. Wystarczy do tego ugotować ryż albo przyrządzić jakąś surówkę i ma się szybki, bardzo zdrowy posiłek...

Rozgadał się na dobre, gdy tymczasem Olivia dokończyła *pittę* i machinalnie sięgnęła po kawę. Upiła nerwowo łyk, myśląc wciąż tylko o jednym: Jak nie dopuścić do wspólnej nocy?

- A jak cię tu nie ma - zaczęła schrypniętym, nieprzekonywającym tonem - to kto oporządza zwierzęta?

- Kilka razy w tygodniu zagląda tu pewien rybak z żoną. Korzystam zresztą z ich pomocy również wtedy, gdy tu jestem. Mają z tego trochę grosza i cenią go sobie, bo dochód z samych ryb nie zawsze wystarcza. Kiepski połów to kłeska, toteż dodatkowe pieniądze bardzo się im przydają. Oczywiście w taką pogodę jak dziś nie zobaczysz ich tutaj. Mają od siebie parę godzin drogi.

- To znaczy, że przyjazd i powrót zajmują im cały dzień?

- Najczęściej zostają na noc... śpią w służbówce nad garażem i odpływają dopiero następnego dnia, chyba że mają tu coś większego do roboty. Wtedy zostają na dłużej.

Odstawił talerz i filiżankę Olivii na stolik przy oknie i wrócił, rozwiązując po drodze pasek od kąpielowego płaszcza. Podciągnęła kołdrę.

- Max, posłuchaj — powiedziała z bijącym sercem. - Nie będę z tobą spała... Jestem zaręczona.

Biały kąpielowy płaszcz opadł na podłogę.

- Powiedz, że go kochasz.

Pochłaniała Maxa wzrokiem; był fantastyczny, pragnęła go do objęcia. Musiał to widzieć w jej rozszerzonych oczach.

- Jestem z nim zaręczona.

- Ale go nie kochasz i nigdy nie kochałaś.

Zagryzła wargę, mieniła się jej twarz. Kiedy odrzucił koldrę, podkurczyła nogi i skulona wparła się mocno w poduszki.

- Nie, Max, proszę...

- Dlaczego zgodziłaś się na zaręczyny, skoro go nie kochasz?

- Sięgnął do jej paska.

- Bo go lubię... - Odepchnęła niecierpliwą rękę. - Bo go lubię i wydawało mi się, że to dobry pomysł.

- Doskonale! - Roześmiał się chrapliwie. - Rzeczywiście świetny pomysł, tyle że nie twój ani nawet nie jego. Wasze małżeństwo miało scementować ten fałszywy, podły sojusz, jaki mój przyrodni brat zawarł z twoim ojcem. Mają powody, żeby sobie wzajemnie nie ufać, toteż zrobili z was zakładników. Taka jest prawda, Olivio. I ty o tym dobrze wiesz.

Nie stawiała tej sprawy nigdy tak bezwzględnie jasno, ale od kiedy poznała Kristosa i zorientowała się, że ojcu zależy na tym, żeby się z nim spotykała, czuła podświadomie, iż wszystko to zostało ukartowane. Że chodziło o doprowadzenie do ich małżeństwa.

- Jak mogłaś dopuścić, żeby rodzony ojciec zrobił ci coś takiego? Czy aż tak bardzo potrzebowałaś jego akceptacji?

Dławiło ją w gardle, ale wreszcie przemogła się i wyszeptwała, szlochając:

- Może i tak... Nie wiem. Całe życie się go bałam, od dzieciństwa. Nie mieszkał z nami, z mamą, ale zawsze był gdzieś na horyzoncie. Patrzył na mnie kamiennym wzrokiem jak te tajemnicze, ponure posagi z Wyspy Wielkanocnej, zimny i odległy. Nigdy w życiu nie okazał mi czułości. Zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? Tak bardzo chciałam, żeby choć raz był ze mnie

zadowolony. Żeby mnie zauważył, choćby się uśmiechnął. Czy to takie niezwykle? Przecież każdemu człowiekowi potrzebna jest akceptacja rodziców... W porządku, wiedziałam, że ojciec i Konstandinos popychają mnie i Kristosa ku sobie, chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Czułam, że dzieje się nie tak, jakbym chciała, ale jednocześnie wiedziałam, że ojcu zależy na tym małżeństwie. Chciałam, żeby był wreszcie zadowolony, żeby mnie kochał. .. - Olivia pobladła. - A ty - spojrzała na Maxa ze złością - nie masz prawa mnie za to oskarżać. To w końcu nie twoja sprawa.

Położył się obok i otoczywszy ją ramionami uspokajał, jakby była małym, przerażonym zwierzątkiem.

- No, uspokój się już, nie płacz, przepraszam. - Kołysał ją i gładził po włosach, aż w końcu ucichła, wtulając się w niego. Ogarnęło ją ciepło i senność.

- Jestem taka zmęczona - szepnęła. - Chcę tylko spać, tylko spać, Max...

- No, to śpij - powiedział łagodnie, a ona westchnęła głęboko i nie zmieniając pozycji, natychmiast usnęła.

Pierwszą rzeczą, jaka zwróciła jej uwagę po przebudzeniu, było światło na przeciwległej ścianie. A zatem wstał już nowy dzień. Natychmiast spostrzegła też, że jest rozebrana. Musiał więc zdjąć z niej w nocy kąpielowy płaszcz. Nie miała pojęcia, kiedy się to stało, przez cały czas spała jak zabita. Max leżał obok nagi. Jeszcze spał. Oddychał równo, biło od niego ciepło. Nagle ogarnęło ją uczucie tak niesamowitej radości, że zapragnęła natychmiast spojrzeć na niego. Leżała jednak bez ruchu, bojąc się go obudzić. Wczorajszy morderczy wysiłek zapewne bardzo go wyczerpał. Ona sama czuła się już dużo lepiej, lecz wciąż bolało ją gardło.

Najważniejsze jednak, że żyła. Że żyli oboje. A przecież mogło się zdarzyć zupełnie inaczej. Wyobraziła sobie, jak fale miotają jej martwym ciałem, i wstrząsnęła się bezwiednie. Max poruszył się i ziewnął. Olivia zamarła. Czyżby się budził? Westchnęła z rozkoszy, gdy poczuła dotyk jego ręki na piersi.

- Dzień dobry - szepnęła, całując ją w ramię. - Spałaś dobrze, to wiem. A jak się czujesz?

- Świetnie - mruknęła, spychając jego ręce. -Max, nie...

- Słuchaj, przez większą część nocy gapilem się na ciebie i nie ukrywam, że miałem ogromny apetyt wziąć, co do mnie należy, bez twojego przyzwolenia. Ale byłaś taka zmęczona, że dałem spokój. Teraz jednak już nie śpimy, a ty dawno przestałaś być uczennicą. Jesteś dorosła i jesteś kobietą, Olivio. Oboje wiemy, czego chcemy i co czujemy. Nigdy nie kochałaś Kristosa, wasze zaręczyny są bez znaczenia.

Chciała coś powiedzieć, ale położył palec na jej ustach.

- Cicho bądź, Olivio. Przestańmy już mówić. Chcę się z tobą kochać.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby nie pragnęła go aż do bólu, łatwiej byłoby usłuchać wewnętrznego nakazu, który zmuszał ją do lojalności wobec Kristosa. Wbrew sobie i wbrew najoczywistszej logice miłości, odwróciła głowę, żeby nie patrzeć Maxowi w oczy.

- Nie, Max, nie mogę - powiedziała szybko drżącym głosem. - Muszę mu najpierw powiedzieć, zrozum. Tak, nie kocham go... i on mnie na pewno nie kocha, ale zaprzyjaźniliśmy się i przyrzekłam, że zostanę jego żoną. Dopóki nie zerwę zaręczyn, nie mogę... Nie mogę.

- Nie pleć - wybuchnął zdenerwowany. - Przecież sama przyznałaś, że te zaręczyny nie mają najmniejszego znaczenia.

- Powiedziałam jedynie, że go nie kocham. Dałam mu jednak słowo, nie jestem wolna.

Max ujął jej głowę w obie ręce, zmuszając ją, żeby na niego spojrzała.

- Zerwiesz z nim, tak? - krzyknął z szaleństwem w oczach. - Powiesz mu?!

- Od razu jak się zobaczymy.

- Twojemu tatusiowi nie bardzo się to będzie podobało - ostrzegł złośliwie.

Roześmiała się histerycznie. Wiedziała, co ją czeka. Już czuła na sobie to lodowate spojrzenie, przewidywała, ile ją będzie kosztować kolejne pranie mózgu. Max uważnie obserwował jej twarz.

- Obawiam się o jego wpływ na ciebie, Olivio. On tego nie zaakceptuje. Będzie próbował zmusić cię do małżeństwa z Kristosem. Konstandinos również.

- Nie mają prawa!

- Tu nie chodzi o prawo ani o bezpośredni przymus. Oczywiście, że nie zaciągną cię siłą do ołtarza. Zaczną cię urabiać, perswadować, przekonywać. Przyznałaś przecież, że zaręczyłaś się, bo wiedziałaś, że życzyłyby sobie tego twój ojciec.

- Owszem, ale mnie nie zmuszał. Czułam jedynie, że go to ucieszy.

- Daj spokój, Olivio, przestań. Oboje wiemy, że boisz się ojca. Zrobisz, co zechce.

Rzeczywiście - bała się śmiertelnie jego reakcji na wiadomość, że zerwała z Kristosem, ale nagle powzięła mocne postanowienie.

- Tym razem nie - powiedziała twardo.

- Mimo wszystko - Max nie dawał za wygraną - sądzę, że bezpieczniej byłoby postawić ich wobec faktów dokonanych. Gdybyśmy zostali kochankami, nikt nie próbowałby cię zmusić do tego małżeństwa. Znam stanowisko mężczyzn z mojej rodziny... Nie żenią się z kobietami swoich kuzynów czy braci. Kristos to klasyczny Agathios... nigdy by się z tobą nie ożenił, wiedząc, że należałaś do mnie. - Uśmiechnął się cynicznie. - Rzecz nie w tym, żeby specjalnie zależało mu na twoim dziewictwie; w naszych czasach to nie takie znowu istotne. Nie ścierpiałby raczej tego, że spalasz jego własnym wujem.

Brutalna logika tej argumentacji wstrząsnęła Olivią. A więc to tak! Czyżby Max chciał się z nią kochać tylko po to, żeby nie mogła wyjść za męża za jego bratanka? Pragnął jej naprawde, czy też - zdobyta - stanowiła jedynie potężną broń przeciw zniechęconemu bratu? Chciał się nią posłużyć dla rewanżu? Zakreśliło się jej w głowie.

- Olivio! Co ci jest? - usłyszała zaniepokojony głos. - Co ty sobie roisz? Powiedz coś, nie patrz tak na mnie.

Zrozumiała, że znowu przeniknął jej myśli i uczucia, że nie potrafi ich przed nim ukryć. Ból i gniew odebrały jej mowę. Położyła dłonie płasko na ramionach Maxa i odepchnęła go z całej siły. Nie spodziewał się czegoś takiego i upadł na bok, a wtedy błyskawicznie ześliznęła się na podłogę, chwyciła przerzucony przez krzesło płaszcz kąpielowy i owinęła się nim. Max siedział bez ruchu na łóżku. Śledził bez słowa, jak roztrzęsiona ciasno przewiązuje się paskiem i przytrzymuje materiał na piersiach.

- Nie będę z tobą, Max - wybuchnęła nagle, niemal dusząc się z pożądania.

- Posłuchaj...

- Nie! - przerwała z wypiekami na twarzy. - Nie mam zamiaru niczego słuchać. Mam już dosyć tego ciągłego zmuszania mnie! Całe życie wszystko mi dyktowano: gdzie mam się uczyć, kiedy i jak spędzać wakacje, znaleźli mi nawet narzeczonego. Ale od dzisiaj koniec! Żyję dla siebie i nikt nie będzie mi niczego narzucać. Ani mój ojciec, ani żaden Agathios, wszystko jedno, czy nazywa się Konstandinos, Kristos czy Max!

Patrzył na nią w skupieniu, nie przerywając ani nie przeszkadzając nawet gestem.

- Tak właśnie powinnaś myśleć, Olivio - odezwał się zdecydowanie, kiedy umilkła. - Czekaj cię ciężka przeprawa z nimi i może jeszcze trudniejsza walka z samą sobą. Czy znajdziesz w sobie siły, żeby sprzeciwić się ojcu i powiedzieć „Nie!”...

- Tak - odparła z zawziętą miną.

- Mam wątpliwości - powiedział, wstając z łóżka. Natychmiast cofnęła się o parę kroków.



- A ja najmniejszych - ostrzegła.

Rzucił jej ciężkie, powątpiewające spojrzenie i westchnął:

- Chciałbym w to wierzyć.

Podniósł z podłogi swój płaszcz kąpielowy i włożył go na siebie, po czym podszedł do ściennej szafy.

- No i co ja ci mam właściwie dać do ubrania? Nie włożysz przecież swojej szyfonowej sukni, jest już zresztą do niczego, ale nic z moich rzeczy nie będzie na ciebie pasować. Jestem o głowę wyższy, to po pierwsze, a po drugie cokolwiek inaczej zbudowany. Zauważyłaś? - Uśmiechnął się cierpko i otworzył skrzydło szafy, w którym równym rzędem wisiały ubrania, w większości nowe i nie rozpakowane. Przesunął wieszaki z dżinsami i szortami, odciągnął na bok idealnie wyprasowane koszule, aż wreszcie znalazł obszerną, bawełnianą bluzę. - Masz - rzucił ją Olivii. - Jest długa. Może zrobisz sobie z tego sukienkę.

- Dziękuję. Całkiem niezła-powiedziała, przykładając ją do siebie. - Ale zanim ją przymierzę, chciałabym jeszcze wziąć prysznic. A inne moje ciuchy - dodała z zażenowaniem - to pewnie są jeszcze mokre?

- Chodzi ci o bieliznę? - uściślił bezceremonialnie z ironicznym uśmieszkiem. - Chyba zdążyła już wyschnąć. Wyplukałem ją i powiesiłem na suszarce w łazience, razem z ręcznikami.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Dziękuję - wybąkała. - Bardzo mądrze zrobiłeś.

Nigdy w życiu nie opiekował się nią mężczyzna, a ci, których znała, uciekali od wszelkich domowych obowiązków. Nie podejrzewała nawet, że Max mógłby się zajmować tak przyziemnymi sprawami. Wydawał się jej uosobieniem aroganckiej

i bardzo egoistycznej męskości. A przecież, jeśli by dobrze pomyślała, nie czułaby się zaskoczona. Mieszkał tutaj sam, niekiedy całymi tygodniami. Gdyby nie był człowiekiem praktycznym, a zarazem samowystarczalnym, nie wybrałby sobie bezludnej wyspy jako miejsca ulubionego wypoczynku.

Bo też, co tak naprawdę o nim wiedziała? Prawie nic, choć miała wrażenie, że wszystko. Już w momencie, kiedy spotkali się po raz pierwszy, wydawało się jej, że zna go od zawsze. Być może tylko się oszukiwała, może była to iluzja, lecz gdziekolwiek znaleźli się razem, towarzyszyło jej to samo poczucie bezpieczeństwa i nieodparta pewność, że do siebie należą. Prawda, nie wiedziała b nim wielu rzeczy, ale coś w głębi serca podpowiadało jej, że to w gruncie rzeczy nieistotne, że ważne jest wyłącznie intuicyjne odczucie wzajemnej przynależności.

Gdyby tylko dana jej była kiedyś szansa, na pewno poskładałyby sobie w całość tę zagadkową układankę, jaką stanowił Max Agathios. Dowiedziałyby się, czy lubią te same filmy, muzykę, książki, miejsca, potrawy. Jeśli by się okazało, że nie, nie byłoby to wcale takie ważne. Byli przecież dwojgiem różnych ludzi. Nie oczekiwała, że będą stanowić dwie identyczne, dopełniające się połówki, byleby tylko łączyło ich zawsze jednakowo silne uczucie.

- Możesz skorzystać z łazienki, w której kąpał się wieczorem.

Musiła wyglądać mało przytomnie, bo Max podszedł bliżej i spytał:

- Olivio, czy ty mnie w ogóle słuchasz? Tak, oczywiście - przytaknęła głową.

- Oczywiście - powtórzył z powątpiewaniem. - Idę wziąć prysznic do łazienki w przeciwnym końcu korytarza, a potem

zjemy śniadanie. Spodziewam się dzisiaj Spira, tego rybaka, i jego żony. Pewnie przybędą po południu. Mieli tu być już wczoraj i posprzątać dom przed licytacją, ponieważ jednak aukcja została przełożona, zawiadomiłem drogą radiową, że czekam na nich dzień później.

Przypomniała sobie, jak wiadomość o przesunięciu terminu aukcji zirytowała Konstandinosa, i tym samym wróciła myślami na jacht. Powinna mimo wszystko zawiadomić, że jest bezpieczna.

- A jak już weźmiesz prysznic, to, proszę cię, nie zapomnij nawiązać łączności z „Ateną” - przypomniała.

Zerknął na zegarek stojący przy łóżku.

- Dziesięć po ósmej - stwierdził. - Konstandinos jest już pewnie na nogach, zawsze wstaje wcześniej. To szalenie; nie potrafi żyć bez pracy. Nie odpuszcza sobie ani minuty, nawet jeśli wszystkim się wydaje, że jest na największym luzie. Pytanie, kiedy zaczną się zastanawiać, dlaczego się nie pojawiaasz.

- Nie wiem, może jeszcze nie w tej sekundzie, ale nie chcę, żeby myśleli, że utonąłam. Skontaktuj się z nimi od razu, bardzo proszę.

- Najpierw muszę się ogolić i ubrać - uciał niechętnie. Zdjął coś z wieszaka, poszperał w szufladach i nadęty wyszedł bez słowa.

Cieszyłby się, gdyby wszyscy byli przekonani, że umarłam, pomyślała bezradnie Oli via. Nazwał swojego brata szaleńcem - a czy on sam był lepszy? Obu wypełniała ta sarna obsesyjna nienawiść, byli na nią chorzy. Co robić?

Z ciężkim sercem poszła do łazienki, w której kapali się wieczorem. Gdyby nie wiedziała, ile tam nachlapali, nie domyśliłaby się, że ktoś w ogóle z niej korzystał. Max uprzątnął

używane ręczniki, wanna lśniła czystością. Zadziwiający mężczyzna, pomyślała po raz kolejny tego ranka. Zgodnie z tym, co powiedział, upraną i wysuszoną bieliznę znalazła na wieszaku. Wykąpała się i włożyła przez głowę białą, bawełnianą bluzę.

Rękawy były zdecydowanie za długie i musiała je podwinąć, ale całość rzeczywiście mogła udawać sukienkę, tyle że przed kolana. Miękki materiał układał się bardzo sztywnie, podkreślając dyskretnie nieduże, strome piersi i łagodną linię bioder. Pełna wątpliwości podeszła do lustra, sądząc, że zobaczy jakiegoś cudaka, i nagle z pewnym zaskoczeniem uzmysłowiła sobie, że wygląda nie tylko pociągająco, ale nawet nieco prowokująco. Głębokie wycięcie z przodu odsłaniało dekolt, a przy podniesieniu rąk ukazywały się uda. Nie był to najszcześliwiej dobrany strój, ale nie miała wyboru.

Ledwie otworzyła drzwi łazienki, wpadła na Maxa. Oparł ręce na jej ramionach i przez chwilę przyglądał się z upodobaniem.

- Świetnie - wymruczał. - Naprawdę ci w tym do twarzy. Powinnaś zawsze chodzić w moich ubraniach.

- Zdaje się, że mówiłeś coś o śniadaniu - powiedziała zaróżowiona, zmieniając temat. - Umieram z głodu.

Roześmiał się, widząc, jaka jest zmieszana, i pociągnął ją za sobą.

- Chodź, pomożesz mi w przygotowaniach.

Niosł ją tędy wczorajszego wieczoru, ale w szoku mało co zapamiętała, toteż kiedy znaleźli się w holu pod schodami, rozejrzała się z zaciekawieniem. Przypomniła sobie biel ścian i zielonkawą posadzkę, nie miała natomiast pojęcia o istnieniu obrazów. Wszystkie były jasnymi, pełnymi światła i przestrzeni pejzażami o zielono-niebieskim kolorycie. Wisiały na ścianach w

głębi domu, naprzeciwko wejścia. Po obu stronach mieściły się pokoje. Przez uchylone bądź szeroko otwarte drzwi widziała pięknie utrzymane, wyfroterowane podłogi, pastelowe ściany i meble z jasnego drewna.

- Kiedy nawiązesz łączność z jachtem? - zapytała najłagodniej jak umiała, żeby znowu nie poczuł się ponaglony, ale i tak spojrział na nią niechętnie.

- Po śniadaniu.

Popchnął lekko jakieś drzwi i weszli do ogromnej, słonecznej kuchni. Burza odeszła, pozostawiając ślady w ogrodzie widocznym z okna. Wszędzie leżało mnóstwo oderwanych gałęzi i opadłych liści, wiatr połamał kwiaty, zerwał też parę dachówek.

- To był naprawdę wściekły sztorm - powiedziała, otwierając okno.

- Tak. - Max kiwnął głową. - Nie zazdroszczę tym, którzy tę noc musieli spędzić na morzu. Mam nadzieję, że kapitan zdołał wprowadzić „Atenę” do zatoki. Jeśli tak, to będzie ją widać z cypla. Pojedziemy tam później. No, a teraz... co byś zjadła? - spytał, nastawiając kawę. - Może jajecznicę? Tak? W takim razie zajmij się jajkami, a ja nakryję do stołu.

Pokroił chleb, obrał pomarańcze i widząc, że jajecznica na maśle jest gotowa do smażenia, wyjął salaterkę z umyтыми już, przygotowanymi grzybami, wsypał je do rondelka, dołożył pokrojone pomidory i, mieszając, rozduśił wszystko na dużym ogniu.

Jedli śniadanie, siedząc naprzeciwko siebie, przy oknie. Po mocnej, wybornej kawie Max wyciągnął się na krześle i przymknął oczy z wyrazem błogiej sytości.

- Nie pamiętam już, kiedy jadłem tak pyszne śniadanie.  
- Ja też - uśmiechnęła się Olivia. - Czy ten twój rybak zaopatruje cię również w żywność?

- Częściowo. Niektóre produkty przywożę sobie sam, a grzyby zbierałem tutaj.

- Tutaj? - zdziwiła się, nie ukrywając, że jest nieco przestraszona.

- A tak. Rosną między sosnami za domem. Niektóre gatunki grzybów lubią takie piaszczyste, słonawe gleby. Zawsze też coś się znajdzie w brzoźkach.

- Znasz się na grzybach? To znaczy... czy jesteś pewien, że te nasze były jadalne?

Max wybuchnął śmiechem.

- Możesz się nie obawiać. Nie zbieram tych, których nie jestem pewien. A co? Masz mdłości i robi ci się czarno przed oczami?

- Nie żartuj. Czy to by oznaczało, że się strułam?

- No, nie wiem. Niekoniecznie. O ile mi wiadomo, bo nie wiem, czy tobie też, są też inne przyczyny takich objawów.

Olivia pokazała mu język.

- Bardzo śmieszne. Czy zechciałbyś wreszcie skontaktować się z jachtem? Być może właśnie w tej chwili Kristus wali w drzwi mojej kajuty.

Wzruszył ramionami, jakby go to w najmniejszym stopniu nie obchodziło.

- Jeśli dobrze znam mego kuzynka, to wątpię. Żaden z niego ranny ptaszek. Myślę, że do dziewiątej zostawią cię w spokoju. Sprzątnijmy więc najpierw ze stołu. Talerzyki hop do zmywarki - powiedział wesoło, zbierając brudne naczynia. - Mam tu, jak

widzisz, wszystko, co ułatwia człowiekowi życie. Próbuje być samowystarczalny.

- I nie potrzebujesz nikogo - dodała spokojnie Olivia, również się podnosząc.

- Powiedziałem ci już - spojrzał na nią uważnie - że mam pomoc, to małżeństwo rybaków.

- Ale ludzie nie są ci potrzebni. Jesteś samowystarczalny, wolisz przebywać sam. To dlatego masz jednoosobowy jacht i jednoosobowy dom na bezludnej, przepraszam, jednoosobowej wyspie. I w ogóle jesteś Jednoosobowy". Tak naprawdę nie potrzebujesz towarzystwa innych ludzi.

- Bawisz się w psychologa, Olivio? - W głosie Maxa zadźwięczał twardy, nieprzyjazny ton.

- Po prostu zgaduję.

- No, to niezupełnie trafiłaś. To prawda, lubię być sam, co jednak wcale nie oznacza, że w ogóle nie znoszę ludzi. Niektórych lubię, innych nie. Mam paru przyjaciół, a także sporo znajomych, których darzę zaufaniem. Jeśli jednak masz na myśli Konstandinosa, to rzeczywiście ani go nie lubię, ani mu nie ufam i - jak dobrze wiesz - mam po temu uzasadnione powody. Nienawidził mnie przez całe życie chyba tylko za to, że w ogóle pojawiłem się na tym świecie. Chciał być jedynym synem naszego ojca. Nienawidził też, oczywiście, mojej matki, całe lata zatruwał jej życie. Kiedy się dowiedział, że dostałem spadek, wpadł w taką furję, iż myślałem, że mnie tam na miejscu zabije. Zazdrościł mi wszystkiego, Co otrzymałem po ojcu, i poprzysiągł sobie to odebrać. Wiedząc o tym, zawsze się pilnowałem, byłem czujny i przezorny, ale nie ma biznesu bez ryzyka. Żeby rozbudować przedsiębiorstwo, zadłużyłem się w bankach... Skąd mogłem

przypuszczać, że Leon tak nagle umrze i zostanę sam, absolutnie nie przygotowany na atak? Zresztą w ostatnich czasach kompletnie nie miałem szczęścia. Najpierw dokopała mi recesja: podwyższono oprocentowanie kredytów, straciłem na rejsach. Potem zatonał jeden z moich statków... Wszystko to jednak nie uderzyło we mnie tak mocno jak śmierć Leona, To mnie po prostu powaliło.

- Musiał to być ktoś naprawdę dla ciebie ważny - uzmysłowiła sobie głośno Olivia i nagle spostrzegła, że Max patrzy nie na nią, ale gdzieś w przestrzeń.

- Był moim największym przyjacielem, traktowałem go jak ojca. Wierzył we mnie, a ja ufałem mu bez zastrzeżeń. Nieczęsto zdarza się ktoś taki jak on. Ja przynajmniej nikogo takiego nigdy przedtem nie znałem i zapewne już nie poznam. Utrata firmy to nic wobec faktu, że jego już nie ma...

- Jak ty to wszystko wytrzymasz, jeśli jeszcze Konstandinos kupi na aukcji tę wyspę?

- A myślisz, że co? - Max obnażył zęby w okrutnym, dzikim uśmiechu.

- Przestań - szepnęła, a wtedy wybuchnął nieprzyjemnym śmiechem.

- Typowa z ciebie Angielka, Olivio. Przerażają cię silne emocje, co? Wolisz tanie, ładne, miłe uczuciutki. Przypominasz mi statek, który nigdy nie wypływa z portu, bo przecież może przyjść szkwał i jeszcze by się rozbił o skały. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że chociaż w tej zacisznej przystani jest bezpiecznie, to nigdy nie przeżyjesz czegoś, co zdarza się jedynie ludziom podejmującym ryzyko?

- Przynajmniej nie utonę.



- Jesteś tchórzem, zwykłym tchórzem.
- Już nie. Powiedziałam ci, że stawię czoło ojcu.
- Ojcu? A życiu? Czy potrafisz stawić czoło swemu życiu?

Wątpię. Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, że pożegnasz swój bezpieczny port i puścisz się na głębokie wody.

W jednej chwili stanęły jej przed oczyma ogromne zielono-czarne fale, z którymi musiała walczyć ubiegłego wieczoru. Przypomniała sobie swój śmiertelny bój z silniejszym od niej morzem i moment, w którym zdała sobie sprawę, że utonie. Zbladła, ale Max nie pozwolił jej odetchnąć, nie uśmiechnął się, nie pomógł. Wpatrywał się w nią bez litości, przerażał niesamowitą siłą woli, wobec której jej własna była niczym. Zadrżała, czując, że nie zdoła dłużej się opierać i za sekundę schroni się w jego ramionach przed odpowiedzialnością i skomplikowanymi wyborami.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, widząc, że się zbliża.
- Dlaczego? Przecież chcesz tego tak samo jak ja - powiedział chrapliwie, chwytając ją za rękę.

Wolałaby, żeby stało się inaczej, żeby nie czuł szalejącego pulsu pod palcami. Ale własnej krwi nie można niczego nakazać. Ciało i krew nie potrafią udawać.

- No i co z tego? - powiedziała ze złością. - Nigdy się nie odezwalesz. Zapomniałeś, że w ogóle istnieję.

W oczach Maxa zapalił się ogień.

- To nieprawda! Nigdy o tobie nie zapomniałem, ale... nie mogłem się z tobą kontaktować. Przrzekłem to twojemu ojcu.

- Nie rozumiem...

- Tego wieczoru, kiedy wróciliśmy razem z Paki, powiedział mi, że jesteś za młoda, żeby wiedzieć, czego naprawdę chcesz. Nie

chciał, żebyś się romantycznie zakochała... ani we mnie, ani w ogóle w nikim... żebyś zrezygnowała z nauki. Miałaś zdawać na studia i skończyć je. Bardzo mu na tym zależało. Powiedział, że nie zgadza się na to, żebyśmy się widywali, i że tego samego zdania byłaby twoja matka. Że jej jeszcze bardziej niż jemu zależy na twoich studiach i że jest. przeciwna zawieraniu małżeństwa w tak młodym wieku.

- Tak, to wszystko prawda - przyznała Olivia.

- No więc ubłagał mnie i przekonał. Nie chciałem stawać ci na drodze; wykształcenie to bardzo ważna sprawa. Mówił też, że przecież znamy się zaledwie dzień, a to za mało, żeby wiedzieć, czy coś dla siebie znamy. Próbował mnie też zawstydzić... Nie powinienem, mówił, starać się o ciebie, bo jesteś dla mnie za młoda. Nie znasz jeszcze siebie i w ogóle nie masz żadnego rozeznania.

Olivia patrzyła na Maxa z napięciem. Co to wszystko miało znaczyć? Czyżby zrobiła wtedy na nim tak samo duże wrażenie, jak on na niej?

- Błagał, żebym dał mu słowo, że nie będę próbował się z tobą zobaczyć. Przynajmniej do czasu, aż skończysz studia.

- Nigdy mi o tym nie powiedział! Max uśmiechnął się gorzko.

- Nie ma co, niezły psycholog z tego twojego tatusia. Znał mnie wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że go usłucham. Argumentował, że znałem już niejedną kobietę, podczas gdy ty jesteś zupełnie zielona i powinnaś jeszcze sporo doświadczyć, żeby umieć wybrać. Prosił, żebym poczekał, i obiecał mi relacjonować. Co się z tobą dzieje, jako że mieliśmy się często spotykać na posiedzeniach zarządu. Zawsze o ciebie pytałem... Mówił mi, że

ciężko pracujesz i że chyba nikogo nie masz, chociaż nie siedzisz w domu.

Na policzki Olivii wypłynął rumieniec.

- Nie mijał się z prawdą, w moim życiu nie było nikogo.

- A Kristus? Parę miesięcy temu twój ojciec oświadczył mi, że wychodzisz za niego za mąż.

- Kiedy to było dokładnie?

- Mniej więcej w maju. Przy okazji jakiejś narady zapytałem go, czy jak zwykle spędzisz u niego wakacje, i właśnie wtedy uraczył mnie tą wiadomością.

Olivia przygarbiła się, jakby nagle opuściły ją wszystkie siły, i powiedziała powoli:

- Poznałam Kristosa dopiero latem, w Monako. Poprosił mnie o rękę pod koniec wakacji.

Popatrzyli na siebie bez słowa. Max po grecku wymruczał pod nosem coś, czego nie zrozumiała; brzmiało to jednak jak przekleństwo.

- A więc kłamał - powiedziała tonem, w którym kryło się niedowierzanie. Nie wyobrażała sobie, jak w ogóle można zdobyć się na tak nikczemne oszustwo.

- Tak. I to z premedytacją. Mieliśmy o sobie zapomnieć. Przypomniała sobie te nieliczne rozmowy z ojcem w ciągu tych pięciu długich lat, kiedy to padało imię Max, i uniosła się gniewem.

- Jak mógł to zrobić? Po co? - krzyknęła. - Myślał tylko o sobie i swoich własnych interesach, a przecież wiedział... wiedział, że...

Urwała i Max obrzucił ją krótkim, szybkim spojrzeniem.

- Że co? - szepnął. Spasowała jak róża, a wtedy podszedł bliżej i przesunął palcami po jej policzku, jakby chciał sprawdzić, czy ten kolor jest prawdziwy. - A więc pięć lat temu nie myliłem się? Czulaś to samo, co ja i twój ojciec od razu się zorientował.

- Ale jak on mógł? Jak śmiał mi zrobić coś takiego? - powtarzała bezradnie.

- Nienawidzi mnie, po prostu. Sam nie wiem dlaczego. Nigdy go niczym nie uraziłem. Szczerze mówiąc, nie potrafię znaleźć najmniejszego powodu, dla którego miałby mnie aż tak nie znosić. Łgał tylko po to, żebyśmy ostatecznie stracili ze sobą kontakt.

- Może jednak - zastanowiła się głośno - były po jego stronie jakieś racje? Wtedy, na Korfu, tłumaczył mi, że zmieniasz kobiety jak rękawiczki i że... no... że masz opinię playboya.

- Kogo? - Max roześmiał się drwiąco. - Playboya? Ależ ten twój tatuś ma bogate słownictwo. Zupełnie jakbym oglądał jakieś filmidło z lat pięćdziesiątych. Zapewniam cię, że aby być playboyem, trzeba mieć czas i siły, a ja haruję jak wół. Lubię kobiety, nie zarzekam się, i miałem dziewczyny, jakoś się to jednak zawsze rozchodziło po kościach. Czułem, że to jeszcze nie to.

Olivię ogarnęła fala nadziei i czułości, ale nagle coś sobie przypomniała.

- A Dafne Kera? Przecież mieliście wziąć ślub.

- No, no - zakpił. - Przynajmniej raz ojciec cię nie okłamał... Nie byliśmy oficjalnie zaręczeni, ale bardzo często się widywaliśmy i zaczęło mi się wydawać, że może to jest właśnie ta jedyna.

Wzruszył ramionami i Olivia poczuła ukłucie zazdrości. Czy byli kochankami i on ją opuścił? Może właśnie z goryczy zdecydowała się sprzedać swoje udziały Konstandinosowi?

- Kiedy wróciłem z Korfu, przestałem się z nią widywać. Musiałem, oczywiście, wyjaśnić powody... Dafne bardzo to przeżyła. Wcale się jej zresztą nie dziwię. Nie rozmawialiśmy nigdy o małżeństwie, ale w pewnym okresie zabiegałem o nią i miała prawo spodziewać się oświadczyn. Szczęśliwy byłby też Leon. Gdybym nie spotkał ciebie, najprawdopodobniej ożeniłbym się z nią, unieszczęśliwiając nas oboje. Pewnego dnia odkrylibyśmy, że nasze małżeństwo to... pomyłka. Szczerze się ucieszyłem, kiedy Dafne poznała swego Australijczyka, ponieważ czułem, że będzie jej z nim dobrze.

- A mimo to sprzedała swoje udziały twojemu bratu? Jeśli sama jest szczęśliwa, to dlaczego chce ciebie zniszczyć?

Milczał chwilę, jakby ważył słowa.

- Moje odejście było dla niej czymś upokarzającym. Nie chciałem, żeby tak to odebrała, ale stało się. Spotkałem ciebie i musiałem odejść. Widzisz... Dafne ma charakter Leona. Jeśli wbije sobie coś do głowy, to tak musi być. I nigdy nie zapomina krzywd.

Olivia poczuła się na moment solidarna z nie znaną jej osobiście córką Leona Kery. Jakże mocno musiał ją zranić, skoro jeszcze po pięciu latach nie potrafiła zapomnieć urazy. W chęci odwetu posunęła się jednak za daleko. Była teraz szczęśliwą żoną. A on? Miał zginąć?

- Ciekawa jestem, co ona teraz czuje? - zastanowiła się głośno. - Czy nie ma wyrzutów sumienia?

- Och, Olivio, Olivio - zaśmiał się nieprzyjemnie. - O czym-ty, dziewczyno, mówisz, o jakich wyrzutach sumienia... Dafne jest bez

wątpienia bardzo z siebie zadowolona. To stuprocentowa kobieta, ktoś zupełnie inny niż ty.

W spojrzeniu, jakim ją ogarnął, była czułość i przekorna drwina.

- W takim razie ja mogę być mniej niż stuprocentowa. - Uśmiechnęła się. - Znienawidziłabym siebie, gdybym miała jej charakter.

- Ja też nie bardzo bym cię lubił - roześmiał się, lecz zaraz spochmurniał. - Jedyne, czego nie rozumiem, to niechęć twojego ojca wobec mnie.

Olivia westchnęła.

- Myślę, że to proste. Zawsze marzył o tym, żeby zostać grubą rybą i zrobić wielką forszę, ale zgubiła go ostrożność. Tu prawie się nie różnimy. Ojciec nie lubi ryzyka, taki już ma charakter. Odziedziczył przyzwoicie funkcjonujące przedsiębiorstwo i potrafi nim dobrze zarządzać, ale nigdy nie osiągnął tego, o czym z pewnością marzył w młodych latach. Znaczysz więcej niż on. Nie może ci zapewne wybaczyć, że jesteś tym, kim on chciał być...

- A ja myślę - przerwał Max - że widzisz to zbyt jednoznacznie. Może zresztą jest tak, jak mówisz, ale wiem jedno: to człowiek pełen niezdrowej ambicji i zawiści. Nie widzę żadnego związku między twoimi subtelnymi domniemaniami a niezbitym faktem, że ten rzekomo ciężko zakompleksiony starszy pan próbuje zmusić własną córkę do małżeństwa z kimś, kogo ona nie kocha. To czyste draństwo...

- Nie rozumiesz, Max. Tu nie chodzi o mnie. Moje uczucia ani go nie obchodzą, ani nigdy nie obchodziły. Pragnął wyłącznie jednego: zagrać ci na nosie, upokorzyć i tym samym zemścić się

na życiu za własne nieudacznictwo. To, że przy okazji i ja mogłabym cierpieć, nie ma najmniejszego znaczenia.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił do siebie.

- Nie będziesz już nigdy cierpieć - wymruczał w jej włosy. -  
Przyrzekam ci to. Nie dam cię skrzywdzić ani jemu, ani nikomu w świecie.

Zamknęła oczy, rozkoszując się ciepłem, siłą i poczuciem bezpieczeństwa, gdy naraz gdzieś w głębi domu zaczął bić zegar.

Olivia uniosła głowę.

- Dziewiata! Mieliśmy nawiązać łączność z jachtem!

Niechętnie wypuścił ją z objęć.

- Tak, chociaż prawdę mówiąc wyszłoby im tylko na zdrowie, gdybyśmy się na nich wypięli.

- Ojciec to zawsze ojciec - powiedziała łagodnie Olivia. - Nie chciałabym, żeby myślał, że nie żyję. A i Kristos... Strasznie się zdenerwuje i...

- Dobrze już, dobrze - przerwał Max, obejmując ją w tali. -  
Dopięłaś swego. Idziemy dzwonić.

Przeszli do słonecznego, przypominającego gabinet, pokoju, w którym znajdowało się duże, obite skórą biurko, regały i kilka zamkniętych szafek. Przy jednej ścianie stał kserograf i faks, a przy drugiej mała radiostacja. Max usiadł przy niej, nadał swój sygnał wywoławczy i po chwili usłyszeli czyjś zdenerwowany głos. Ktoś mówił po grecku. Olivia nie rozumiała ani słowa, łowiła jednak każdy dźwięk, obserwując twarz Maxa. Zauważyła, że nagle ściągnął brwi i chyba zbladł. Mówił szybko, jakby coś go zaniepokoiło. Po bardzo krótkiej wymianie zdań wyłączył się i niczego nie wyjaśniając, zwiesił głowę.

- Co... Co jest? - krzyknęła, nie panując nad nerwami. Spojrzał na nią jakimś pustym wzrokiem i nagle głęboko westchnął.

- Przykro mi, ale mam dla ciebie nie dobrą wiadomość... Niełatwo mi o tym mówić, bo... Widzisz, wygląda na to, że już od pewnego czasu kapitan próbuje nawiązać łączność z wyspą. Około ósmej ojciec odkrył, że nie ma cię w kajucie. Wszczął alarm, cały jacht przeszukano, ale ciebie, oczywiście, nigdzie nie było. Dopiero wtedy domyślili się, że wypadłaś za burtę. Podczas rozmowy z kapitanem twój ojciec dostał ataku serca.

scandalous



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Całą drogę do skalistej przystani, jedyne miejsce, gdzie od biedy mógł przycumować jacht, Olivia trzęsa się ze zdenerwowania. Widoczny z góry stateczek płynął do brzegu, prując fale i rozwijając możliwie największą prędkość. Po nocnym sztormie morze wygładziło się i wyglądało jak ogromny staw. Było lazururowe i całe iskrzyło się w słońcu. Zewsząd biła tak wielka jasność, że aż bolały oczy.

- Gdzie ten helikopter? - gorączkowała się Olivia, przykładając rękę do czoła i spoglądając na puste niebo. - Mówiłeś, że będzie przed nami. Dlaczego go jeszcze nie widać? Ojciec musi jak najszybciej znaleźć się w szpitalu, bo inaczej... - Głos się jej załamał, ale natychmiast się opanowała. - Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek skarżył się na serce. Nigdy nie miał z nim kłopotów... Przecież...

- Przestań! Nie ma powodu do rozpacz, nie wolno ci się teraz rozklejać! - Max objął ją i ścisnął za rękę.

- Ale ja nie mogę, nie mogę - zaszlochała. - To wszystko moja wina...

- Olivio! Na miłość boską...

- Tak, to przeze mnie. Gdybyśmy...

- Daj spokój! Przecież nie wyskoczyłaś specjalnie za burtę. Był straszliwy sztorm, zmyło cię z pokładu. Więc jak możesz obwiniać się za to, co się stało z ojcem?-...

- Gdybyśmy wcześniej ich zawiadomili, nie przejąłby się. Nie dostałby zawału!

- To była moja decyzja - uciał zdecydowanie. - Jeśli już koniecznie musisz szukać winnego, obwiniaj mnie!

Zapadła cisza. Tak, winiła go za to i miała rację. Wiedzieli o tym oboje.

- Słusznie! - rzuciła ze złością i oskarżeniem w oczach. Przez twarz Maxa przebiegł skurcz. Wyglądał tak, jakby otrzymał silny cios.

- Masz rację. Powinienem to zrobić, tyle że nie miałem pojęcia, że twój stary może dostać ataku. Wydawało mi się, że ten gad w ogóle nie ma czegoś takiego jak serce.

Olivia zbladła jak chusta. Na tle zbielełej twarzy tylko wargi wydawały się nienaturalnie czerwone, wręcz karminowe, choć nie malowała się przed wyjściem.

- Jak możesz... jak możesz być taki okrutny? Przecież on tam może właśnie umie...

- Nie umiera i nie umrze! - wybuchnął Max. Czuła, że jest straszliwie napięty, mocno ścisnął ją za rękę. - Ile razy mam ci to jeszcze powtórzyć? Gdyby to było coś naprawdę poważnego, inaczej by ze mną rozmawiali!

Bardzo chciała mu wierzyć, ale wszelki optymizm zdawał się przedwczesny.

- A skąd ty to możesz wiedzieć! - mruknęła, wyszarpując rękę.

Nie pozwolił jej się odsunąć, a nawet przytrzymał ją mocniej, ale kiedy się odezwał, jego głos brzmiał łagodnie.

- Olivio... - tłumaczył. - Gdybym podejrzewał, że coś takiego może się stać, nawiązałbym łączność z „Ateną” nawet w nocy. Zwlekałem świadomie. Myślałem, że odrobina strachu o ciebie nie tylko nie zaszkodzi twemu ojcu, ale wręcz przeciwnie, przyda mu się. Ze... No dobrze, powiem ci wprost. Miałem nadzieję, że jeśli choć przez chwilę będzie mu się wydawało, że nie

żyjesz, uświadomi sobie wreszcie, jak mało cię cenił, i zastanowi się, czy dla własnej wygody wolno mu było zmuszać cię do niechcianego małżeństwa.

Jacht podpłynął już tak blisko, że słysząc było głosy ludzi zgromadzonych na pokładzie. Zauważyli ich, lecz Olivia była zbyt poruszona tym, co usłyszała od Maxa. żeby starać się rozróżnić twarze.

- Czemu mi nie wyjaśniłeś powodów, dla których zwlekasz? - zapytała z gniewem.

- A jak byś na to zareagowała, może mi powiesz, co?

- Nalegałabym, żebyś połączył się jak najszybciej.

- Tak właśnie myślałem. Wiedziałem, iż przerazi cię sama myśl o tym, że można by go nastraszyć i zmusić do chwili zastanowienia. Podjąłem więc decyzję, postanowiłem niczego ci nie wyjaśniać.

- Nie miałaś prawa! Nie jesteś Panem Bogiem, żeby rozstrzygać za innych ważne dla nich sprawy.

- Zapewne, ale zrobiłem to wyłącznie z myślą o tobie. Miałem najlepsze intencje.

- Jesteś tego pewien? - zapytała z goryczą. - Jesteś pewien, że chodziło ci wyłącznie o mnie? A może chciałeś się po prostu zemścić? Może ten atak serca wydaje ci się zwykłym zadośćuczynieniem, karą wymierzoną ręką sprawiedliwości?

- Za kogo ty mnie masz? - Twarz Maxa nabiegła krwią. - Za jakiegoś łobuza? - Odepchnął ją lekko od siebie i zwiesił ręce po bokach. - Dziękuję ci. Bardzo dziękuję.

Tymczasem jacht wpływał już do przystani. Milkły maszyny i w tym samym momencie na niebie rozległ się warkot helikoptera. Olivia walczyła ze sobą. Dławiąc się łzami, które nie pozwalały jej

mówić, obserwowala helikopter. Opuszczał się już na lądowisko gdzieś w pobliżu domu. Oliwkami i cyprysami szarpnął podmuch wiatru, przyginając je niemal do samej ziemi. Raz po raz odgarniała z twarzy rozwiane włosy. Max przeszył ją wzrokiem. Nienawidzi mnie! - pomyślała, czując się tak, jakby stała w windzie, która oberwała się i spadała w dół. Chciała uśmiechnąć się do niego, ale nie potrafiła przezwyciężyć żalu.

- Jadę na górę po lekarza - zakomunikował lodowatym tonem. - Ty czekasz tutaj. Kiedy wyjdą na brzeg, powiedz, że będę dosłownie za moment i żeby lepiej nie ruszali twojego ojca przed naszym powrotem.

Skinęła głową bez słowa, bojąc się, że jeżeli coś powie, to już zupełnie się rozklei. Rzucił jej jeszcze jedno gniewne spojrzenie i pobiegł do samochodu. Słyszała, że włącza silnik i gwałtownie rusza, lecz nie popatrzyła za nim. Nie mogła oderwać oczu od jachtu, próbującego zmieścić się jakoś na przystani, wybudowanej z myślą o łodziach. Nagle poczuła na sobie czyjś wzrok i zorientowała się, że z pokładu obserwuje ją Kristus.

Gdy tylko opuszczono trap, ruszył do wyjścia, ale ubiegł go stary Agathios. Odepchnął syna i pierwszy wytoczył się na ląd. Wyglądał jak zawsze, kiedy coś mu nie odpowiadało. Niczym byk gotujący się do ataku pochylił do przodu głowę, w oczach miał szaleństwo.

- Jak się czuje ojciec? - Wybiegła mu naprzeciw, nie zważając na podejrzliwy, agresywny wzrok, którym ją mierzył.

- Jest ciężko chory. A ty? Tu spędziłaś noc?

- Max wam tego nie powiedział? - Czują, że pali ją twarz. - W ostatniej chwili wyciągnął mnie z morza. Ocalił mi życie.

- Kto jeszcze był z wami w domu? Ludzie, którzy u niego pracują?

Zaprzeczyła ruchem głowy, widząc, że za plecami Agathiosa staje Kristos.

- A zatem przez całą noc byliście zupełnie sami? - wycedził Konstandinos z wściekłością.

- Chcę natychmiast zobaczyć ojca - zignorowała pytanie. - Idę na pokład.

- Nigdzie nie pójdziesz, zanim nie odpowiesz! - Konstandinos prawie krzyczał. Oczy nabiegły mu krwią. - Gdzie spałaś? I gdzie spał on?

Olivia trzęsła się jak w gorączce.

- Proszę... Chciałabym teraz zobaczyć się z ojcem.

- Pozwól jej, tato - odezwał się Kristos. - Nie wymuszaj na niej niczego. Nie widzisz, że jest zdenerwowana?

- Chcę tylko znać prawdę. - Konstandinos przeniósł wzrok na syna. - Sam widzisz, że nie chce niczego powiedzieć. Jak myślisz, co to znaczy? Miał ją, a ona po prostu nie chce się do tego przyznać. Wie, co się stanie, jeśli powie prawdę. Chyba nie będziesz się z nią żenił, jeśli się z tamtym przespała?

Olivia miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje. Czuła się chora z upokorzenia i ze złości.

- Przepraszam cię - wtrącił zażenowany Kristos - ale czy nie mogłabyś sama tego przeciąć? Powiedz mojemu ojcu, że nic takiego się nie stało, a da ci spokój.

Usłyszała czyjeś stłumione ziewnięcie i podniosła głowę. Cała załoga jachtu wyległa na pokład i bez żenady przysłuchiwała się rozmowie. Patrzyło na nich kilka zaciekawionych par oczu.

- Porozmawiamy o wszystkim, ale bez świadków - powiedziała ściszym głosem.

Nalana, czerwona twarz Konstandinosa spurpurowiała. Obaj mężczyźni spojrzeli w górę.

- Wracać mi do pracy, ale już, wszyscy! - wrzasnął stary Agathios.

Skutek był natychmiastowy - pokład opustoszał w jednej sekundzie.

- A poza tym te pytania proszę postawić Maxowi, a nie mnie - dodała spokojnie Olivia,

- Już ja go wypytam, możesz się nie obawiać! Niech no go tylko dorwę! Widziałem, że zmył się, kiedy tylko mnie zobaczył.

- Pojechał po lekarza, który przyleciał helikopterem. Zaraz wróci. Aha, i prosił, żeby nie przenosić ojca, zanim nie obejrzy go lekarz. A teraz... - przełknęła ślinę - czy mogę już iść do taty? Czy to był zawał?

- Chyba nie. Nie wygląda to tak groźnie, jak początkowo myśleliśmy - powiedział Kristos łagodniejszym tonem. - Nawiązaliśmy łączność z helikopterem i rozmawialiśmy już z tym lekarzem. To kardiolog z najbliższej kliniki. Powiedział nam, co robić. Twój ojciec jest przytomny i spokojny, ale musi jak najprędzej znaleźć się w szpitalu... Chyba nie powinnaś się z nim teraz widzieć, Olivio, może później... Obawiam się, że na twój widok mógłby dostać nowego ataku.

- Nie powiedzieliście mu, że żyję?

- Powiedzieliśmy, oczywiście, i to od razu, ale jeśli cię zobaczy, zacznie zadawać pytania, zastanawiać się...

- Zna Maxa i wie, że chciałby się na nas zemścić - przerwał synowi Konstandinos. - A miał cię w swoich rękach...

- No właśnie. - Obaj popatrzyli na Olivię.

Raptem z wyboistej drogi dobiegł hałas zjeżdżającego samochodu. Olivia odetchnęła z jakimś dziwnym uczuciem beznadziejności i zarazem ulgi. Świadomość, że zaraz zobaczy Maxa, napełniła ją radością i lękiem. Sama już nie wiedziała, co jest silniejsze.

Dzięki Bogu, lekarz był razem z nim. Zauważyła, że land roverem jada też jacyś inni ludzie. Nie miała pojęcia, kto to jest, ale była już pewna, że ojcu wreszcie udzielona zostanie pomoc, że zaraz przewiozą go do szpitala. Była za to Maxowi głęboko wdzięczna.

- No, to go teraz popytamy - usłyszała zjadliwy głos Konstandinosa. - Dowiem się prawdy, choćbym miał ją mu wyciągnąć z gardła. Jestem pewien, że wiem, co tu się stało, ale chcę to usłyszeć.

- Prawie umarłam, to się stało - powiedziała dobitnie Olivia. - A on ocalił mi życie. Nie wiem, czy znalazłoby się wielu takich śmiałków... Ogromne fale przelewały się nade mną. Szłam już na dno, ale w ostatniej chwili wyciągnął mnie na brzeg. Nałykałam się tyle wody, że musiał ją ze mnie wypompowywać.

- O Boże - szepnął Kristos z przejęciem. Był prawie tak samo błądy jak Olivia. - Nie wiem, czy byłoby mnie stać na coś podobnego. Och, tato, cokolwiek tu się dalej działo, Max wykazał się ogromną odwagą, no i... co najważniejsze: Olivia żyje. Nie wiem, jak ty, ale ja jestem mu za to bardzo zobowiązany.

Konstandinos milczał. Olivia jednak nie zdołała się powstrzymać od nerwowego chichotu.

- Twój ojciec chyba wolałby, żeby umarła - powiedziała cicho.

- Dajże spokój! Po prostu bardzo się zdenerwował.

Terenowy samochód Maxa zatrzymał się tuż obok z piskiem opon. Wysiadł z niego niewysoki człowiek w białym kitlu oraz ubrana na niebiesko pielęgniarka.

- Gdzie jest pacjent? - zapytał po angielsku z greckim akcentem i rozejrzał się zdezorientowany.

Konstandinos wskazał trap i natychmiast odeszli. Przez chwilę słychać było jeszcze niecierpliwą, szorstki głos Agathiosa. Olivia ruszyła za nimi.

- Poczekaj! - Kristos zatrzymał ją. - Najpierw lekarz. Przez cały czas obserwował ich Max. Stał nieruchomo,

napięty jak struna, z ponurym wyrazem twarzy, a potem razem z kimś z załogi poszedł wyjąć z bagażnika nosze. Ustawili je przy samym wyjściu. Kristos dotknął ramienia Olivii.

- Słuchaj... - odchrząknął. - Porozmawiajmy jak ludzie. Powiedz mi, co tu się naprawdę stało. Nie ma ojca, więc możesz mówić otwarcie. Muszę to wiedzieć... Jesteśmy przecież zaręczeni. Mam chyba prawo... Słyszałem, że Max interesuje się tobą od lat...

- Nie rozumiem... Kristos zawahał się.

- Oj, naprawdę... Przecież wiem, tato mówił mi o tym, jeszcze zanim się poznaliśmy.

- To znaczy? Co ci powiedział?

- No, że... - Wzruszył ramionami, - Że poznałaś Maxa na Korfu i że cię oczarował, ale twój ojciec kazał mu się odczepić, bo w tym czasie chodziłaś jeszcze do szkoły.

- Czyli że mój ojciec opowiadał o tym twojemu? Olivie ogarnęła wściekłość. Zwierzał się Konstandinosowi, a przed nią wszystko ukrywał! Potraktował ją jak dziecko, któremu celowo o pewnych sprawach się nie mówi! Tłumaczył go jedynie fakt, że



przecież w istocie była jego dzieckiem i przez całe życie decydował o jej losach, nigdy nie pytając jej o zdanie. Ale Max? Ten też ostatniej nocy zachował się tak, jakby była małą dziewczynką. Zbył jej prośbę, żeby jak najszybciej dać wiadomość na jacht. Zrobił to, co sam uznał za stosowne. Nic go nie tłumaczyło. Postąpił niewybaczalnie.. Jak oni śmieli - buntowała się gorzko - traktować mnie w ta-ki sposób?!

- Od jak dawna - zwróciła się do Kristosa - twój ojciec spiskuje z moim?

- Nigdy nie lubił Maxa, przecież dobrze o tym wiesz -odparł wymijająco.

Spojrzała mu w oczy.

- Kazali ci poprosić mnie o rękę, tak?

- Nie, nie kazali... Owszem, od czasu do czasu ojciec napomykał, że byłoby dobrze, gdybyśmy... ale..... Widzisz, ja sam czułem, że pora już się ożenić, założyć rodzinę, mieć dzieci. Bardzo cię lubię i nikt inny tak mnie nie zainteresował. Dobrze nam było w Monako, prawda? Nie poprosiłbym cię o rękę, gdybym cię nie lubił.

- Nie zmuszali cię ani nie grozili?

- Nigdy!

- Ale my się nie kochamy. Wiesz o tym tak samo dobrze, jak ja. Oświadczyłeś się, bo ci to podpowiedzieli.

Kristos sposepniał. Stał przed nią czerwony na twarzy i milcząc rysował butem koła na mokrym piasku naniesionym przez nocny sztorm. Przyglądał się swemu dziełu, jakby nic innego nie obchodziło go bardziej.

- No, tak - mruknął pod nosem. - Zmieniłaś się, to oczywiste. Zastanawiam się, czy tato nie ma racji. Tu się coś

wydarzyło, prawda? Nastąpił w tobie jakiś przełom. Czego on ci nakładł do głowy? Na miłość boską, Olivio! - krzyknął.

- Czy ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, że jesteś jedynie narzędziem w jego rękach? Zapewne podobasz mu się, ale on przede wszystkim chce się teraz mścić. To krętacz, nie ufaj mu, bo nie warto.

- A komu właściwie mam ufać? - roześmiała się z zimnym błyskiem w oczach. - Tobie? A może twojemu ojcu? Albo mojemu? Przez cały czas spiskowałeś przeciwko mnie. Zwiertżyłeś dobry interes. Chciałeś się żenić z firmą Faulton, a nie ze mną, tyle że głupio ci się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. To tylko ja miałam złudzenia, a ty od początku wiedziałeś, że to nie jest żadna romantyczna przygoda, ale interes, zwykły, ordynarny interes.

- Nie, Olivio. - Był autentycznie wzburzony. — Nie spiskowałem przeciwko tobie. Naprawdę myślałem, że możemy być razem szczęśliwi, i poważnie traktowałem sprawę naszego małżeństwa. Zgadzałem się, może nie z wielkiej miłości...

- Przerwała mu ironicznym śmiechem, a wtedy, nie panując nad sobą, dodał nieswoim głosem: - A tak, tak... Małżeństwa z rozsądku bywają bardzo udane.

- Kto to powiedział? Twój ojciec?

- Tak, niech ci będzie, że on. Ale w tym względzie ma rację. Odebrano ci miłość, wiem. Wiem jednak i to, że miłość nigdy nie trwa długo, a kiedy odchodzi, człowiek czuje się wrednie. Z nami było zupełnie inaczej. Zaprzyjaźniliśmy się i dlatego miałem prawo sądzić, że ten związek się utrzyma.

- Bez miłości? - Pokręciła przecząco głową. - Sam wiesz, że to nieprawda. Nie wystarczy się lubić, żeby być mężem i żoną. Ja też

cię polubiłam, ale nie myślałam o zaręczynach. Zostałam w to wmanipulowana, czułam, że dzieje się coś, co nie powinno się stać, lecz nie potrafiłam zdecydowanie odmówić. Max nie powiedział mi nic, czego bym się wcześniej sama nie domyśliła... Morze zabrało mi nasz zaręczynowy pierścionek, nie mogę ci więc go zwrócić. A swoją drogą... to zastanawiające, nie uważasz?

- Owszem. Ma to swoją wymowę. Ale... Rozumiesz chyba, że on się z tobą nie ożeni.

Patrzyła na niego jak skamieniała. Miał rację, to oczywiste. Jak można chcieć się żenić z córką wroga? Nie mieli przed sobą przyszłości.

Rozległy się głosy i szybko spojrziała na trap. Pojawili się na nim ludzie z załogi jachtu. Powoli i ostrożnie nieśli nosze, na których leżał ojciec. Poprzedzał ich Max, który prędko podbiegł do samochodu i otworzył tył. Siedzenia były już rozłożone.

Olivia czekała przy zejściu z trapu. Ojciec miał na twarzy maseczkę tlenową, ale był przytomny. Spojrzał na nią i słabo poruszył ręką. Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Wszystko będzie dobrze, tatusiu.

W oczach Faultona pojawiły się łzy, chciał coś powiedzieć, ale nie dał rady. Z jego poszarzałej twarzy odczytała bezgłośnie pytanie.

- Nic mi nie jest, tato. Przepraszam, że musiałeś aż tak odcierpieć. Nic nie mów, oszczędzaj siły...

Była przerażona jego wyglądem. Postarzał się, jakby w ciągu tej jednej nocy przybyło mu dziesięć lat życia. Mocno ścisnęła go za rękę.

- Czy mogłabym się zabrać helikopterem? - zapytała.

- Niestety, nie mamy miejsca - powiedział lekarz.

- Max, proszę... Może jednak się wcisnę. Jestem lekka...  
- Zabierzemy cię jachtem - wtrącił Kristos. - Po aukcji.  
- Nie ma potrzeby - warknął Max. - Helikopter wróci na wyspę, jak tylko odtransportują go do szpitala.

Olivia spojrzała na ojca.

- Będę u ciebie najszybciej jak się da - obiecała, całując go jeszcze raz na pożegnanie, i cofnęła się, żeby przepuścić nosze. Ledwie wsunięto je na tył samochodu, Max ruszył.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z twoim ojcem - powiedziała do Kristosa, widząc, że Konstandinos podchodzi do nich. - Będzie mnie jedynie obrażał albo straszył. Powiedz mu sam, że zerwaliśmy. Idę teraz do domu i tam poczekam na helikopter.

Ruszyła pod górę. Konstandinos zawołał za nią, ale nawet nie odwróciła głowy i przyspieszyła kroku, pnać się stromym traktem. Doszły do niej jednak pojedyncze słowa i zrozumiała, że nie zostawia jej tak łatwo w spokoju. Wykręcając sobie nogi na kamieniach, próbowali ją dogonić. Wejście było rzeczywiście bardzo forsowne. Kiedy przystanęła, żeby odpocząć, usłyszała za sobą ciężki oddech starego Agathiosa.

- Tato, czy ty też chcesz dostać zawału? - złościł się Kristos. - Daj sobie spokój. Usiądź chociaż na chwilę. Popatrz, jedzie Max... Podwiezie cię aż do samego domu.

Land rower zatrzymał się przy Olivii.

- Dlaczego nie zaczekałaś na przystani? - burknął Max, otwierając drzwi.

- Zabierz lepiej Konstandinosą. Nie da rady wejść na tę górę.

- Wsiadaj! Nie zapraszałem go tutaj, niech wraca, skąd przyszedł.

- Ma kłopoty z sercem, nie dojdzie o własnych siłach.

- To jego problem, nie mój. Wsiadaj!
- Przecież on się zabije.
- No i dobrze. Przynajmniej raz oszczędzi mi kłopotu.

Nie mogła już tego słuchać.

- Jesteś tak samo podły jak on! - krzyknęła. - Jesteście siebie warci!

Max zgasił silnik i wysiadł. Korzystając z chwili jego nieuwagi, pomknęła w górę, ale nie zdążyła zrobić pięciu kroków, gdy chwycił ją za rękę, ściągnął w dół, wepchnął do samochodu i zatrzasnął drzwi. Zanim zdążył wrócić za kierownicę, Konstandinos i Kristos byli już przy nich.

- Możecie wracać - powiedział. - Aukcja jest odwołana i nie chcę was widzieć w moim domu.

- Odwołana?! - ryknął Konstandinos.

- Co takiego? Jak mamy to rozumieć? - Kristos usiłował przekrzyczeć ojca.

- Dosłownie. Odwołałem aukcję. Hymnos nie jest już na sprzedaż. I proszę, żeby jacht natychmiast opuścił przystań. To jest prywatna własność i nikt was tutaj nie zapraszał.

Olivia obserwowała Agathiosów w bocznym lusterku. Konstandinos był purpurowy na twarzy, oddychał ciężko i z nienawiścią patrzył na swego przyrodniego brata.

- Kiedy to zdążyłeś odwołać aukcję? Teraz, po wsadzeniu Faultona do helikoptera? Och, nie myśl, że uda ci się zamydlić mi oczy. Wydaje ci się pewnie, że jesteś bardzo sprytny, co? Ty cwaniaku! Zniszczyłeś plany małżeńskie mojego syna, a Faulton dostał ataku serca, bo celowo nie zawiadomiłeś nas, że jego córuchna siedzi sobie u ciebie bezpieczna.

- Jeśli się nie uspokoisz - powiedział cicho Max - sam dostaniesz apopleksji. Tak przynajmniej wyglądasz. A teraz żegnam, braciszku. Spotkamy się na najbliższym posiedzeniu zarządu. Do rychłego.

Usiadł za kierownicą, lecz nie zdążył ruszyć, gdy w opuszczonym oknie, po stronie Oli vii, pojawiła się twarz Kristosa.

- Pamiętaj! - krzyknął. - Cokolwiek ci powie, wiedz, że posłużył się tobą do odzyskania firmy. Nie ufaj mu, pamiętaj, nie ufaj!

scandalous

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Za to tobie mogła ufać, ty mięczaku - parsknął z pogardą Max i ostro ruszył do przodu.

Robiło się coraz upalniej, a mimo to Olivii było zimno. Czuła się chora. Słońce ozlacało całą wyspę i mogło być tak pięknie. Wydłużone cienie cyprysów układały się na ziemi, pachniały sosny. Max milczał, ledwie jednak zerknęła na jego zbrązowiałe, ręce leżące na kierownicy, zrozumiała, że jest' wyczulony na każdy jej ruch. Prowadził samochód lekko, zdawać się mogło bez najmniejszego wysiłku. Tak samo jak zdobył mnie, pomyślała gorzko. Nic go to nie kosztowało. Nienawidziła siebie. Była tchórzem wobec własnego ojca i kompletną idiotką, gdy chodziło o Maxa. Wystarczyło, że te sprawne ręce raz jej dotknęły, by na zawsze straciła głowę.

- Czy teraz już będziesz mógł odzyskać firmę? Jak sądzisz? - spytała, przerywając milczenie.

- Prawdopodobnie. - Mrugał czarnymi rzęsami, jakby nie do końca wiedział, o co jej tak naprawdę chodzi.

- Bo mój ojciec wypadł z gry, a ja nie wyjdę za Kristosa... To masz na myśli, prawda? Ciekawe tylko, jak odzyskasz udziały...

Spojrzał na nią z ukosa i zanim zdążył przymknąć powieki, uchwyciła niebezpieczny błysk w palących się jak węgle oczach.

- Uważaj, Olivio - powiedział stanowczo przez zaciśnięte zęby.  
- Nie niszcź własnego szczęścia.

- Szczęścia? - Roześmiała się ironicznie. - Jakoś mnie do tej pory omija, przynajmniej tam, gdzie pojawiają się mężczyźni. Kristos oświadczył mi się, bo wymógł to na nim ojciec, a ty...

Zahamował gwałtownie przed domem i odwrócił się do niej. Przestraszyła się tej twarzy - pociemniałej nagle i groźnej.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła w panice. - Nawet nie próbuj.

- No, bo, co mi zrobisz? - zadrwił ze złością. - Zbijesz mnie? Uderzysz? Widzisz? Już mi się trzęsą kolana.

- Bardzo śmieszne! - Odsunęła się jak najdalej, aż poczuła opór drzwi. - Chcę ci coś zakomunikować - prychnęła wojowniczo. - Nie jesteś dowcipny, wcale mnie to nie bawi. Jestem kobietą, nie mam tyle siły co ty i wydaje ci się pewnie, że możesz mnie zmusić do wszystkiego. Wy wszyscy... ty, ojciec, Kristos... traktujecie mnie tak, jakbym była pozbawiona własnej woli. A więc posłuchaj, bo mówię dokładnie to, co myślę. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. Zrozumiałeś? Nie chcę. Jeśli spróbujesz mnie zmusić...

- A czy w nocy do czegokolwiek cię zmusiłem? - Zaniemówiła. - Leżałaś obok, tuliłaś się do mnie. Byliśmy zupełnie sami. Mogłem zrobić z tobą, co tylko chciałem. I czy coś się stało, Olivio? Zmusiłem cię?

- Wybacz - bąknęła. - Nie jestem w stanie myśleć logicznie. Wszystko mi się pomieszało. Nie wiem już, w co i komu wierzyć, a w tej chwili obchodzi mnie wyłącznie ojciec. Jeśli umrze... - Urwała, nagle coś sobie uświadamiając. - Mama! Powinnam ją zawiadomić.

- Myślałem, że są rozwiedzeni.

- Tak, ale przecież byli kiedyś razem. Czy dałoby się stąd do niej zadzwonić? Mogłam zatelefonować z jachtu, ale nie przyszło mi to wtedy do głowy.



- Zaraz zadzwonisz. - Max otworzył drzwi i zeskoczył na ziemię. Zanim zdążył przejść na stronę Olivii, poradziła sobie sama.

- Kiedy będzie helikopter? - Popatrzyła na puste niebo.

- Pilot obiecał, że zawróci od razu. Powinien tu być mniej więcej za godzinę.

Olivia poczuła, że znowu ogarnia ją panika. Spuściła wzrok, ale nie mogła ukryć ani rumieńców, ani swego zdenerwowania. Nie miała pojęcia, jak się zachować, jak przetrwać tę godzinę sam na sam z Maxem. Przez cały czas nie spuszczał z niej zresztą oczu. Wyczuła, że podejmuje jakąś decyzję, i przeraziła się. Ten człowiek za wiele rozumiał; bała się jego przenikliwych oczu i jeszcze bardziej przenikliwego umysłu. Dość! Gwałtownie ruszyła do przodu i pchnęła drzwi wejściowe tak mocno, że nim zdążyła przez nie przejść, uderzyły ją kantem w ramię. Syknęła z bólu.

- No i co ty sobie znowu zrobiłaś? - zawołał ze złością zaniepokojony, Max.

- Nic. Czy mogę zadzwonić?

- Chwileczkę. Najpierw pokaż mi, gdzie uderzyły cię te cholerne drzwi.

- Daj spokój. Naprawdę nic się nie stało. Zwykle otarcie, w ogóle mnie nie boli.

Powiedzmy, że to prawda, pomyślała, krzywiąc się.

- To dlaczego masz na rękawie krew?

- Musiałam sobie rozciąć skórę, nieważne - powiedziała, spoglądając z lękiem na rosnącą plamę. - Obejrzę sobie to skaleczenie później, po telefonie do mamy.

- Nie. Pokażesz mi je teraz. Kiedy ostatnio miałaś robiony zastrzyk przeciwężcowy?

- Nie dalej niż przed sześcioma miesiącami - zawahała się i zaczęła podwijać rękaw.

- Nie tak - sprzeciwił się Max. - Musisz zdjąć bluzę... Przestań robić z siebie idiotkę - zirytował się, widząc, że staje w pasach. - Co miałem zobaczyć, to już zobaczyłem, bieliznę również, więc nie kryguj się, dobrze? Zdejmuj to, bez gadania.

- Znowu to samo - szarpnęła się ze złością.

- Nie rozumiem...

- Znowu rozkazujesz mi jak dziecku.

- Czasami nie ma innego wyjścia. - Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą do kuchni. - Siadaj! - nakazał, popychając ją na krzesło przy stole, po czym wyjął z szuflady w komodzie czysty biały ręcznik. - Owiń się tym, jeśli chcesz.

Powątpiewająco spojrzała na ręcznik - nie wydawał się zbyt duży. Max tymczasem włączył elektryczny czajnik i wyjął plastikową miseczkę.

- Woda się już dzisiaj gotowała - powiedział szorstko. - Trzeba ją tylko trochę podgrzać.

Nalał gorącej wody i odwrócił się do szafki, z której wyjął flakonik z jakimś środkiem odkażającym, torebkę z wacikami i opakowanie plastrów. Olivia szybko zdjęła bluzę i owinęła się ręcznikiem pod pachami. Zakrył ją do kolan. Skaleczenie wyglądało nieprzyjemnie. Wokół krwawiącego rozcięcia utworzył się już ciemniejszy siniak.

- Dlaczego powiedziałaś, że cię nie boli? Przecież to musi boleć. - Delikatnie dezynfekował ranę. Zaciśnęła powieki. Po raz drugi przyłożył wacik, a następnie zakleił chore miejsce dużym, okrągłym plastrem.

- Dziękuję - szepnęła, kiedy wycierał ręce, i sięgnęła po bluzę.

- Pomogę ci - powiedział, ale nie zrobił tego od razu. Odłożył bluzę na stół i powiódł palcem po odsłoniętym ramieniu Olivii.

- Masz skórę gładką jak jedwab. Szkoda jej, musisz bardziej uważać. Zawsze tak wpadasz na drzwi?

Tylko wtedy, kiedy nie wiem, co się ze mną dzieje, pomyślała. Kiedy wychodzę już z siebie i mam ochotę stanąć obok i uciec. Tak jak teraz. Nie była w stanie mówić. Pieścił jej ramię, aż wreszcie powoli pochylił się i pocałował zasinione miejsce przy plastrze.

Siedziała, niemal nie oddychając. Przymknęła oczy, drżały jej wargi, siłą powstrzymywała jęk i nagle stało się: wargi Maxa runęły na jej usta, policzki, szyję i piersi. Podała mu się całą sobą, a wtedy poderwał ją z krzesła i porwał na ręce. Chciała powiedzieć, żeby ją zostawił, że to nie ma sensu, lecz wiedziała, że na dnie jej oczu odnalazł nie tylko przyzwolenie, ale i skowyt, wołanie o miłość.

Nagle rozległ się jakiś hałas. Z Olivią na rękach Max odwrócił się do drzwi i stanął jak wryty. W progu stał Kristos. Wszyscy troje zaniemówili.

- Ach, to tak. - Kristos pierwszy odzyskał głos. - Mój Ojciec się nie mylił. Migdaliłaś się z nim tej nocy, ty mała oszustko!

W Maxa jakby piorun strzelił. Posadził Olivię na krześle i stanął naprzeciw Kristosa.

- Wynoś się! - krzyknął. - Wynoś się z mojego domu, bo nie wytrzymam i dam ci w pysk.

Olivia w największym pośpiechu włożyła bluzę, obciągnęła ją do kolan i wstała.

- Przestańcie, uspokójcie się!

Nie zwracali jednak na nią najmniejszej uwagi.

- Nie boję się ciebie, ty łobuzie! - krzyczał rozwścieczony Kristos.

Rzucił się na Maxa z pięściami. Niespodziewany cios musiał być bardzo silny, gdyż Max stęknął i upadł, a potem z trudem podczołgał się do ściany i oparł o nią plecami.

- Sam się o to prosiłeś - zaśmiał się zgryźliwie Kristos, lecz w tej samej sekundzie Max zerwał się na nogi i pchnął go z całej siły. Kristos uderzył głową o framugę i padł bez życia, jak ścięte toporem drzewo. Kiedy przez dłuższą chwilę nie podnosił się z ziemi, Olivia wystraszyła się nie na żarty.

- Mój Boże! - krzyknęła do Maxa. - Chyba go zabiłeś! Uklęka przy leżącym, biadoląc, lecz po pewnym czasie zamrugał i otworzył oczy. Był oszołomiony, dopiero po kilkunastu sekundach odzyskał świadomość, rozpoznał Olivię i jęknął.

- Nic ci nie jest? - spytała nerwowo.

Pomacał ręką szczękę, poruszył językiem i uśmiechnął się kwaśno.

- Chyba straciłem ząb, ale tak w ogóle to jestem cały. Spojrzał przytomniej, a potem przeniósł wzrok na Maxa. - Muszę cię rozczarować, żyję.

- Co ty wygadujesz! - wybuchnęła Olivia. Podniosła się z klęczek i podała mu rękę.

- Zostaw mnie! - burknął. - Dam sobie radę.

- Zdaje się, że kazałem wam wynosić się z wyspy. A może tylko mi się śniło? - Max objął Olivię i przycisnął ją władczo do boku.

- Już się wynosimy, nie musisz tego powtarzać. Chciałem się tylko upewnić, czy nie zmieniła zdania i czy przypadkiem nie chce

płynąć z nami. Pomyślałem sobie, że może helikopter nie wróci. - Roześmiał się nieprzyjemnie. - Głupi pomysł, fakt. Śmieszny ze mnie rycerzyk. No, dlaczego się nie śmiejecie? Stokrotnie przepraszam, że ośmieliłem się wam przeszkodzić.

Odwrócił się i utykając, wyszedł.

- Nie musiałeś uderzyć go aż tak mocno - powiedziała Olivia i chciała pobiec za Kristosem, ale Max nie wypuścił jej z żelaznego objęcia.

- Nie musiałem - odparł lakonicznie. - Nie musiałem, ale chciałem. Odezwał się do ciebie po chamsku i nie mogło mu to uść na sucho.

- Po tym, co zobaczył, miał prawo myśleć o mnie jak najgorzej...

- Czujesz się winna, prawda? Znowu?

Zrozumiała, że kpi. Och, gdyby chociaż raz okazał się mniej bystry, mniej przenikliwy.

- Daj z tym wreszcie spokój. Parę razy jedliśmy już tę żabę. Nie ma powodu, żebyś czuła się winna wobec Kristosa. Nie serduszko go boli, a urażona duma... Jeżeli chcesz skontaktować się z mamą, to zrób to lepiej teraz, zanim wróci helikopter. Powinien zaraz tu być.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł z kuchni, poszła więc za nim. Znaleźli się znów w pokoju z radiostacją. Max nadał sygnał.

- Siadaj tutaj - nakazał tym swoim charakterystycznym, wykluczającym wszelką dyskusję, tonem. - Mamy już połączenie.

- Mamusia? To ja, Olivia.

Zaskoczony głos matki dobiegał poprzez ciche trzaski.

- Skąd dzwonisz? Chyba z daleka, bo jakoś dziwnie cię słyszę.

- Jestem na Hymnosie.
- Gdzie?
- No, na tej wyspie, która miała być sprzedana na aukcji, nie pamiętasz? Przecież ci mówiłam...
- Tak, tak, pamiętam. Zapomniałam tylko nazwę. No i jak? Kupili ją?
- Nie. Posłuchaj, mamó. Wydarzyło się coś... Niestety, nie jest to dobra wiadomość. Tato miał atak serca.
- To coś poważnego? - Matka wstrzymała oddech.
- Jeszcze nie wiem. Przewieziono go do szpitala helikopterem, zaraz się tam wybieram. Będę z tobą w kontakcie.
- Tak, zadzwoń koniecznie... A ty, kochana? Co u ciebie? Masz jakiś dziwny głos. Musiałaś się bardzo zdenerwować. Czy jest przy tobie Kristus?
- Nie, mamó. Zerwałam z nim.
- Co? Co mówisz? Strasznie coś trzeszczy. Czy mi się wydawało, że powiedziałaś...
- Nie wychodzę za mąż za Kristosa.
- Ach, tak, tak właśnie pomyślałam. A co się, u diabła, stało, Olivia?! Zresztą nieważne. Słuchaj, czy mam przyjechać? A może nie chcesz...
- Bardzo bym chciała... Mamó! Nie śmiałam prosić, ale jeślibyś mogła... Ale...
- Żadne „ale”. Poradzę sobie. Mam przylecieć do Aten? Olivia spostrzegła nagle, że Max nachylił się do mikrofonu.
- Pani Faulton... Mówi Max Agathios... Chyba pani o mnie słyszała...
- Tak, dzień dobry. - Z tonu głosu Olivia wywnioskowała, że matka jest całkowicie zdezorientowana. - Słucham pana.

- Jeśli pani pozwoli, zarezerwuję dla pani bilet na samolot z Heathrow do Aten i spotkamy się na lotnisku. A potem zawiozę panią do szpitala.

- Będę panu niezmiernie wdzięczna, ale proszę się nie kłopotać rezerwacją. Serdecznie dziękuję.

- Proszę pani - Max przybrał uroczysty ton - chciałbym pani zakomunikować, że zamierzam zostać pani zięciem, proszę więc przyjąć ode mnie tę drobną przysługę.

Olivia siedziała, jakby ją zamurowało, blednąc i na przemian czerwieniejąc ze złości.

- Ach, tak, rozumiem - zawahała się pani Faulton. - Nie wiem jednak, czy... Pan pozwoli, że jednak najpierw zobaczę się z Olivią i dopiero wtedy na ten temat porozmawiamy.

Max roześmiał się.

- Dobrze. W takim razie już proszę sekretarkę, żeby zarezerwowała dla pani lot i zawiadomiła panią, kiedy to dokładnie będzie. Czekam przy odprawie celnej.

Nad domem rozległ się warkot helikoptera. Max zerknął szybko na Olivię, odchylił się do tyłu i pokazał jej na migi, żeby kończyła rozmowę.

- Mamo, to jeszcze ja. Musimy już kończyć. Do zobaczenia. Pa! - powiedziała sztywno.

- Do zobaczenia. Może się wreszcie dowiem, co u licha się tam u ciebie naprawdę dzieje.

Olivia westchnęła. Czekają ją kolejne przesłuchanie. Wcale jej się to nie uśmiechało. Miała wszystkiego dosyć.

- Jak śmiałeś powiedzieć coś takiego mojej matce?

- A dlaczego miałyby nie wiedzieć? Wcześniej czy później i tak się dowie. Nie zaprosisz jej na nasz ślub?

- Nic mi nie wiadomo o żadnym ślubie.

- Jak to? - Max otworzył szeroko oczy, udając, że jest zaszokowany. - To nie będzie ślubu? Jestem człowiekiem starej daty, nie potrafiłbym żyć z tobą na kocia łapę.

- Nie rób z siebie głupka. Doskonale wiesz, o co mi chodzi. Nie ożenisz się ze mną tylko po to, żeby dostać udziały ojca.

- Wcale mi nie są potrzebne. - Maxowi błyszczały oczy. - W dzisiejszych czasach wypadki toczą się z zawrotną szybkością. Wyobraź sobie, że kiedy personel medyczny zajmował się załadunkiem noszy z twoim ojcem do helikoptera, wpadłem tu na chwilę, żeby sprawdzić, czy nie ma dla mnie jakichś wiadomości. No i była jedna, bardzo ważna. Ktoś chce odnowić ze mną znajomość i proszono mnie pilnie o telefon.

- Kto? - zapytała zaaferowana. - Chyba nie Dafne Kera?

Spojrzała nieufnie.

- George Korsavo. Szczerze mówiąc, to nie tyle przyjaciel, co znajomy, niedawny konkurent. Jego firma jest co prawda mniejsza od mojej, ale gość ma w perspektywie kilka obiecujących kontraktów. Od kilku lat radzi sobie zupełnie przyzwoicie, a co najważniejsze nie ma długów i rozlicza się wyłącznie ze sobą, bo nie wprowadził udziałowców. Jest ode mnie starszy, tuż przed pięćdziesiątką, ma dwie córki i syna. Córki wydał już za męża, a syna nigdy nie interesowała żegluga morska. Dowiedziawszy się o moich perypetiach, George zwrócił się do mnie z pytaniem, czy nie objąłbym funkcji dyrektora jego przedsiębiorstwa, bo sam chciałby się zająć czymś innym. Kupił lotnisko i rozkręca małą linię samolotową. Jego syn, Ioannis, jest lotnikiem; latanie to jego życiowa pasja. Namówił ojca, żeby zainwestował w nową branżę, ale nie bawi go prowadzenie firmy. Chce wyłącznie latać, przy-



najmniej na razie. No i George jest w kropce. Nie może skupić się jednocześnie na dwóch firmach - potrzebuje partnera, kogoś z pieniędzmi, komu mógłby zaufać i komu zdecydowałby się powierzyć zarządzanie towarzystwem okrętowym. No więc zaproponował mi tę funkcję, a ja momentalnie się zgodziłem...

- Ale to nie będzie twoja własna firma - przerwała Olivia.

- No to co? Będę w niej miał poważne udziały, zainwestuje wszystko, co mam.

- Powiedziałeś, że Hymnos nie jest na sprzedaż...

- Bo nie jest. Już ją sprzedałem. - Widząc, że Olivia marszczy brwi, nic nie rozumiejąc, dodał: - Japończykom, którzy chcą tu wybudować kurort, postawić hotel i luksusowe wille. Agencja sprzedaży nieruchomości poradziła mi skorzystać z tej oferty i odwołać aukcję, ponieważ Japończycy odmówili udziału w niej. Gdybym tego nie zaakceptował, wycofaliby się. No więc się zgodziłem. Nie sądzę, żeby ktokolwiek dał za Hymnos więcej. Kiedy zadzwonił George, podjąłem ostateczną decyzję. Powiedziałem mu, że przyjmuję propozycję, i od razu zadzwoniłem do agenta z poleceniem, by zawarł konkretną umowę z Japończykami. Zatelefonowałem też do moich maklerów i kazałem im rozpocząć natychmiast sprzedaż akcji, które mam u siebie. Żeby zostać współnikiem George'a, potrzebuje kupy forsy.

- To znaczy, że całkowicie wycofujesz się z firmy - domyśliła się głośno.

- Konstandinos ma na nią ochotę, a więc proszę...

- Ale... nie, to dla mnie za mądre. Powiedziałeś mu, że zobaczycie się wkrótce na posiedzeniu zarządu. Sugerowałeś, że najprawdopodobniej odzyskasz swoją własność.

- Nie chcę, żeby Konstandinos o czymkolwiek dowiedział się zawnazsu. Jeřli mam sprzedać swoje akcje po najwyzszej cenie, muszę to zrobić szybko. Nikt nie może się o tym dowiedzieć.

- Racja. Ale dlaczego kazałeś mi myśleć, że masz nadzieję na odzyskanie firmy?

- No cóż... - popatrzył na nią chłodno. - Z takim zapalem zabrałaś się do układania najgorszych scenariuszy, że powiedziałem sobie: A niech się dręczy, skoro sama tego chce. Byłem na ciebie wściekły przede wszystkim za to, że gotowa byłaś słuchać tych wszystkich bredni Kristosa i mojego brata, a nawet dać im wiarę. Kiedy ty wreszcie zaczniesz myśleć samodzielnie i ufać własnemu rozumowi?

Znowu miał fację, nie mogła temu zaprzeczyć.

- Ale - zaczęła, popatrując na Maxa niepewnie - czy nie będzie ci żal? To znaczy... Przecież załazek tej firmy zostawił ci ojciec, rozwinałeś ja... Nie będzie ci ciężko tak to wszystko zostawić?

- Po prostu jeszcze raz zacznę od zera. Nie rozumiesz? To coś nowego, a ja kocham wyzwania. Mój ojciec na pewno by to zaaprobował. Statki, które po nim odziedziczyłem, już wkrótce i tak będą się nadawać wyłącznie na szmelc. Konstandinos nie będzie z nich miał wielkiego pożytku. A zresztą „to nie o te wraki mu chodzi... Nie potrafił wybaczyć naszemu ojcu, że miał syna z inną kobietą... A poza tym, jeśli sprzedam swoje akcje, stanie przed poważnym problemem. Ceny spadną, udziałowcy dostaną szału i całą winą obarczą właśnie jego.

Dziesięć minut później lecieli już helikopterem w cudownym słońcu. Spoglądając w dół na lazuruwe Morze Egejskie, Olivia nie mogła się nadziwić, jak wiele zdarzyło się od czasu, gdy tak

niedawno schodziła na płytę lotniska w Atenach. W jej życiu upłynęła epoka.

Czekając na widzenie z ojcem, spędziła w szpitalu kilka godzin. Max kilkakrotnie dokądś dzwonił - nie słyszała, do kogo - ale niemal nie spuszczał jej z oczu i nie mogła zaprzeczyć, że ta ciągła, troskliwa obecność bardzo jej pomaga. Wreszcie pozwolono jej zobaczyć ojca. Pożegnała się z Maxem pod drzwiami separatki i weszła sama.

Gerald Faulton leżał na łóżku z odsłoniętą piersią. Na tle nieskazitelnej bieli wydał się jej drobny i szary. Wciąż jeszcze miał sine usta, ale ogólnie wyglądał nieco lepiej; twarz nie była już taka przezroczysta, a w oczach pojawiło się życie.

- Przepraszam cię, tato - zaczęła niepewnie. - Wiem, że to wszystko przeze mnie. Przestraszyłeś się.

- Nie mów głupstw - zaprzeczył słabym głosem. - Ważne, że żyjesz.

- Że żyjemy. - Ścisnęła go lekko za rękę.

- Nie masz pierścionka - zauważył od razu.

- Nie mam. - Nie zamierzała mu o tym teraz mówić. Nie chciała go zdenerwować.

- Czyli koniec?

- Koniec. - Kiwnęła głową, obserwując z napięciem twarz ojca. Wbrew temu, czego się spodziewała, nie wydawał się ani zirytowany, ani nawet specjalnie zdziwiony.

- Z powodu Maxa, tak? - W tonie jego głosu odnalazła dawną oschłość, ale ponownie kiwnęła głową. Faulton westchnął i uśmiechnął się blado. - Niech ci już będzie, bylebyś tylko była szczęśliwa. Widzisz... - szepnął - kiedy pomyślałem, że... nie

żyjesz... coś się we mnie załamało. Jesteś dla mnie wszystkim... Myślałem, że cię straciłem.

Lekarz prowadzący powiedział jej później, że zawał nie był rozległy, ale jest to bardzo poważne ostrzeżenie.

- Pani ojciec musi całkowicie zmienić tryb życia. Żadnych nerwów, bieganiny, pracy po nocach, papierosów...

Olivia roześmiała się z powątpiewaniem.

- Pan mu to powie, czy mam to zrobić ja? I tak nie usłucha.

- No cóż, innego wyjścia nie widzę - pokiwał głową lekarz. - Powiem mu to, oczywiście. Proszę teraz porządnie się wyspać, panno Faulton. Wygląda pani na bardzo zmęczoną i wyczerpaną.

Szpitalny wyfroterowany korytarz wydawał się jej niewyobrażalnie długi. Szła chwiejnym krokiem, podtrzymywana przez Maxa, straszliwie zmęczona i skołowana. Kiedy wreszcie zamknęły się za nimi drzwi szpitala, uzmysłowiła sobie, że właściwie nie ma dokąd pójść.

- Zarezerwuj mi jakiś hotel - poprosiła resztkami sił.

- Cały mój bagaż został na jachcie. Nie mam nic... ani pieniędzy, ani karty kredytowej, ani nawet paszportu.

- Nieważne. Jacht wróci do Pireusu. Jestem pewien, że Konstandinos kazał spakować twoje rzeczy i przywiezie je jutro rano do szpitala. Ma odwiedzić ojca. A jeśli chodzi o hotel, nie martw się. Zawiozę cię w najsympatyczniejsze miejsce, jakie tutaj znam.

Była tak wyczerpana, że ledwie wsiadła do samochodu, natychmiast usnęła. Obudziła się, czując, że zjeżdżają w dół.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytała, rozglądając się mało przytomnie. Byli na podziemnym parkingu.

- W miejscu, o którym ci wspomniałem - odparł enigmatycznie, pomagając jej wysiąść.

Wsiedli do windy i dopiero tam - spojrzawszy w lustro Olivia przekonała się, jak wygląda. Z potarganymi włosami, bladą, zmiętą twarzą i w dziwacznej, przykrótkiej sukience przypominała jakieś upiorne straszdyło.

- Z takim wyglądem nie wpuszczą mnie do żadnego hotelu.

- Tutaj wpuszczą cię na pewno - uśmiechnął się i otworzył windę.

Myślała, że zobaczy jakiś pospolity hotelowy korytarz, gdy tymczasem znaleźli się w szerokim holu z pięknie utrzymaną podłogą.

- Gdzie jesteśmy? - powtórzyła zdezorientowana.

W odpowiedzi pokierował nią aż do końca korytarza, wyjął klucz i otworzył jakieś drzwi.

- Nie mam zamiaru mieszkać razem z tobą - zaoponowała, czerwieniejąc ze złości. - Proszę o osobny pokój.

Objął ją jednak i wzięwszy na ręce, przeniósł przez próg, po czym nogą zatrzaskał drzwi. Otoczyły ich ciemności.

- Chcę stąd wyjść! Puść! - krzyknęła, szarpiąc się i kopiąc, ale tylko przerzucił ją sobie przez ramię, zapalił światło, a następnie otworzył kolejne drzwi i włączył lampę. Zanim bezceremonialnie rzucił ją na jakieś łóżko, zorientowała się, że utrzymany w chłodnych barwach elegancki pokój jest sypialnią. Podłogę zaścielał błękitno-biały dywan, niebieskie były zasłony, a łóżko białe.

- To nie jest hotel, prawda? - upewniła się.

- Prawda. - Przyglądał się jej intensywnie z jakimś niespokojnym uśmiechem. - To moje mieszkanie i moje łóżko, a ty jesteś moją kobietą.

Krew uderzyła jej do głowy.

- Nie, Max. Zrozum, to się nie uda. Po tym wszystkim, co się stało, nie moglibyśmy być razem szczęśliwi - powiedziała jednym tchem, czując, że znowu ogarnia ją panika.

- Czekałem na ciebie całe pięć lat, Olivio... - Widziała, że coś się w nim przełamuje, pęka, że jest to chwila, która zadecyduje o całym ich życiu. - Uraziłem człowieka, którego bardzo szanowałem i wobec którego miałem ogromny dług wdzięczności... Odrzuciłem jego córkę... rzuciłem ją dla ciebie. Kosztowałaś mnie, powiedzmy to sobie szczerze, dużo. Gdyby nie sprawa z Dame, nie straciłbym firmy. Nie skarżę się, Olivio, i niczego nie żałuję. Nie ma ceny za miłość. Ale mi nie mów, że nie będziemy razem szczęśliwi. Nie potrafię być szczęśliwy bez ciebie. I nie chcę bez ciebie żyć. Ani dnia dłużej, ani godziny.

Popchnął ją lekko na poduszkę i pochylił się nad nią tak blisko, że zdawać się mogło słyszała szalone bicie jego serca. A może zresztą był to łomot jej własnej, tętniącej w żyłach krwi?

- Pragnę cię, Olivio - wyszeptał, patrząc na jej usta. - Powiedz, że ty też... Błagam, nie każ mi czekać. Powiedz, że chcesz, zanim zupełnie oszaleję...

- Ja... - wybąkała, wypełniona pragnieniem, a zarazem straszliwym lękiem.

- Wystarczy, żebyś powiedziała „nie”. Zrozumiem. Wczoraj w nocy mówiłaś, że nie możesz być ze mną, ponieważ nie jesteś wolna. Uszanowałem twoje racje, bo trzeba mieć w życiu jakieś zasady, i to mi się w tobie bardzo podoba. Ciężko mi wybaczyć

bratu, że z zawiści pozbawił mnie firmy. Rozumiałem więc, że nie mam prawa ukraść cię, skoro formalnie związana byłaś z moim kuzynem. Ale teraz nie jesteś zaręczona, zwróciłaś mu słowo. Zapomnij o swoim ojcu, o moim przyrodnim bracie, o firmie i pracy. Jesteśmy tu tylko we dwoje... ty i ja. — Dotknął jej policzka z czułością. - Kocham cię, Olivio. Czy wyjdiesz za mnie?

Zamknęła oczy i przestała walczyć z tym, co było nieuniknione. Od dnia, w którym Max wpadł jak furia do gabinetu w biurze ojca i porozbijał na kawałki jej równiutko poukładany, bezpieczny świat, wiedziała, że to się musi stać. Miał rację - nie liczyło się nic, oprócz tego, co od pięciu lat wibrowało między nimi. Ważni byli tylko oni sami. Nigdy w życiu nie oświadczyła mu takiej pewności. Duszą i ciałem wyrywała się ku niemu, pragnąc go teraz i na zawsze.

- Tak - powiedziała. - Tak.

---